



**CHŁOPAK,  
KTÓRY  
BAŁ SIĘ  
BYĆ SAM**

**MARIEKE NIJKAMP**

Feeria  
young

MARIEKE NIJKAMP

CHŁOPAK,  
KTÓRY  
BAŁ SIĘ  
BYĆ SAM



Przekład: Anna Dobrzańska

Feeria  
young

## **Spis treści**

ROZDZIAŁ 1 ROZDZIAŁ 2 ROZDZIAŁ 3 ROZDZIAŁ 4 ROZDZIAŁ 5  
ROZDZIAŁ 6 ROZDZIAŁ 7 ROZDZIAŁ 8 ROZDZIAŁ 9 ROZDZIAŁ 10  
ROZDZIAŁ 11 ROZDZIAŁ 12 ROZDZIAŁ 13 ROZDZIAŁ 14 ROZDZIAŁ 15  
ROZDZIAŁ 16 ROZDZIAŁ 17 ROZDZIAŁ 18 ROZDZIAŁ 19 ROZDZIAŁ 20  
ROZDZIAŁ 21 ROZDZIAŁ 22 ROZDZIAŁ 23 ROZDZIAŁ 24 ROZDZIAŁ 25  
ROZDZIAŁ 26 EPILOG PODZIĘKOWANIA O AUTORCE

Tytuł oryginału: This Is Where It Ends

Przekład: Anna Dobrzańska  
Redaktor prowadzący: Maria Zalasa  
Redakcja: Marta Stęplewska  
Korekta: Karolina Pawlik

Projekt okładki: Joanna Wasilewska / Katakanasta

Copyright © 2016 by Marieke Nijkamp  
All rights reserved.  
Copyright for the Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-733-4  
Wydanie I, Łódź 2018

**Wydawnictwo JK**  
Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,  
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 [www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.



Dla mamy z wyrazami miłości

## ROZDZIAŁ 1

10:01–10:02

CLAIRE

Huk pistoletu startowego wstrząsa ciszą, zwalniając biegaczy z bloków startowych na bieżni.

Sezon zaczyna się za kilka tygodni, ale wygląda na to, że nikt nie powiedział trenerowi Lindtowi o zimie. Jest przekonany, że jedynym sposobem, żebyśmy byli w formie, są ciągle treningi – nawet kiedy oddech zamarza mi na ustach.

To Opportunity<sup>1</sup> w Alabamie. Ludzie przy zdrowych zmysłach nie wychodzą z domów, gdy na zewnątrz jest biało i mroźno. Magazynujemy jedzenie w puszkach, pijemy tyle gorącej czekolady, że zapadamy w śpiączkę cukrzycową, i modlimy się, żeby przetrwać mrozy.

Mimo to trening otwierający sezon bije na głowę rozpoczynające semestr długie, nużące przemówienie dyrektor Trenton – o moralności, ciężkiej pracy i odpowiednim zachowaniu. Spędziwszy niemal cztery lata w murach Opportunity High, mogę ją cytować niemal z pamięci, co zresztą udowodniłam Mattowi dziś rano na przerwie – odpowiedzialność, możliwość („nie jest to zamierzona gra słów”) i jej ulubione motto naszej szkoły: *To my kształtujemy przyszłość*.

Brzmi wspaniale, ale na kilka miesięcy przed końcem szkoły nie mam pojęcia, jak wygląda przyszłość. Jeśli Opportunity mnie ukształtowało, umknęło to mojej uwadze. Potrafię biegać. I znam tę bieżnię. Krok za krokiem, i jeszcze jeden. Tak długo, jak jestem w ruchu, nie interesuje mnie, co stanie się później.

Źle stawiam stopę i się potykam.

Na ten widok trener krzyczy:

– Uważaj, Claire! Jeden fałszywy krok dzieli sukces od porażki.

Odzyskuję równowagę, prostuję się i skupiam.

W ciszy poranka słyszę znajomy śmiech.

– Co z tobą, Sarge? Straciłaś parę? Nawet ślimak cię doścignie, jak będziesz się tak guzdrała.

Na prostej dogania mnie Chris i przez chwilę biegniemy razem.

Wciągam do płuc głęboki haust powietrza.

– Zamknij się – warczę.

Mój najlepszy przyjaciel parska jeszcze głośniejszym śmiechem. Jego równomierny oddech i odgłos kroków sprawiają, że odnajduję tempo. Obecność Chrisa uspokaja mnie jak zawsze. Wysoki na metr dziewięćdziesiąt osiem wzrostu, o muśniętych słońcem włosach i niebieskich oczach jest nie tylko najlepszym biegaczem, ale najprzystojniejszym lekkoatletą w liceum Opportunity. W dni,

kiedy przychodzimy do szkoły w mundurkach, dziewczyny z pierwszych klas nadskakują mu i robią do niego maślane oczy.

Biegnąc z Chrisem, robię krótsze kroki. Pozostali trzej zawodnicy zostali daleko z tyłu, po drugiej stronie toru. Chris i ja biegniemy w idealnej synchronii, nawet powietrze rozstępuje się przed nami.

Nic nie może nas dotknąć. Ani śnieg. Ani nawet czas.

.....

## TOMÁS

Koniec czasu. Zegar na półce wybija dziesiątą irytującą melodyjką, a ja z ponaddzwiękową szybkością przerzucam zakładki. *Pospiesz się, pospiesz się, pospiesz.*

Wystarczył klej super glue – strategicznie wyciśnięty do szuflad biurka mojego ulubionego nauczyciela hiszpańskiego, pana Patrzcie-Na-Mnie-Paradującego-Jak-Chodzący-Kryzys-Wieku-Średniego, żebyśmy razem z Farem dostali się do kancelarii szkolnej. Ale potrzebowaliśmy obu naszych identyfikatorów, żeby włamać się do gabinetu dyrektora Trenton. A to wszystko na nic, jeśli nie znajdę tego, czego szukam. Przeglądam teczki w szafce na dokumenty. Kiedy czuję kuksańca łokciem w bok, wzdrygam się przestraszony.

– Cholera, Far. Co jest?

Fareed przewraca oczami i pokazuje mi, żebym był cicho. *Ktoś jest na korytarzu*, porusza bezgłośnie wargami. Zaraz potem na palcach wraca do drzwi.

*Niech to szlag.*

Jak mam to wytłumaczyć? „Nie, proszę pani, nie robię nic złego, po prostu włamuję się do szkolnych akt”?

*Nieważne.* Jestem pewien, że mam prawo wglądu w swoje dokumenty, więc zawsze mogę wykorzystać to jako wymówkę. Fakt, że na teczkach widnieją oznaczenia „Nazwiska A–C” zamiast „Nazwiska M–N” to czysty przypadek. Nikt nie wie, czyjej teczki szukam; nikt oprócz Fara. A nawet on nie do końca zna powody.

W razie potrzeby mogę zawsze „znaleźć” teczkę Al-Sahar, Fareed i wykorzystać ją jako przykrywkę.

Zamieram w bezruchu.

Drzwi otwierają się i zamykają. Słyszę szcęk zamka.

Skrzypienie kroków na linoleum przed kancelarią.

Kroki, które cichną pod drzwiami.

Cichutko zamykam szufladę. Lepiej nie prosić się o kłopoty – *kolejne* kłopoty – gdyby przyłapano mnie na gorącym uczynku.

Obaj z Farem wstrzymujemy oddech.



Po chwili, która wydaje się wiecznością, kroki się oddalają. Ktokolwiek to był, nie nakryje nas. Nie dziś.

.....

## AUTUMN

– ... to kwestia decyzji, które podejmujecie dziś i każdego dnia. Wasze zachowanie ma wpływ nie tylko na was, ale na waszych rodziców, rodziny i szkołę. Tu, w Opportunity, szcycimy się tym, że wychowujemy przyszłych lekarzy, prawników i polityków. To wybory, które podejmujecie dziś, zdecydują o waszej przyszłości. Musicie zadać sobie pytanie: jak stać się najlepszą wersją samych siebie. Zapytajcie nie o to, co wasza szkoła może zrobić dla was, ale co wy sami możecie zrobić dla siebie.

Trenton trzyma mikrofon i rozgląda się po twarzach zgromadzonych, jak gdyby chciała zapamiętać każdą z nich. Tak wielu uczniów przychodzi i odchodzi, pozostawiając po sobie mgliste wspomnienia – imiona wyryte na ławkach i zapisane na ścianach toalet – a jednak zna nas wszystkich.

Wszystkie nasze nadzieje. Zawody miłosne. Nieprzespane noce.

Zatrzymuje na mnie wzrok i czuję mrowienie na karku. Dotykam ręką krzesła po mojej prawej stronie, ale pozostaje takie, jak przed rozpoczęciem apelu. Puste.

Słyszę, jak siedząca na lewo ode mnie Sylv jęczy.

– Po tylu latach można by przypuszczać, że wymyśli coś bardziej oryginalnego.

– Nie chcesz być najlepszą wersją samej siebie? – Słowa brzmią nieco bardziej ostro, niż zamierzałam.

Sylv mruczy coś pod nosem.

Tak naprawdę Sylv może przebierać w college'ach. Ma zapewnione miejsce na wszystkich wymarzonych uczelniach. Powinnam cieszyć się jej szczęściem. *Cieszę się jej szczęściem.*

Ale dla mnie college to szansa na wyrwanie się z mojej żalösnej sytuacji i jestem pewna, że ojciec nie zamierza mi tego zasponsorować. Nie, jeśli postanowię studiować taniec. „Zobacz, co stało się z twoją matką” powie, jak gdybym nie liczyła dni, godzin i minut od jej wypadku. „Taniec odebrał jej wszystko. Żadna z moich córek nie pójdzie w jej ślady. Tak długo, jak długo będę miał coś do powiedzenia”.

Tak więc każdego dnia próbuje mnie powstrzymać. A teraz, kiedy zabrakło mamy, nie ma nikogo, kto próbowałby powstrzymać jego. Od picia. Od bicia mnie. Nikt nie jest w stanie zapobiec rozpadowi naszej rodziny.

Ściskam pomięty kubek po kawie, sięgam po leżącą pod krzesłem, wytartą,

dżinsową torbę i próbuję wyrzucić z głowy głos Ty'a. Mój brat powiedziałby mi, że słowa dyrektor Trenton są prawdziwsze, niż mi się zdaje; że mam świat w zasięgu ręki i tylko ode mnie zależy, czy wykorzystam swoją przyszłość najlepiej, jak potrafię.

Próbowałam i przegrałam. Teraz wołałabym uciec.

.....

## SYLV

Opadam na krzesło i zerkam na puste miejsce obok Autumn. A więc nie przyjdzie. Gdyby było inaczej, już by tu był. Nie przyjdzie, a nawet jeśli, nie będzie o mnie pamiętał. Nic nie znaczą. Przynajmniej dla niego.

*Nie przyjdzie.*

Supel w moim żołądku luzuje się i zaciska za każdym razem, gdy skupiam się na czymś innym. Mogłabym spytać Autumn o Tylera, ale jest pogrążona w rozmyślaniach. Dziś mijają dwa lata od wypadku. Autumn nie chce dzielić się swoim smutkiem ani ze mną, ani z nikim innym. Nawet kiedy się uśmiecha, nie jest tą dziewczyną, którą była kiedyś.

I brakuje mi jej.

Czasami, kiedy myśli, że nikt nie patrzy, porusza się, jak gdyby latała. Mama mówiła o niej *La golondrina*. Jaskółka. Uosobienie wdzięku i piękna. Kiedy Autumn tańczy, wszystkie jej smutki odchodzą w niepamięć i promienieje.

Chciałabym, żeby już zawsze mogła tańczyć.

*Madre de Dios*, tak bardzo chciałabym już zawsze oglądać ją w tańcu.

Zamiast tego jest kolejny poniedziałek. Życie toczy się dalej. Apel dobiegł końca i Autumn prostuje się niczym struna. Tylko ja wiem, że wyfrunie z tej klatki i zostawi nas tak szybko, jak będzie to możliwe.

Tymczasem czeka mnie egzamin śródsesemestralny z historii Ameryki, a ja nie zajrzałam nawet do książek. Podczas ferii mama kolejny raz miała trudny czas. W ubiegłą sobotę miałyśmy wybrać się razem do miasta, ale kiedy dziadek przyprawił samochód, mama ledwie go rozpoznała. Nawet nie chciała wyjść z domu. Nie rozumiała, dokąd jedziemy. Siedziałam z nią godzinami i opowiadałam jej – *śłuchaj, mamo* – rodzinne historie. Była zdezorientowana przez kilka następných dni i nie mogę pozbyć się wrażenia, że z każdym dniem gaśnie jak światło gwiazd o poranku.

Lubię historię. Tu przynajmniej wiadomo, które opowieści doczekały się szczęśliwego zakończenia.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Śpiałaaaaaaacy

**10:01**

**Jay**

**@JEyck32**

@CadetCJJ #niematojaksnieznydzien

**10:01**

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

@JEyck32 Zasypiasz na apelu?

>\_> #bardziejjaknakacu

**10:01**

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

@Claire\_Morgan Moge poprosic jakiegos swiezaka

zeby przyniosl mi kawe?

**10:02**

## ROZDZIAŁ 2

10:02–10:04

TOMÁS

Sięgam do stojącej na biurku miseczki i wrzucam do ust kilka miętówek. Far wygląda za drzwi. Kiedy daje mi znak, że wszystko jest w porządku, znowu otwieram szafkę na dokumenty. Nie zmarnowałem pracy. Tylko czas.

Dyrektor Trenton może i żyje w erze sprzed cyfryzacji, ale sama jest jak cyborg. Jej przemówienia zawsze trwają do punkt dziesiątej, tak że do dzwonka zostaje jeszcze pięć minut na ogłoszenia. Po apelu wszyscy powinni rozbiec się do klas, żeby zdążyć na trzecią lekcję. Przynajmniej teoretycznie. Nauczyciele i reszta personelu też są w auli, a oni nie biegną.

Tak więc wszyscy przepychają się do wyjścia, a potem wloką się, guzdrzą albo wymykają na zewnątrz, żeby zajarać i zaczerpnąć świeżego powietrza (te dwie rzeczy wcale się wzajemnie nie wykluczają). W końcu nawet nikotyna i substancje smoliste pachną lepiej niż to, co moja siostra określiła raz mianem „aulofetor” – unikatowa mieszanka testosteronu, potu i palonej kawy.

Balansujemy na krawędzi.

– Nienawidzę papierkowej roboty.

– W takim razie może powinieneś zostać na farmie – odzywa się Fareed, przeciągając samogłoski. – Uczciwa, ciężka praca nie wymaga myślenia.

– Bardzo śmieszne. – Muskam palcami teczkę z jego nazwiskiem i wyjmuję ją z szuflady. – Chcesz zobaczyć list polecający, który pan O’Brian dołączył do twojego podania?

Kiedy wyciąga ręce, rzucam mu teczkę. Zanim ją łapie, kilka kartek spada na podłogę.

– Barbarzyńca.

– Sorki – rzucam. – Albo nie.

– Na tym zdjęciu wyglądam tak młodo i niewinnie – mówi z zadumą Fareed, wbijając wzrok w okładkę. W większości przypadków administracja używa zdjęć sprzed trzech lat, kiedy rozpoczynaliśmy naukę. Jednak w tym przypadku...

– Zrobiono je rok temu!

– Ale mnie zepsułeś. Gdyby nie twoje genialne pomysły, byłbym piątkowym uczniem, który nigdy nie popadł w konflikt z prawem, a dziewczyny jadłyby mi z ręki.

– Jasne. – Wyciągam kolejną teczkę. – Tak to sobie tłumacz.

Fareed mówi coś jeszcze, ale go nie słucham. Z przypiętego do okładki zdjęcia spogląda na mnie znajoma twarz.

Bingo.

*Browne, Tyler.* Nażelowane jasne włosy, jasne oczy i jakże znajome puste spojrzenie. Tylko raz nie patrzył na mnie z pogardą – kiedy walnąłem jego głową w szafkę. Aż świerzbiał mnie ręce, żeby to powtórzyć.

Czy administracja odnotowuje zarzuty w aktach uczniów? Pewnie nie, skoro do teczek tak łatwo się dostać. Z pewnością nie, jeśli rzeczony uczeń rzucił szkołę pod koniec ubiegłego roku. Poza tym nie wiem, czy Tyler ma jakąś przeszłość kryminalną. Według ocen, był czwórkowym uczniem. Podczas trzech lat w Opportunity bez problemu zaliczał wszystkie przedmioty.

Odnosił tylko jedną spektakularną porażkę, kiedy oblał test z przedmiotów humanistycznych.

Ostatnia notatka w jego aktach nie pozostawia żadnych wątpliwości.  
*Ponowne zapisanie się do szkoły. Obowiązuje od zaraz.*

Sylvia wspominała o tym w weekend. Zwierzyła mi się pierwszy raz od miesięcy. Była przerażona jak jasna cholera, ale nie chciała powiedzieć dlaczego. I tak oto włamuję się do szkolnych akt. Żeby mieć pewność, że jest bezpieczna. Przywilej brata bliźniaka.

Opieram się o biurko dyrektorki i czytam.

Data urodzenia, adres – nudy. Kontakt do ojca w sprawach nagłych przypadków; matka nie żyje. Ostatnia szkoła, data przyjęcia – nic, czego bym już nie wiedział. Obecna klasa: nie dotyczy. Jeszcze nie.

Wyniki testu SAT<sup>2</sup>: 2140.

*Nieźle. Ukryty geniusz.*

Może to tłumaczy, dlaczego mimo swej brawury Tyler nigdy nie spełnił swoich gróźb. Może i jest kanalią, ale z tych najlepszych: nieszkodliwą.

.....

## AUTUMN

Bolą mnie plecy. Poruszam ramionami, żeby rozluźnić naprężone mięśnie. Sylv ociąga się, zamiast dołączyć do swojej klasy. Głośno wyłamuje palce.

– Wszystko w porządku?

– Ja... – zaczynam i urywam.

Ubiegłej nocy obudziłam się zrana z potem, oczekując, że ktoś zapuka do drzwi jak dwa lata temu. Ale rano przy śniadaniu było jak zwykle. Ty zniknął, jakby zapadł się pod ziemię, ale po tym weekendzie nawet nie zawracam na to uwagi. *Obrazy.* Ojciec nawet nie wstał. Wczoraj wieczorem zaczął pić. A może nigdy nie przestał? Ostatnio nawet się z tym nie kryje. Kiedy żyła mama, pił tylko wtedy, kiedy wyjeżdżała albo gdy było naprawdę źle. Wtedy jeszcze pamiętał, jak to jest się uśmiechać, i potrafił rozśmieszyć mnie i Tylera.

Teraz wścieka się na cały świat i na wszystko, co przypomina mu o mamie.  
Na mnie.

Nie wiem, jak ubrać to wszystko w słowa. *Nic nie jest w porządku. Od dawna nic nie jest w porządku. Nie chodzi tylko o śmierć mamy. Tata – czasami się boję.*

I Ty... *Boję się, że jego też stracę.*

Ale Sylv i Ty się nienawidzą. Co mam zrobić, żeby zrozumiała?

Przyjaciółka kładzie mi rękę na ramieniu, a gdy przypomina sobie, gdzie jesteśmy, nerwowo zakłada za uszy kosmyki długich, czarnych włosów. Kolor jej jasnoniebieskiego topu pasuje do odcienia eyelinera, który sprawia, że jej oczy zdają się błyszczeć. W Opportunity, gdzie tak wielu spośród nas stara się nie wychylać, Sylv jest niczym najjaśniejsza gwiazda na czarnym aksamicie nieba. Patrzy na mnie wyczekująco.

– Wiesz, to zrozumiałe. Rocznicę bywają bolesne. Masz prawo być smutna. Nikt cię nie będzie oceniał, a już na pewno nie ja.

Kiwam głową, ale nadal nie mogę wykrztusić słowa. Głosy wzbierają i opadają jak fale, gdy kolejni uczniowie kierują się do wyjścia. Sylv zerka w drugi koniec auli, gdzie chłopaki z drużyny futbolowej rozmawiają podniesionym tonem.

Wzruszam ramionami.

– W porządku. Nic mi nie jest.

Nigdy tego nie zrozumie.

Odliczam minuty do siódmej godziny lekcyjnej, kiedy sala muzyczna za sceną pogrąży się w mroku i ciszy. Zostanę wówczas sama pośród cieni.

Bezpieczna.

Sylv otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie zdąża, bo obok niej pojawia się dziewczyna z jej klasy – jeśli dobrze pamiętam, ma na imię Asha. Często kłóciła się z moim bratem, zanim rzucił szkołę. Nie mogę... nie chcę utrzymywać z nimi kontaktu. Przywiążą mnie do tego miejsca, a to, że mi na nich zależy, jest takie bolesne.

Asha przyciska do piersi podręcznik do historii. Pod pasemkami włosów w kolorze tęczy kąciki jej ust unoszą się w półśmiechu. Szepcze coś. Sylv sztywnieje, a chwilę później parska śmiechem. Jej głos szybuje ponad tłumem.

– Wbrew temu, co o mnie mówią, wcale nie czekam na egzaminy.

Asha przewraca oczami.

– Ty nie masz się czym przejmować.

Sylv się rumieni, ale Asha ma rację: Sylv to piątkowa uczennica. Nauczyciele ją uwielbiają. Nawet gdyby się starała, nie oblałaby egzaminu.

Kiedy Asha patrzy na mnie, rozciągam usta w sztucznym uśmiechu.

– Nie pytaj mnie o historię. Miałam lepsze rzeczy do robienia podczas ferii niż zakuwanie.

– Ignorantka – wzdycha Sylv. – Jak ja z tobą wytrzymuję?

*Bo jestem twoja.*

Przypinki na plecaku Ashy objają się o siebie. Odgarnia z twarzy fioletowy kosmyk.

– Żadnego zakuwania? Szczęściara. Musieli przesunąć nam egzaminy, żeby trzymać w ryzach uczniów ostatnich klas.

*Dobrze, że nie jestem jednym z nich.* Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, Sylv pyta:

– No to *co* robiłaś?

– Nic.

Wrzawa wokół nas narasta. Pierwsze chwile po przemówieniu Trenton zawsze wyglądają tak samo: ludzie, paplając, przepychają się do wyjścia. Chociaż dziś panuje wyjątkowy chaos.

Obok nas przeciska się nauczyciel. Pewnie chce zobaczyć, co powoduje taki tłok.

Asha uśmiecha się szeroko.

– Całe ferie? Kompletnie nic? Daj spokój, gadaj.

Łagodne oczy Sylv patrzą na mnie pytająco i czując na sobie jej spojrzenie, zagryzam wargę. Nie chcę jej zawieść.

– W weekend znalazłam na strychu stare nagranie *Jeziora labędziego* mojej mamy. To było jej przesłuchanie do Royal Ballet. Była niewiele starsza ode mnie.

Nie jest to żadna pikantna historyjka, podejrzewam więc, że Asha będzie rozczarowana, ale ona pochyła się w moją stronę.

– Dobrze było?

Słyszając to, uśmiecham się zaskoczona.

Asha nie jest jedną z nas. Nie jest z Opportunity, gdzie wszyscy wiedzą o mojej mamie i o mnie. Opportunity High to liceum powiatowe, do którego uczęszczają uczniowie ze wszystkich okolicznych miasteczek. Asha nie jest tu u siebie; nie zna nazw tutejszych ulic i kościołów ani tutejszych tajemnic.

W Opportunity każdy wie, że moja mama tańczyła na całym świecie: w Londynie, Moskwie, Nowym Jorku. W swoim życiu odwiedziła więcej miejsc niż my wszyscy razem. Opowiadała mi o swoich podróżach i sprawiła, że nie mogłam znaleźć sobie miejsca. W przeciwieństwie do pamięci o niej patrzeć, jak tańczy, nie sprawia mi bólu.

– Była *niesamowita*.

Sylv ociera się o mnie ramieniem. Jej ciepły uśmiech jest niczym kotwica. Czuję się tak, jakby całe Opportunity usuwało się nam spod nóg. Zagubiliśmy się między tworzeniem domu i uciekaniem z niego. Wkrótce udławimy się własnymi sekretami; już niedługo Sylv uświadomi sobie, że na nią nie zasługuję i ona też mnie zostawi.



.....

CLAIRE

Po kolejnym okrążeniu powietrze zaczyna przynosić orzeźwienie, choć nigdy nie przyznam się do tego trenerowi. Zima powinna trwać przez miesiąc w grudniu, zostać na święta i dać nam spokój. Jeśli chcemy wygrać kolejne zawody i utrzymać dobrą passę, musimy trenować jak najwięcej.

Niedługo zaczną się ćwiczenia JROTC<sup>3</sup>. To drugi rok szkolenia najmłodszych kadetów i wciąż jeszcze muszą odnaleźć właściwy rytm. I bez mrozu mam wystarczająco dużo na głowie.

Zerkam w bok i widzę uśmiechniętą twarz Chrisa.

– Co jest? – warczę.

– Zawieszasz się.

– Wcale nie.

Prycha.

– Jak tam ferie? – pytamy jednocześnie i wybucham śmiechem.

– Dziwnie było, kiedy Trace nie przyjechała do domu na urodziny Matta, chociaż, cytuję: „chodzi do liceum i jest prawie dorosły, więc czemu się tak przejmujemy?” – Mój młodszy braciszek stara się nie okazywać, jak bardzo zimno wpływa na jego stawy i jak tęskni za naszą siostrą, która jest daleko stąd na obcej pustyni. Wszyscy troje staramy się ukrywać nasze uczucia. – Po tym, jak wyszedłeś, gadaliśmy chwilę na wideoczacie..

– Co u niej?

Ostrożnie stawiam stopy.

– Na patrolach nic się nie dzieje. Czyli tak, jak lubię.

Chris kiwa głową. Jego ojciec, podpułkownik West, przygotowuje się do kolejnej, siódmej już misji. Oboje wiemy, jak to jest, kiedy człowiek nie może przestać myśleć o tym, co dzieje się na drugim końcu świata wśród piasków i zabójczych upałów. Służymy po to, by nasze rodziny były z nas dumne, i dlatego, że tego od nas oczekują.

Nawet ja. Zrobiłabym to. Gdybym tylko mogła być jak Tracy, która jest taka, jaka chciałabym być, jaka *powinnam* być – odważna, odporna, pewna siebie. Ma wszystko, czego mi brakuje.

– Przynajmniej Matt nie miał gorączki – mówię w połowie okrążenia. To było najważniejsze wydarzenie ferii. Odkąd Matt zaczął chodzić do Opportunity, czuje się lepiej. Toczeń nadal atakuje jego stawy, przez co zwykle chodzi o kulach, ale przerobił je tak, że wyglądają jak miecze świetlne, i twierdzi, że służą mu do pojedynków. Jedi przeciwko JROTC. – Cieszy się, że ma tu przyjaciół. Dzięki temu początek nowego semestru był mniej beznadziejny. – *Dla nas wszystkich,*

dodaję w duchu. Dobrze wiedzieć, że Matt nie jest sam.

– Porozmawiasz z nim, żeby w przyszłym roku dołączył do kadetów? – pyta Chris. – Dla podtrzymania tradycji?

– Jasne. – Ta rozmowa ma swój znany rytm i dostosowuję się do niego.

– Dobrze. Wciąż ma trzy lata. Opportunity nie byłoby sobą, gdyby jedno z was nie brało udziału w JROTC.

Zmuszam się do uśmiechu, który bardziej przypomina grymas. *W przyszłym roku. Kiedy mnie nie będzie. Kiedy Chris będzie daleko stąd. Kiedy wszystko będzie inne, bez względu na to, czy któryś z Morganów będzie brał udział w programie JROTC.*

– Cieszysz się na wizytę w West Point? – pytam, kiedy wbiegamy na dłuższy bok bieżni.

Chris wzrusza ramionami. Od początku było oczywiste, że pójdzie do akademii wojskowej. Świętowaliśmy, kiedy dostał list potwierdzający i zaproszenie na zjazd. O tym wszystkim marzył.

Ale dziś on także wydaje się zamyślony. Pierwszego dnia ostatniego semestru wszyscy uczniowie najstarszej klasy odliczają dni do ceremonii rozdania świadectw. Zostały tylko jedne wakacje. Jedno lato dzieli nas od dorosłości. Zanim zerwaliśmy, Tyler powiedział mi, że najlepsze w liceum jest ukończenie go jak najszybciej. Ale ja wcale nie chcę stąd odchodzić. Trudno będzie pożegnać się z drużyną, kadetami, ze sobą nawzajem. Życie straci koloryt, jeśli nie będę mogła codziennie widywać się z Chrisem.

Biegniemy więc. Nie są to zwykłe okrążenia na bieżni. Biegniemy w stronę tego, co na nas czeka. Razem, póki jeszcze możemy.

.....

## SYLV

Autumn się ociąga. W jej szaroniebieskich oczach widać wątpliwość, ale rzadkie momenty, kiedy mówi o swojej matce, są jak świt, a gdy się otwiera, jest niczym słońce. Nie chcę patrzeć, jak cierpi, ale wolę to, niż kiedy otacza się murem.

Mam ochotę wziąć ją za rękę, ale nie ruszam się, żeby jej nie spłoszyć.

– Jak na ironię grała Umierającego Łabędzia. Była młoda, nierozważna i taka... krucha. Nie pamiętam jej takiej. W moich oczach zawsze była silna.

Kilka lat po tym przesłuchaniu Joni Browne została pierwszą tancerką w Royal Ballet. Była niewyciężona jak Autumn w czasach, kiedy były obie razem.

Wokół nas ludzie marudzą i zastanawiają się, dlaczego jeszcze nie wyszliśmy, ale ja chcę jeszcze przez moment cieszyć się tą ulotną chwilą między lekcjami.

– Wiesz już, co zatańczysz? – pytam.

Asha się ożywia.

– O, ty też jesteś tancerką! Chodzisz już na przesłuchania?

Autumn patrzy na mnie surowym wzrokiem. Ostatnimi czasy rzadko wspomina o tańcu.

*Nie martw się*, mówię bezgłośnie. Asha zrozumie. To dobra dziewczyna.

Autumn od miesiący trenuje w sali muzycznej, a ja rozsyłam jej podania. Jej ojciec może ją za to znienawidzić, ale byłabym kiepską przyjaciółką, gdybym nie wiedziała, jakie to dla niej ważne. To jej szansa, żeby się stąd wyrwać, a Autumn jak nikt zasługuje na to, żeby być szczęśliwa. Chociaż może chodzić na przesłuchania do okolicznych szkół albo poczekać, aż będzie w ostatniej klasie, marzy o Nowym Jorku.

Kiedyś obie o nim marzyłyśmy.

Wkładam rękę do kieszeni i zaciskam palce na zawiadomieniu o przyjęciu na studia, które noszę przy sobie od prawie dwóch tygodni.

– Wybieram się na przesłuchanie do Juilliard – odpowiada cicho Autumn. – Ale nie wiem jeszcze, co będę tańczyć.

– Mój nauczyciel gry na pianinie powtarza zawsze, że nie ma prawdziwszej muzyki niż uczucia – mówi Asha.

Zwierzyła mi się, że zanim pójdzie na studia muzyczne, chce pojeździć po świecie, i założę się, że ona i Autumn zostałyby przyjaciółkami, gdyby tylko lepiej się poznały. Gdyby Autumn znała lepiej więcej ludzi, może nie byłaby taka samotna.

– Mówi, że muzyka powinna mieć w sobie rozpacz i szczęście, burzowe chmury i gwiazdy. Emocje. Myślę, że tak samo jest z tańcem.

Autumn chwilowo traci czujność i powoli rozciąga usta w uśmiechu.

– Myślałam, żeby zatańczyć coś swojego zamiast choreografii. Wcześniej – kiedy jeszcze chodziłam na zajęcia – mama i ja rozmawiałyśmy o tym.

Mnie nigdy tego nie powiedziała. Obie zachowują się, jakby miały własny świat, w którym wszystko może się zdarzyć. A mnie zostawiły w ponurym Opportunity, jakby to było wszystko, co mnie czeka.

Przesuwam się w stronę wyjścia.

– I o to chodzi. Pokazujesz im, kim jesteś, a oni nie mogą odmówić.

Autumn odwraca się i kiedy widzę jej uśmiech, robi mi się lżej na sercu.

– Żartownisia – rzuca i poważnieje. – Dostałaś odpowiedź z Brown?

Któryś z pierwszaków trąca mnie w łokieć i wypuszczam list.

– Jeszcze nie.

No bo co mam jej powiedzieć? Że dostałam bilet, dzięki któremu wyrwę się z tej miejsciny? Przepustkę do innego życia, o której tak marzy? Że nie wiem nawet, co z nim zrobić? Przed chorobą mamy jak nic skorzystałabym z tej okazji.

Ale czy teraz mogę wyjechać?

Autumn nigdy nie zrozumie.

Patrzy na mnie ze współczuciem. Asha się krzywi.

Rząd niżej grupka pierwszoklasistek chichocze. Stojący obok nich chłopak wściekle kartkuje podręcznik, podczas gdy jeden z jego kumpli przewraca oczami. Dookoła nas ludzie rozmawiają o feriach, zajęciach, egzaminach semestralnych.

Jeśli ktoś chce zrozumieć liceum Opportunity – naprawdę je zrozumieć – chwila między przemówieniem dyrektora Trenton a lekcjami jest najodpowiedniejszym momentem. Jest początek tygodnia i nie ma od tego ucieczki, ale zaczynamy go razem.

Wkrótce – mam nadzieję – odetchniemy świeżym powietrzem.

Tyle że wszyscy się ruszamy, ale nikt z nas nie wychodzi.

**Do: siostra**

Wiem, że jesteś na treningu, ale nie przejmuj się za bardzo, ok? :) Podoba mi się w prawdziwej szkole. I jestem większym twardzielem, niż może się wydawać.

**Do: siostra**

(PS: przemówienie było identyczne. Sama mogłabyś je wygłosić i nikt by się nie zorientował).

## ROZDZIAŁ 3

10:04–10:05

AUTUMN

Nie mogę przestać myśleć o Ashy. Sylv nie rozumie, że taniec to coś więcej niż marzenie, coś więcej niż ścieżka kariery – to całe moje życie. *Asha* to rozumie.

Szkoda, że nie znam lepiej jej i jej muzyki. Zanim zdążę o cokolwiek zapytać, stajemy w przejściu. Dokoła mnie tłoczą się ludzie. Potrącają mnie plecakami, szturczą ramionami. Nie wiem, dlaczego nikt nie opuszcza auli. Ścisk robi się coraz większy.

Zaciskam palce na zawieszkach bransoletki – srebrnej baletce i ręcznej roboty weneckiej masce, którą mama przywiozła mi z Włoch. Zielona farba na masce spłowiła, krawędzie się wytarły, ale dotyk znajomych kształtów uspokaja i dodaje otuchy.

To chwilowe.

Asha wzrusza ramionami i się uśmiecha.

– Powodzenia na przesłuchaniach – woła, przeciskając się przez tłum.

I odchodzi.

Wcześniej czy później wszyscy odchodzą.

Robię krok w tył i czekam, aż zrobi się luźniej.

Nie mam przyjaciół oprócz Sylv, nie mam rodziny oprócz brata, który mnie unika, i ojca, który mną gardzi. Jedynie taniec trzyma mnie przy życiu. To on mnie wyzwoli. Nie pozwolę, by coś stanęło mi na drodze.

.....

CLAIRE

Przed nami rozciąga się bieżnia. Po kolejnym okrążeniu nastrój Chrisa wyraźnie się poprawia. Dla niego to naturalne – zrzuca troski jak zimowy płaszcz.

– Czas pobiegać. Baw się dobrze, sierżancie.

– Tak jest, panie dowódco – rzucam z uśmiechem.

Widząc to, puszcza mi oko i jakby zapomniał, że przebiegł milę, wystrzeliwuje do przodu, czym zmusza mnie, żebym oglądała jego plecy. Chris to długodystansowiec i nie przebiegł nawet połowy tego, na co go stać. To tylko uświadamia mi, jak bardzo jestem dziś powolna.

Ale to się zmieni.

Kiedy kolejny raz mijam trenera, prawie niezauważalnie kiwam głową, a on włącza stoper. Przyspieszam.

Doskonalimy tę strategię od ubiegłego sezonu – pracujemy nad wydolnością, żebym nauczyła się utrzymywać jednakowe tempo przez większość wyścigu i zachowała siły na to, by przyspieszyć na ostatnim półokrążeniu.

Wszystko wokół mnie znika. Zapominam o Matcie i Tracy. O bólu łydek. Wątpliwościach związanych ze szkoleniem i JROTC. Moich czterech kolegach z drużyny, którzy biegnąc po swoich torach, starają się pobić własne rekordy.

Nie ma niczego prócz rytmicznego tupotu stóp i chłodu powietrza na policzkach.

Kiedy biegnę, mogę w końcu oddychać.

Mijam linię mety i oglądam się na trenera, który się uśmiecha.

Trybuny zasnuwa biała mgła. Na drewnianych stopniach przy linii mety ktoś wydrapał słowa: MY TWORZYMY HISTORIĘ.

Uśmiecham się. Z tych trzech słów trener Lindt uczynił motto naszej szkoły. Swoją niedzielną mowę motywacyjną. I to działa, bo *stworzyliśmy* historię i siódmy rok z rzędu bierzemy udział w mistrzostwach stanowych.

To moja drużyna. To moje miejsce.

Tu i teraz jesteśmy wszystkim.

.....

TOMÁS

Nie znalazłszy odpowiedzi w teczce, odkładam ją na miejsce i zamykam szufladę. To bez sensu. Wszystko na nic. Totalna głupota. Tyler wraca, moja siostra jest przerażona, a ja nie wiem dlaczego. Nie mogę zrobić nic, żeby poczuła się lepiej.

– Może urwiemy się na resztę dnia? – Fareed opiera się o futrynę i opiera nogę na krześle. Rogiem teczki odgarnia z twarzy kosmyk włosów. – Nienawidzę poniedziałków.

Porzucam rolę troskliwego brata i na powrót zakładam maskę najbardziej niesławnego ucznia liceum Opportunity. Pasuje mi jak ulał.

– Jak my wszyscy, stary. Poniedziałki są najgorsze. Ale pracuję nad swoim wizerunkiem twardziela. Jeśli nie będę cierpiał jak wszyscy, szlag trafi moją reputację.

– Nie ściemniaj. Boisz się, że Trenton powie twojemu dziadkowi. Co ci zrobi? Spuści ci łomot za waksy? Wiesz, że staruszek ma to gdzieś.

– Pewnie tak. – Przeciagam się.

Chodzi o to, że się boję. Kiedy Fareed się tu sprowadził, byłem czarną owcą Opportunity. Domyślam się, że wszystkich oślepił mój geniusz, choć nikt nie powiedział mi tego prosto w twarz.

W tym roku dzielimy ten wątpliwy tytuł i tylko Far wie, że staram się nie

wychylać. Wprawdzie dzień bez zostania po lekcjach jest jak dzień bez słońca, tęczy, kotków albo innych bzdur, ale odrabiam prace domowe. I zbieram szokująco dobre stopnie. Dyrektor Trenton i ja zawarliśmy umowę: staram się nie łamać zasad i nie zrywam się z lekcji. Pilnuję, żeby mnie nie nakryto, jak odwalam numery i na przykład włamuję się do szkolnej kartoteki – choć robię to dla siostry, bo warto dla niej ryzykować. Zachowuję się, a w zamian za to Trenton nie dzwoni do dziadka.

Nie chodzi o to, że boję się, że będzie zły albo rozczarowany. Do cholery, jestem wyższy od niego o głowę i znowu aż tak bardzo się go nie obawiam.

Boję się tylko, że powie mamie. A nie chcę, żeby tak mnie zapamiętała.

.....

## SYLV

Muskam palcami nadgarstek Autumn i cofam się, żeby zobaczyć, co się dzieje na tyłach auli. Autumn nienawidzi, gdy dotykamy się w miejscach publicznych, ale przez ostatnie miesiące tylko dzięki niej jakoś się trzymam. Tak bardzo zależy jej, żeby opuścić Opportunity, że kiedy w końcu to zrobi, rozedrze mnie na pół.

Też chciałabym odejść. Choć z drugiej strony marzę o tym, żeby zostać.

Ludzie wokół mnie stoją bez ruchu, a gwar setek gardeł zmienił się w pomruk niepokoju. *Coś jest nie tak. Co się dzieje? Zamknięte? Drzwi są zamknięte.*

Jedna z cheerleaderek rzuca kąśliwie, że to nie czas na żarty. Kilka miejsc dalej jakaś pierwszoklasistka wybucha nerwowym śmiechem. Na końcu przejścia ludzie tłoczą się przed dwuskrzydłowymi drzwiami, które zwykle otwierają się bez trudu, ale dziś ani drgną. Zostaliśmy zamknięci.

Dzwoni dzwonek.

Drzwi po mojej lewej stają otworem i w smudze fluorescencyjnego światła widzę czyjaś sylwetkę. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że to mój brat bliźniak wpadł na kolejny genialny pomysł, jak udowodnić, że jest najmniej zainteresowanym nauką, za to najbardziej interesującym uczniem Opportunity. Zamknięcie nas w auli to bardzo w jego stylu. Sama kiedyś zrobiłam mu podobny dowcip.

Jednak spod czarnej wełnianej czapki wystają blond loki. Dziwne, ale to pierwsze, co zauważam – niesforne, jasne włosy okalające znajomą twarz. Wraz z nimi wracają wspomnienia. Dziki uśmiech. Niebezpieczny głód. Nerwowe poszeptywania wokół mnie równie dobrze mogą być wytworem mojej wyobraźni. *Nie teraz. Nie dziś. Jeszcze nie.*

*Proszę, nie.*

Potrzebuję chwili, żeby zwrócić uwagę na jego uniesioną rękę.

Ludzie w przejściu zamierają i oczy wszystkich zwracają się ku stojącej w drzwiach samotnej sylwetce. Słyszę powtarzane z ust do ust słowo „broń” i zaraz potem aula pogrąża się w milczeniu i bezruchu. Nie czuję paniki ani nie jestem zszokowana. Ogarnia mnie tylko uczucie porażki.

*Nic więcej.*

– Pani dyrektor, mam pytanie. – Postać mierzy do niej z broni, kładzie palec na spuście.

I strzela.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: Dom

>> Opportunity zawsze wygląda tak samo. Jest trochę mniejsze w porównaniu do Jinan i domu moich dziadków. Trochę bardziej szare, zwłaszcza dla kogoś, kto był na drugim końcu świata. Ale bez względu na to, gdzie jestem, zawsze dobrze jest wrócić do domu.

Czas przeczytać nieodebraną pocztę, nadrobić zaległości w jedzeniu czekolady i rozpocząć nowy dzień.

Komentarze: <0>



## ROZDZIAŁ 4

10:05–10:07

TOMÁS

Schowawszy teczki do szafki na dokumenty, sięgam po szklany przycisk do papieru i bawię się nim, podrzucając go wysoko do góry i łapiąc. Podchodzę do drzwi, uchylam je i wyglądam na zewnątrz.

Kiedy dzwoni dzwonek, czekam, aż ludzie wysypią się na korytarz. Trenton powinna skończyć już swoje przemówienie i nikt nie zostanie w auli dłużej niż to konieczne.

Ale korytarz pozostaje pusty, jak gdyby oprócz nas w budynku nie było żywej duszy.

Przeraża mnie ta cisza.

– Far?

Fareed przegląda swoje wyniki testów, jakby liczył, że dzięki temu będą lepsze.

– Co? – Podnosi głowę.

Otwieram usta i zamykam je. Co mam mu powiedzieć? Że jest za cicho?

– Odłóż to. Musimy się zwijać, zanim wróci Trenton.

*Słabe to było, stary, myślę sobie.*

Wślizguję się do gabinetu, gdzie monitor sekretarki emanuje niebieskawym światłem ekranu blokady. Obok klawiatury stoi oprawione w ramkę zdjęcie kota. Kolejny raz podrzucam przycisk i łapię go w powietrzu. Ta bezmyślna, powtarzalna czynność jest dziwnie pocieszająca.

– Rusz się, Far.

Podrzucam. I łapię.

Podrzucam.

Dwa głośne huki rozdzierają powietrze. Przycisk do papieru wyslizguje mi się z ręki i roztrzaskuje o podłogę na tysiąc małych kawałków.

– Co to było? – Fareed staje w drzwiach; w rękach nadal trzyma swoją teczkę.

*Nie chcę... nie mogę...*

– Co to, kurwa, było? – powtarza tym razem głośniej. A przecież wie. Obaj wiemy. Polowaliśmy razem z moim ojcem i siostrą. Oglądaliśmy dziesiątki filmów. Far dorastał w strefie działań wojennych. Obaj wiemy, jak brzmi huk wystrzału.

*To niemożliwe.*

– Musimy się zmywać – rzuca Far. – Ostrzec kogoś.

Wzrok ma rozbiegany, ale głos spokojny i opanowany, przez co brzmi jak

dojrzały mężczyzna.

Kiwam głową. Cisza wokół nas uderza mnie z siłą dwuręcznego młota. Jedyne powody, dla którego korytarze są puste, dla którego cała szkoła jest pusta...

*Procedury bezpieczeństwa.*

– Nie. – Kręcę głową.

*Nie. Nie. Nie. Kurwa, nie.*

Wszyscy nadal są w auli. Wszyscy. A wśród nich moja siostra. Muszę się do niej dostać.

Nie mogę znów jej zawieść.

.....

## SYLV

Tyler wrócił. Tyler wrócił.

*Tyler wrócił.*

Słowa niczym refren piosenki rozbrzmiewają w mojej głowie, podczas gdy w auli rozlegają się kolejne strzały. *Tyler wrócił.* Na dźwięk tych słów mam ochotę zwymiotować albo ukryć się pod siedzeniem. Zamieram z przerażenia tak jak pół roku temu.

Nie wiem, co zrobić. Nie wiem, dokąd biec. Autumn i ja jesteśmy jedno przejście dalej i kilka rzędów niżej od miejsca, gdzie stoi Tyler. Zbyt wysoko, by ukryć się za kulisami, i zbyt nisko, by pobiec do drzwi.

Wokół nas aula pogrąża się w panice. Krzyki przerażenia rozdierają mi uszy. Nauczyciele stojący najbliżej drzwi próbują przedrzeć się do Tylera, ale on strzela do nich jak do kaczek; do każdego, kto podejrze zbyt blisko. Za każdym razem, gdy słyszę wystrzał, wzdrygam się. Dziękuję Bogu, że nie jesteśmy wystarczająco blisko, żeby widzieć twarze nauczycieli. On ich *zastrzelił. Boże drogi. To nie może być prawda.*

Uczniowie tłoczą się przy drugim wyjściu, napierają na drzwi, ale nikt nie wychodzi.

*Tyler wrócił.*

Ludzie biegają między siedzeniami, wołając o pomoc. Dwoje uczniów – chłopak i dziewczyna z sąsiednich miasteczek – siedzą w dziwnych pozach na krzesłach naprzeciw Tylera. Plecak chłopaka zsunął się mu z ramienia; jego krew miesza się z krwią dziewczyny.

Nie mogę się ruszyć.

Nie mogę oddychać.

Na scenie panuje chaos; ludzie gromadzą się wokół dyrektora Trenton – nauczyciele, sekretarka. Pan Jameson, ulubiony nauczyciel angielskiego, klęczy obok dyrektorki i próbuje zatamować krwawienie, zupełnie jakby nie widział, że

została postrzelona w głowę i to, co z niej wypływa, to nie krew, tylko mózg.

Nieco dalej z tyłu członkowie chóru biegną za kulisy, gdzie znajdują się garderoby i konsola do sterowania światłem. Pani Smith, starsza bibliotekarka przemyka chyłkiem w stronę jednych z bocznych drzwi, albo raczej kuśtyka, bo w ubiegłym roku przeszła operację wszczepienia protezy stawu biodrowego. Odwrócona plecami do Tylera sprawia wrażenie nieustraszonej.

Ma siedemdziesiąt trzy lata. Jej najmłodsza córka znowu jest w ciąży, a najstarsze z wnucząt kończy dziś jedenaście lat. Od zarania dziejów mieszka w tym samym domu, przy tej samej ulicy.

Wczoraj – jak zawsze w niedzielę – przyniosła mamie świeżo upieczony chleb. Ugotowała dla mnie rosół, kiedy wszyscy myśleli, że jestem chora.

*Nie. Nie. Nie. Nie.*

*Dios te salve, María, llena eres de gracia: el Señor es contigo. Bendita tú eres entre todas las mujeres y bendito –*

Patrzę na Tylera. Kolor jego włosów jest tak podobny do odcienia loków Autumn, że robi mi się niedobrze.

*Pamiętaj mnie.*

Nigdy nie będę potrafiła go zapomnieć.

Przeszukuje wzrokiem tłum. Stoi blisko drzwi i wszyscy odsuwają się od niego. Trzyma broń pewną ręką. Jest zbyt zdeterminowany, zbyt dokładny. Nawet dziadek nie byłby w stanie niczego go nauczyć.

Celuje w plecy bibliotekarki. I strzela.

Kilka stopni od drzwi pani Smith osuwa się na podłogę jak marionetka, której ktoś poprzecinał sznurki.

Tyler wolną ręką wsuwa pod czapkę niesforny kosmyk włosów.

Autumn staje przede mną, jak gdyby chciała zasłonić mnie własnym ciałem, ale wiem, że to ja powinnam chronić ją.

*Dios te salve, María...* Słowa pozostawiają na moim języku obcy smak. Nie pamiętam, jak to idzie dalej. Trzęsę się cała i nie mogę przestać.

Obok mnie pierwszoklasistka potyka się i upada. Jeden ze szkolnych mięśniaków pomaga jej wstać, ale nie ma dokąd uciec. Dziewczyna krzyczy i zaczyna okładać go pięściami, a on przyciąga ją do siebie i obejmuje.

Autumn spogląda w moją stronę. Porusza ustami, ale jej nie słyszę.

Widzę jedynie dyrektor Trenton z uśmiechem zastygłym na twarzy i przerażenie ludzi, którzy rzucili się jej na pomoc. Słyszę płacz, jęki i krzyki. Otacza mnie śmierć i krew. Tyle śmierci i krwi.

*Tyler wrócił.*

.....

CLAIRE

Drugi wystrzał rozlega się o 10:05. Zdumiony trener spogląda na pistolet startowy w swojej dłoni, jakby wystrzelił bez jego udziału. Jednak to nie on; huk dochodzi z wnętrza budynku.

Chwilę później słycać kolejny. I następne. Moje serce próbuje bić zgodnie z ich nierównym rytmem.

Zanim ktokolwiek z nas zdąży zareagować, stojący najbliżej szkoły Chris przebiega kilkanaście jardów dzielących go od dwuskrzydłowych drzwi sali gimnastycznej. Na próżno szarpie za klamkę, w końcu kopie drzwi. Nie wiem – ze złości, bólu czy może desperacji.

Zimne powietrze przenika przez skórę do wnętrza mojego ciała i mrozi mnie do szpiku kości. Myślę wyłącznie o tym, że jeśli Chris naciągnie mięsień, to będzie dla niego koniec sezonu. Tak samo jak dla nas. Dla całej drużyny. Dla całej naszej piątki. Wszystko inne – jeśli to, co słyszymy, jest tym, czym się wydaje – jest ponad nasze siły.

Na sekundę albo dwie świat pogrąża się w bezruchu. Jedynie oddech ulatuje z naszych ust obłoczkami pary. Chwilę później Esther zaczyna szlochać. Kiedy wbiega na metę, Avery otacza ją ramieniem.

Czekamy, aż ktoś przejmie dowodzenie. Patrzymy wyczekująco na trenera, który wyjmuje klucze do sali. Ale drzwi ani drgną – albo ktoś je zabarykadował, albo zamknął od wewnątrz. Trener jest błądy i dziwnie milczący.

Spoglądamy na Chrisa, ale on patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

Zamieram. Umiem wykonywać polecenia – *czyjeś polecenia* – ale to zawsze Trace panowała nad wszystkim zarówno w domu, jak i w JROTC. Nie lubię dowodzić. A jednak nauczyła mnie dyscypliny. *No już, dalej, wiesz, że potrafisz.* Nawet Tyler powiedział mi raz, że stać mnie na dużo więcej.

A jeśli w szkole dzieje się coś złego, Matt mnie potrzebuje.

Oddycham głęboko, żeby zabić w ustach smak zółci. Prostuję się i biegnę do pozostałych, poklepując się po udach w poszukiwaniu telefonu, który zostawiłam w szatni.

– Musimy zadzwonić pod 911. Czy ktoś ma telefon?

Nikt się nie odzywa.

– Trenerze?

W razie nagłych przypadków trener powinien mieć przy sobie komórkę, ale nie ma i nikogo to nie dziwi. To Opportunity. Tu nigdy nic się nie dzieje.

– Gdzie są najbliższe telefony? – pytam.

Trener chrząka.

– Jest jeden przy wejściu głównym do szkoły.

Pięć lat temu liceum Opportunity przeniosło się do nowego budynku, po tym jak tornado przeniosło starą szkołę do krainy Oz. Nowa szkoła jest

supernowoczesna – większe boiska, nowe sprzęty, a wszystko na totalnym zadupiu. Uwielbiałam to miejsce. Czułam się tu jak w domu. Aż do dziś.

– Przy stacji benzynowej też jest automat – przypomina sobie. – I może znajdziemy Jonaha.

Czuję na sobie puste spojrzenia.

– Ochroniarza. – Moi koledzy z drużyny prawdopodobnie nigdy nie zadali sobie trudu, żeby dowiedzieć się, jak ma na imię, tak jak nigdy nie spędzali popołudni w jego radiowozie. – Powinien być na parkingu. Ma radio i nam pomoże. Podzielimy się na grupy. Trenerze, ty i Jess znajdźcie telefon. Uważajcie na siebie. I trzymajcie się z dala od szkoły.

Nauczyciel powoli kiwa głową. Normalnie słuchalibyśmy jego albo Chrisa, kapitana drużyny. Ale umiejętności przywódcze trenera nie wykraczają poza obszar boiska. Słucha więc mnie, chociaż mój głos łamie się i drży.

– Esther, Avery. – Odwracam się w stronę dziewczyn. Zwykle gadają jak najęte, ale nie teraz. – Sprawdźcie, czy któreś z wyjść awaryjnych jest otwarte, ale nie podchodźcie do okien. Jeśli wam się uda, wejdźcie do środka i znajdźcie telefon. Jeśli nie, uruchomcie któryś z samochodów. Nie obchodzi mnie, co zrobicie, ale macie postawić na nogi całe miasteczko.

– My – mówiąc to, wskazuję Chrisa i siebie – znajdziemy Jonaha. Jeśli nie ma go na parkingu, pobiegniemy po pomoc na stację benzynową. – Biorę gwałtowny wdech. – Nie wiemy, co się tam dzieje, ale jeśli coś brzmi jak strzelanina i wygląda jak strzelanina, musimy zareagować jak na strzelaninę. Trzeba jak najszybciej zawiadomić odpowiednie służby.

Chris kiwa głową.

– To dobry plan – mówi. Te trzy słowa wystarczają, żeby zmusić wszystkich do działania, ale słyszę w nich też niewypowiedzianą obietnicę. *Tkwimy w tym razem. Zawsze.* Pójdzie za mną, tak jak ja pójdę za nim. Dlatego musimy trzymać się blisko.

Avery i Esther sięgają po butelki z wodą i zrywają się do biegu. Zaraz za nimi biegnie oszołomiony trener.

Chris rzuca mi butelkę z napojem energetycznym, ale po kilku łykach ciskam ją na trawę.

Słyszając kolejne wystrzały, zaczynamy biec.

.....

## AUTUMN

Sylv krzyczy. Kiedy przyciągam ją do siebie, ręce ma tak zimne jak ja. Wodzi dookoła przerażonym wzrokiem. W drugim końcu przejścia Asha upuściła książki. Obejmuje się ramionami i mimo tych wszystkich kolorów, które ma na

sobie, kurczy się, zapada w siebie. Przy kolejnym wystrzale wzdryga się.

Ludzie zbijają się w ciasną grupę, byle dalej od Tylera. Przeskakują nad krzeselkami, żeby uciec na drugi koniec sali, gdzie panuje taki sam tłok.

Drzwi na korytarz są zamknięte. A te za sceną prowadzą do garderoby i rekwizytorni.

Nie ma ucieczki.

Pod sceną kilkoro pechowców kryje się za krzesłami albo drząc, kuli się w przejściach. Nauczyciele i garstka uczniów wloką rannych za siedzenia. Chórzyści, którzy zniknęli za kulisami, nie pojawili się, ale w tej sytuacji tylko nieliczni odważyliby się wybiec na otwartą przestrzeń, jaką jest scena.

Tymczasem Tyler stoi w drzwiach, chroniony przez ściany. W rękę ściska broń. Nie rusza się. Nie musi – z tej pozycji ma wszystko pod kontrolą. Odchyła się do tyłu. Pozwala, by zawładnął nimi strach, i strzela do każdego, kto podejdzie zbyt blisko.

Strzelec.

Słowo pozostawia na moim języku kwaśny, obcy smak. *Mój brat.*

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka i skupiam się na bólu. Ty planowałeś ukończyć ostatnią klasę. Dziś miał się ponownie zapisać do szkoły. Miał wszystko naprawić.

Mój brat, który opatrywał mi otarcia, gdy ojciec nie radził sobie z bólem. Który krył mnie, gdy tańczyłam w tajemnicy. Zaciskam palce na baletce. Nawet po tym wszystkim, co zrobił, jest moim domem.

Raz gołym ramieniem zasłonił mnie przed ojcowskim pasem. A gdy było po wszystkim, zażartował i zmierzwił mi włosy. Jest jedyną prawdziwą rodziną, jaka mi została.

*To nie może być on.*

Nie dziś.

*Powinnam wstać. Powinnam przemówić mu do rozsądku.*

Ale on trzyma broń, a w oczach ma ten dziwny błysk. Sylv tuli się do mnie. Wyglądając spomiędzy krzesel, widzę ciało dziewczyny z naszej klasy. Leży w kałuży krwi, a jej twarz przesłania czyjś plecak.

– Musimy iść – mówię przez ściśnięte gardło.

Ani Asha, ani Sylv nie reagują od razu. Dopiero po chwili, która wydaje się wiecznością, Asha kiwa głową. Pochyla się, żeby pozbierać książki, ale rozmyśla się i wodzi dookoła pustym wzrokiem. Nie ma sensu taszczyć ich z sobą. I tak jej nie ochronią.

Gdzieś w najniższych rzędach rozlega się zduszony płacz.

Ostrożnie wstaję z podłogi i szarpnię Sylv za rękaw. Zachowuje się, jakby w ogóle tego nie czuła. Chcę wykorzystać chwilę, póki w auli wciąż panuje zamieszanie.

– Chodźcie. Musimy się stąd wynieść.

Zerkam w tył na mojego brata.

W sąsiednim przejściu, na którego końcu stoi Tyler, dostrzegam drobną dziewczynę z aparatem ortodontycznym i w za dużych okularach. Geraldine. Jest pierwszoklasistką. Znam ją tylko dlatego, że ćwiczy śpiew w sali muzycznej. Zaciska pięści. Niezdecydowana kołysze się w przód i w tył, po czym nagle rusza biegiem w stronę drzwi.

Z gracją wyskakuje w powietrze – *grand jeté* – a ja widzę siebie tańczącą jak ona. Porusza się ze zdumiewającą lekkością.

Kula dosięga ją w powietrzu.

Geraldine potyka się i upada. Inna pierwszoklasistka rzuca się do przodu, jak gdyby chciała jej pomóc, i zamiera, gdy Tyler oddaje kolejny strzał, tym razem do wiszącego nad sceną zegara.

– Proszę, zostańcie na swoich miejscach – mówi z uśmiechem.

Na aulę niczym lawina spada przerażająca cisza. Wszyscy jesteśmy zakładnikami.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

BRON. POMOCY. #LiceumOpportunity

**10:06**

**Alex**

**@AlexDoesTwitter**

@CadetCJJ Powaznie? W wiadomosciach cisza... #LO

**10:06**

**George Johnson**

**@G\_Johnson1**

@CadetCJJ WSZYSTKO W PORZĄDKU? NAPISZ ZE NIC CI NIE JEST

**10:06**

**George Johnson**

**@G\_Johnson1**

@CadetCJJ NIE ROBISZ SOBIE JAJ? DZWONIĘ POD 911.

**10:07**

**Abby**

**@YetAnotherASmith**

@CadetCJJ @G\_Johnson1 Juz jade #LiceumOpportunity

**10:07**

16 polubień 2 udostępnienia

**Anonymous**

**@BoredOpportunist**

@CadetCJJ Wiem ze poniedziałki sa NUDNE ale ty jestes porabany. #kawal



#LiceumOpportunity

**10:07**

15 udostępnień

**Goerge Johnson**

**@George\_Johnson1**

@YetAnotherASmith @CadetCJJ  
TO CHYBA NIEMADRE. NIECH SIE TYM ZAJMA PROFESJONALISCI.

**10:07**

**Jay**

**@JEyck32**

@CadetCJJ Co sie dzieje? #LiceumOpportunity

**10:07**

## ROZDZIAŁ 5

10:07–10:10

TOMÁS

Światło słoneczne wlewa się przez okna i odbite od odłamków szklanego przycisku do papieru maluje na ścianach roztańczone, tęczowe refleksy. Fareed podchodzi do biurka sekretarki. Jest bledszy ode mnie, a ja nawet nie potrafię z tego żartować.

Zamyka na klucz drzwi do biura, odcinając nas od szkolnych korytarzy, po czym podnosi słuchawkę i dzwoni pod 911. Krążę wokół biurka, nie mogąc ustać w spokoju. Gdyby to ode mnie zależało, poszedłbym do auli, żeby przekonać się, że to wszystko jakiś żart, że daliśmy się nabrać i jest zwykły, poniedziałkowy ranek.

Tyle że powstrzymuje mnie racjonalność Fareeda. Nigdy nie twierdziłem, że z nas dwóch to ja jestem mądrzejszy. Ja odpowiadam za kiepskie pomysły i impulsywność.

Odwracam się na pięcie i walę pięścią w jedną z szafek. Siła ciosu sprawia, że cienka płyta pęka i kaleczy mi kłykcie, jednak ból nie przynosi ulgi.

– Co ona ci zrobiła? – pyta Fareed.

Na drugim końcu linii coś trzeszczy i w słuchawce słychać stłumiony głos.

Zamieram.

– Dzwonię z liceum Opportunity – mówi Fareed po tym, jak podaje nasze nazwiska. – Słyszeliśmy strzały. – Ma taki spokojny głos. Fareed, którego znam – ten z kpiarskim uśmieszkiem – zniknął. Tego pierwszy raz widzę na oczy. Mówi wolno i wyraźnie, starając się ukryć swój afgański akcent. Jeszcze chwila i zaczął go podejrzewać. Nie pierwszy raz. W szkole dzieją się różne rzeczy, a Far jest przesłuchiwany, nawet jeśli nie ma z nimi nic wspólnego. Wkurza mnie to. To niesprawiedliwe, ale przynajmniej ja mam spokój.

Głos mamrocze coś niezrozumiale, a Fareed udziela odpowiedzi.

– Słyszeliśmy strzały. Nie wiem, czy ktoś jest ranny. – Słucha przez chwilę.

– Nie, nie, nam nic nie jest.

Nachylam się w jego stronę; wiem, jak będą brzmiały kolejne pytania. *Gdzie jesteście? Ilu was jest?*

– Tylko my dwaj. Jesteśmy w gabinecie dyrektorki. Reszta uczniów i nauczyciele są w auli. To stamtąd dobiegały strzały. Nie podchodziliśmy tam. Nie. Tuż przed strzelaniną słyszeliśmy kroki, ale nic poza tym.

*Możecie wyjść?* Ja zadałbym takie pytanie, ale operator chce poznać kolejne szczegóły. Słuchanie go jest niemal pocieszające. Stłumiony głos w słuchawce

i rozlegający się od czasu do czasu huk wystrzałów to jedyne, co słyszę. Myślę, że jesteśmy bezpieczni.

– Tak, tak. Gabinet dyrekcji jest w skrzydle administracyjnym. We wschodniej części budynku. Na pierwszym piętrze. Za oknem jest miejsce parkingowe dla dyrekcji. Wyraźnie oznaczone.

Uśmiecham się, choć wcale nie jest mi do śmiechu. Kiedyś dyrektorka parkowała przed aulą jak wszyscy nauczyciele, ale mój najstarszy brat pomalował jej samochód na różowo po tym, jak między nim a Trenton doszło do poważnej wymiany zdań na temat... edukacji. Od tego czasu dyrka parkuje pod oknem gabinetu, żeby mieć oko na swój nowy kabriolet.

– Zamknęliśmy drzwi. Nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy nikogo innego. Nie wiemy, jak wygląda sytuacja w budynku.

*Strzały. Groźby. Śmierć.*

– Jeśli będzie trzeba, możemy wyjść przez okno.

W przeszłości nieraz wymykaliśmy się ze szkoły, ale nigdy w ten sposób.

Wyteżam słuch, żeby usłyszeć odpowiedź dyżurnego. Nie chcę wychodzić z gabinetu, kiedy nie wiem, co czeka mnie na zewnątrz.

– Tak, myślę, że będziemy bezpieczni. Jeśli pójdziemy na południe, znajdziemy się z dala od auli.

Fareed gapi się na mnie i słucha instrukcji. Widząc, że kręci głową, wyobrażam sobie, jak one brzmią. *Uciekajcie, jeśli możecie. Ukryjcie się, jeśli to konieczne. Nie bądźcie celem.* To pierwsza zasada, jaką wbijali nam do głów na szkoleniu z bezpieczeństwa ogólnego: dbajcie o własne bezpieczeństwo.

Ale nie powiedzieli nam, że uciekanie i chronienie własnego tyłka jest w porządku tylko wtedy, gdy nie musisz nikogo zostawiać. Gdybym był w auli, chciałbym, żeby ktoś po mnie przyszedł. Chciałbym wiedzieć, że jest jakaś nadzieja.

– Tak, otworzymy okno i zaczekamy na zewnątrz. Mam zostać na linii? – Dłoń Fareeda drży, a on sam kiwa głową i mówi: – Dobrze, dobrze. Zaczekamy na zewnątrz. Dziękuję.

.....

## SYLV

Wszystkie dźwięki – wszystkie krzyki – cichną. Obraz mam rozmazany, jakby połączenie między mną a resztą świata zostało zerwane. Powietrze jest stęchłe i nieruchome, a gdy oddycham, czuję ból.

Szepty Autumn ciągną mnie, a jej ręka szarpie moje ramię. Chcę jej dosięgnąć. *Trzymaj mnie. Zaopiekuj się mną.* Jestem jak skamieniała.

Ale głos Tylera kpi ze mnie. Nie mogę, nie *chcę* się z tym zmagać. Nie tutaj.

Nie teraz. Nigdy.

Dopadają mnie wszystkie troski. Puste oczy mamy. Dziadek, który opiekuje się nią, jednocześnie próbując utrzymać farmę. Moi starsi bracia, którzy zadają mi pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć: *Gdzie będziesz za rok? Co chcesz robić? Jak się czujesz?*

Kiedy zamykam oczy, widzę jedynie twarz dwóch osób, które są dla mnie wszystkim – dwojga ludzi, do których lgnę i których odpycham. Mojego idealnego brata–łobuza, który jakimś cudem na pierwszej przerwie pierwszego dnia nowego semestru został wysłany do gabinetu dyrektorki. Jest gdzieś tam. Mam nadzieję. Modłę się o to.

I Autumn. Zawsze, zawsze Autumn.

Tyler wbił między nas klin, choć nie mogłam im o tym powiedzieć. Tomás oddzieliłby go ode mnie siłą, a to do reszty zniszczyłoby tę namiastkę rodziny, która została Autumn.

Jedyną rzeczą, która daje nam jakiś cel, są łączące nas historie. Jest tyle tajemnic, których musimy dochować. Ja swoich nie zdradzam. Zanim poszłam do pierwszej klasy, a Autumn do drugiej, zaprowadziła mnie do opuszczonej szopy – jedynej pozostałości po farmie, która stała niegdyś na skraju miasteczka. Co wieczór spotykałyśmy się między polami kukurydzy, żeby pogadać o plotkach zasłyszanych od sąsiadów, którzy wiedzieli o wszystkim, co dzieje się w Opportunity.

W ubiegłe lato szopa zaczęła służyć jej również jako studio. Ukryty pod złotym kocem ciężkiego, sierpniowego powietrza czas należał do nas. Za dnia Autumn była tym, kim chciała. Kiedy byłyśmy razem, pokazywała mi, co czuje w tańcu.

Pewnego wieczoru wszystko zmieniło się na dobre.

*Kolby kukurydzy zdawały się płonąć w blasku zachodzącego słońca, a wysokie łodygi dawały schronienie przed ciekawskimi oczami. Pracowałam nad podaniami do college'u i obserwowałam niesione wiatrem kłaczki bawełny, podczas gdy Autumn tańczyła. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co chcę studiować – nie byłam nawet pewna, czy chcę iść do college'u. Nie kiedy stan mamy pogarszał się z dnia na dzień. Ale wypełniałam formularze. Dla Autumn. Zawsze planowałyśmy, że razem pójdziemy na studia.*

*– Myślałyście, że co noc będziecie się tak wymykać i nikt niczego nie zauważy? Chyba wyraziłam się jasno.*

*Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu, a gdy zobaczyłam, do kogo należy, zamarłam.*

*Nie widziałam Tylera od balu na zakończenie pierwszej klasy, kiedy przyszpilił mnie do ściany i powiedział, że mam zły wpływ na Autumn. Zaciekle chronił siostrę przed niebezpieczeństwami, których większość mieszkańców*

*Opportunity nie dostrzegala albo, jak w przypadku ich ojca, nie chciała dostrzegać. Nie ufał nikomu, przez co był nieprzewidywalny, niebezpieczny i lepiej było trzymać się od niego z daleka.*

*– Tyler, idź stąd.*

*– Same weszłyście na teren prywatny, więc nie mów mi, że mam sobie pójść.*

*– Cofnij się. – Sięgnęłam po książki i zaczęłam wrzucać je do plecaka. – Albo wejdź do środka, jeśli chcesz zobaczyć, jak Autumn tańczy.*

*Kącki jego ust powoli uniosły się w uśmiechu. Tyler jest łudząco podobny do siostry – albo raczej ona jest podobna do niego. Mają te same włosy w kolorze słomy. Jej wtedy były nieco dłuższe, a on swoje zakładał za uszy. W zamszowej kurtce i wyglansowanych butach wyglądał doroślej niż na swoje siedemnaście lat i emanował klasyczną urodą.*

*Czując na sobie jego spojrzenie, wzdrygnęłam się i nie czekając na odpowiedź, zarzuciłam plecak na ramię.*

*– Powiedz Autumn, że zobaczymy się jutro – rzuciłam.*

*Podeszłam na skraj pola, ale Tyler szedł za mną. Wcale się z tym nie krył. Pogwizdywał jakąś wesołą melodyjkę, deptając butami mój cień i oddechem łaskocząc mnie w kark.*

*– Kiedyś zależało mi na tym, żeby tańczyła. Zanim mi ją odebrałaś.*

*– Nikomu nikomu nie odebrałam – warknęłam.*

*Musnął paznokciem moje ramię.*

*– Nie kłam. Zepsułaś ją. – Kolejny raz położył mi ręce na ramionach; jego kciuki boleśnie wbiły mi się w szyję.*

*– Nie wiem, o czym mówisz. – Szarpnięciem próbowałam wyrwać się z jego uścisku, ale chwycił mnie jeszcze mocniej. Sięgnęłam do tyłu, drapiąc paznokciami jego skórę. Miałam nadzieję, że Autumn usłyszy jego głos i wyjdzie nas szukać. Może nie będzie tańczyła całą noc. Może tym razem nie straci rachuby czasu.*

*Cisnęłam plecak na ziemię i spróbowałam nadepnąć mu na nogę. Zrobił jednak unik, a ja zatoczyłam się i upadłam na zaoraną ziemię.*

*Kiedy próbowałam wstać, podciął mi nogi.*

*– To, co jest między wami, to choroba. To nie jest normalne. Myślisz, że możesz pojawić się w naszym życiu i ukraść mi rodzinę? Ktoś musi cię ustawić.*

*– Twoją rodzinę? – odgryzłam się. Desperacja sprawiła, że mój głos brzmiał donośniej niż zwykle. – Kiedy ostatni raz zainteresowałeś się Autumn? Nic nie wiesz o swojej rodzinie.*

*Próbowałam odczołgać się od niego, ale kopnął mnie w brzuch z taką siłą, że się skuliłam. Przyszpilił mnie do ziemi, kolanami unieruchomił ręce i chwycił za koszulkę. Gdy nachylił się nade mną, poczułam jego cuchnący oddech.*

*– Porzucili mnie. Wszyscy.*

*Jego uśmiech wydusił krzyk z moich płuc. Przez chwilę wodził palcem po*

*moim policzku, a ja nie mogłam się poruszyć.*

*– I pamiętaj, jeśli twój brat jeszcze raz wejdzie mi w drogę, zabiję go.  
– Zawisł nade mną, podczas gdy niebo nad naszymi głowami zmieniało barwę na fioletową. – Dopilnuję, żebyś mnie zapamiętała.*

Nie mogłam wtedy uciec. Nie mogłam, bez względu na to, jak bardzo się starałam. Od tego czasu bez przerwy uciekałam.

*„Żebyś mnie zapamiętała”.*

A teraz mnie znalazł.

.....

CLAIRE

– Dzięki – mówi Chris, kiedy jesteśmy wystarczająco daleko od reszty grupy.

Oddycham płytko. Od biegania po betonie bolą mnie kolana.

Chociaż nie oczekuję od Chrisa wyjaśnień, on i tak się usprawiedliwia.

– Szkoła powinna być bezpieczna – tłumaczy, szukając odpowiednich słów.

– Ja...

– Wiem. – Kiwam głową. *Tu nic się nigdy nie dzieje.*

Parking uczniowski wypełniony jest samochodami, chociaż większość z nas jeździ do szkoły autobusem. Do liceum Opportunity prowadzi prosta dwupasmówka. Za boiskami jest las, ale przed szkołą daleko jak okiem sięgnąć rozciągają się pola. Gdzieś tam jest cywilizacja, ale tu nie ma nic poza płaską, otwartą przestrzenią i wiszącym nad nią niebieskoszarym niebem.

Przed wjazdem na parking stoją dwa samochody; jeden z nich to radiowóz Jonaha. Biała farba jest tak zakurzona, że zmieniła kolor na szary, a granatowe logo szkoły przecinają głębokie zadrapania. Godzinami siedziałam na fotelu pasażera i opierając kolana o deskę rozdzielczą, zjadałam czekoladowe babeczki, którymi dzielił się ze mną Jonah.

Poznaliśmy się przypadkiem w ubiegłym roku, kiedy spóźniłam się na ostatni autobus do domu po tym, jak mama zadzwoniła, żeby powiedzieć, że Matta zabrali do szpitala. Jonah dostał zgodę, żeby odwieźć mnie do miasta. Przegadaliśmy całą drogę, a jego niesamowite historyjki były pocieszeniem, którego tak bardzo potrzebowałam.

Kiedy kilka dni później mu podziękowałam, znowu zaczęliśmy rozmawiać. Powiedział, że nie powinien pozwalać uczniom wsiadać do samochodu, bo ktoś mógłby pomyśleć, że to niestosowne. Zanim zaprotestował, uśmiechnął się. Nie wyglądał na specjalnie stanowczego. W końcu dał się przekonać.

Kiedy Matt wyszedł ze szpitala, dał mi jedną ze swoich figurek, żebym podarowała ją Jonahowi. Figurka znalazła zaszczytne miejsce na desce

rozdzielczej, a ja znalazłam miejsce, w którym mogłam w spokoju pomyśleć – z dala od kruchego zdrowia Matta, od siostry, od Chrisa i wszystkich oczekiwań. Jonah i ja po prostu rozmawialiśmy.

Świadomość, że jest blisko, sprawia, że czuję się bezpieczniej. Większość uczniów go ignorowała. Rodzice zrzędzili coś o naruszaniu prywatności. Ale Jonah powiedział mi kiedyś, że nie przeszkadza mu, że jest nie lubiany, pod warunkiem, że może wykonywać swoje obowiązki. Chciałabym czuć to samo.

Zwalniam i okrążam samochód. Zaglądam przez okna i widzę, że jest pusty. Na desce rozdzielczej stoi papierowy kubek z miejscowej cukierni.

– J?

Drugi samochód zaparkowany byle jak zajmuje trzy miejsca parkingowe.

– Claire? – woła Chris. – Czy to nie...

– Tak... Głos więźnie mi w gardle. Kiedyś znałam ten samochód równie dobrze, jak radiowóz Jonaha. W nim też rozmawiałam i robiłam inne, dużo bardziej nieprzyzwoite rzeczy.

Minęło trochę czasu, odkąd widziałam Ty'a, zwłaszcza po tym, jak rzucił szkołę, ale spodziewałam się, że kiedyś jednak wróci. Za bardzo zależy mu na wykształceniu. Szczęci się tym, że – w przeciwieństwie do innych – przestrzega zasad bez względu na to, jak bardzo są niedorzeczne. To do niego niepodobne, żeby zostawiać tak samochód, ale ubłocona, brązowa maska jest podniesiona.

– Wygląda na to, że zepsuł mu się samochód. Musieli pójść po pomoc albo szukają gdzieś przewodów rozruchowych.

Już się nie boję. *Ty wrócił. Jesteśmy mniej samotni.*

Pomimo tego, co się wydarzyło, Ty to dobry chłopak. Chociaż się rozstaliśmy, zawsze we mnie wierzył. Nadal się do mnie uśmiecha, kiedy przychodzę do sklepu jego ojca. Zawsze pyta o Matta.

Jeśli jest w środku, ochroni mojego brata. A jeśli przyjechał po przemówieniu Trenton, pomoże nam.

*Musi nam pomóc.*

Chris znowu przyspiesza, a ja staram się za nim nadążyć.

– Ale dlaczego żaden z nich nie został na miejscu? Dlaczego nie wzięli samochodu Jonaha? – pyta Chris. Podchodzi do drzwi od strony pasażera, ale samochód Ty'a jest zamknięty. – Czy Jonah ma radiostację?

Otwieram drzwi do radiowozu i zaglądam do środka. Owiewa mnie mroźne powietrze. Nadajnik zniknął. Ze stacji bazowej sterczą poprzecinane kable. Serce podchodzi mi do gardła.

– Chris?

Odwracam się, ale Chris stoi z twarzą przyklejoną do szyby. Jest biały jak szron na trawie.

– Claire, tu są pudełka z amunicją.

– Co? – Podchodzę do niego i zahaczam nogą o but. W czasie rozgrzewek bez przerwy zahacza się stopami o buty kolegów z drużyny, więc nawet nie patrzę w dół; przynajmniej nie od razu.

– I skrzynki na broń – ciągnie Chris, przeglądając inwentarz.

Spoglądam w dół, żeby zobaczyć, o co się prawie potknęłam. Czas płynie dziś nierówno, kurczy się i gwałtownie przyspiesza, a zaraz potem ciągnie się w nieskończoność. I nagle się zatrzymuje.

Spod samochodu wystają buty Jonaha i jego stopy.

Kucam, a kiedy muskam palcami jego skarpetki, kostki nadal ma ciepłe. Opieram się na łokciu i zaglądam pod samochód. Na betonie rozlewa się kałuża krwi.

W cieniu samochodu leży wygięte pod nienaturalnym kątem ciało Jonaha. Jego puste oczy wpatrują się we mnie.

Powstrzymuję krzyk.

– Claire – mówi Chris drżącym głosem – nie sądzę, żeby coś złego przydarzyło się Tylerowi. Myślę, że to wszystko jego sprawka.

.....

## AUTUMN

Strach i przetrwanie to dwie strony tej samej monety. Ojciec mnie tego nauczył. Przez ostatnie dwa lata udowadniał mi to bez końca. Naszą największą siłą jest przerażenie, bo boimy się tylko wtedy, kiedy mamy coś do stracenia – nasze życie, ludzi, których kochamy... godność.

Od tak dawna nie czułam strachu.

Ale teraz jest tutaj Ty. Mój brat. Mój Tyler. Jego uśmiech zadaje kłam broni, którą trzyma w ręce, i wszyscy wpatrujemy się w niego jak urzeczeni. Mimo iż on jest jeden, a nas prawie tysiąc, jesteśmy bezradni.

Co powiedziała by na to ojciec?

– Chodź tu. – Przyciągam do siebie Sylv i szepczę jej do ucha słowa pocieszenia. Wzrok ma rozbiegany, a po jej policzkach toczą się łzy. Szlocha i mówi coś bez ładu i składu, ale reaguje na mój dotyk. Zaczyna oddychać spokojniej, jakby uciekła myślami w jakieś bezpieczne miejsce. Gdziekolwiek to jest, mam nadzieję, że Sylv tam pozostanie.

– Chodź za mną. Zaufaj mi. – Chwytam ją za nadgarstek i delikatnie pociągam za sobą. Wszyscy znają Ty'a. Znają mnie. Musimy iść.

Atmosfera w auli zmienia się.

Taniec uczy odczytywać nastroje ludzi po tym, jak się zachowują – jak zaciskają pięści, gdy się boją; jak poruszają się nerwowo, kiedy są podekscytowani. Wystarczy zerknąć na człowieka, żeby wiedzieć, czego się obawia i czego pragnie,



a jego gesty mówią wiele o jego lękach i rozpaczach.

– Sylv. – Ciągnę ją wzdłuż przejścia, byle dalej od Ty’ a, nie czekając, aż Asha ruszy za nami. Ale nawet za ostatnim rzędem krzeseł nie znajdujemy schronienia. Czujemy na sobie spojrzenia innych.

Palcami wolnej ręki wciskam w dłoń przywieszkę z baletką.

Ty robi krok do przodu i drzwi zamykają się za nim. Cisza na sali nasila się, zupełnie jakbyśmy byli w próżni. W tej chwili świat mógłby przestać istnieć, a my nawet byśmy o tym nie wiedzieli.

Tyler wyciąga z kieszeni klucz i rzuca go stojącemu najbliżej chłopakowi o rudawoblond włosach – chudemu dzieciakowi, który omal go nie upuszcza.

– Bądź tak miły i zamknij drzwi na kłódkę.

Chłopak drży. Robi niepewny krok w przód, porusza się wolno, jakby ciężar klucza przygniatał go do ziemi. Gdy stoi tak i się waha, kula trafia go w ramię.

– ALE JUŻ. – Głos Tylera niesie się po auli. – Proszę.

Chudzielec przyciska ramię do ciała. Potyka się.

Wszyscy się gapią. My się gapimy. Nie spieszymy z pomocą. Nie walczymy. Nie odzywam się. To instynkt samozachowawczy.

Chłopak zatacza się i dziewczyna o mysich włosach wyciąga rękę, żeby go podtrzymać. Myślę, że ma na imię CJ. Też jest pierwszoklasistką.

Zerka na Ty’ a i broń. Czując na sobie jej spojrzenie, Tyler kiwa głową, łaskawie wyrażając swoją aprobatę. Chyba nie ma znaczenia, kto nas zamknie, pod warunkiem, że ktoś to zrobi.

Chłopak wsparty na ramieniu CJ przekłada łańcuch przez uchwyty drzwi. Ich ręce dotykają się, gdy mechanizm kłódki zatrzaskuje się z kliknięciem.

Jesteśmy uwięzieni.

Klucz upada na szkarłatną wykładzinę. CJ odruchowo pochyla się, żeby go podnieść i zgięta w pół nieruchomieje.

Ty przywołuje ją skinieniem.

– Przynieś mi go.

Dziewczyna zerka na broń i nie waha się ani chwili. Wszyscy wstrzymujemy oddech, zastanawiając się, co się z nią stanie.

Nic.

Ty wyciąga rękę, bierze klucz i pozwala CJ wrócić do rannego chłopaka.

Chwilę później znowu słyszymy jego głos. Brzmi swobodnie, jakby rozmawiał o pogodzie.

– Do większości z was nic nie mam, więc lepiej nie zmuszajcie mnie, żebym marnował na was kule.

Nasz strach wyraźnie go odpręża. Karmi się nim. To... to wyrachowanie – broń, kłódka, czas, śmierć. Wszystko zostało starannie przygotowane.

Mój brat zawsze miał skłonność do dramatyzowania.

**Jay**

**@JEyck32**

Bron? Co jest, kurwa? #LiceumOpportunity

**10:07**

**Jay**

**@JEyck32**

Niech ktos da znac, co sie dzieje w #LiceumOpportunity

**10:08**

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Stary, co tam sie dzieje? Odpisz?!

**10:08**

## ROZDZIAŁ 6

10:10–10:12

SYLV

Wspomnienia mnie przytłaczają i chciałabym móc zapomnieć tak jak mama. Ale terażniejszość wcale nie jest lepsza.

W auli panuje pełna napięcia cisza. Tyle że to nie cisza. Wszędzie dookoła słyszę stłumione szlochanie, modlitwy, miotane pod nosem przekleństwa i poszeptywania pocieszających się nawzajem przyjaciół: „Trzymaj mnie za rękę”. „Zaufaj mi”. „Damy radę”.

Ludzie szepczą do telefonów: „Pomocy”. „Nie wiem, co zrobić”. „Musimy walczyć. Musimy go obezwładnić”.

W tej niekończącej się rzece strachu Tyler upaja się swoją władzą. On jeden nie czuje się zagubiony.

Jedna z cheerleaderek siedzi po turecku między rzędami krzeseł. Na kolanach ma torbę; bezwiednie bawi się przyczepionym do niej breloczkiem, a po jej twarzy płyną łzy.

Sięgam do swojej torby w poszukiwaniu telefonu. Pierwszy raz od miesiący mam ochotę usłyszeć głos brata. Ale jeśli nie odbierze – jeśli Tyler go dopadł – nie wiem, co zrobię.

Dzieciak w rzędzie przed nami nie ma takich wątpliwości.

– Mamo? Nie, nie mogę mówić głośniej... Mamo, posłuchaj mnie... Ktoś jest w szkole. – Głos mu drży. – Nie, chodzi mi o broń. W szkole jest uzbrojony chłopak.

Uzbrojony Tyler, poprawiam go w myślach. *Nie ktoś*. Tyler.

Idzie zdecydowanym krokiem idzie w kierunku sceny, jak gdyby nie zważał na spiskujących przeciwko niemu ludzi. Rozgląda się dookoła, zapamiętuje twarze. Wszyscy starają się nie rzucać w oczy, co daje mu przewagę.

– Nie, mamo. *Mamo*. To nie żaden z *moich* przyjaciół. Słyszałaś? Nie możemy wyjść. Jesteśmy zamknięci od wewnątrz. CJ nic nie jest. Myślałem, że ją zastrzeli. Jest gdzieś w drugim końcu sali. – Głos mu się łamie. Wyciągam rękę, żeby go szturchnąć i pokazać, żeby mówił ciszej. Ściągnie na nas uwagę. Martwy nie pomoże swojej CJ. – Boję się, mamo.

W połowie drogi na scenę Tyler strzela w sufit.

– Nie nauczyli was, że to niegrzeczne rozmawiać przez telefon, kiedy ktoś do was mówi?

Odwraca się na pięcie i rozgląda po sali. Jestem pewna, że niezależnie od tego, co nas dzieli, jego oczy w końcu mnie znajdą. Jak zawsze. Nieważne, dokąd

pójdę i jak daleko ucieknę – nigdy się przed nim nie ukryję.

Rozciąga usta w uśmiechu i podejmuje przerwany marsz.

Chłopak w rzędzie przede mną pochlipuje. Telefon wysuwa się mu ze spoczonej dłoni i wpada pod siedzenie. Głos matki milknie.

.....

CLAIRE

– Nie. – Nie, musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie, dlaczego Jonah leży martwy pod samochodem Ty’a. Jego siostra pożyczyła samochód Tylera. Zdarzył się wypadek. – Nie Ty. To nie może być on. – *Proszę.*

Chris klęka na ziemi i zamyka Jonahowi oczy. Patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem i wyciąga rękę, ale widząc to, cofam się.

– Claire...

– Nie, to nie może być prawda. Znam Ty’a.

– Jesteś pewna? – pyta. – Wszystko wskazuje na to, że jest inaczej.

– Nie ufasz mi?

– Nie ufam *jemu*. Nigdy nie był dla ciebie dobry.

Ty jest drażliwym tematem. Zawsze był. Wszystko we mnie się buntuje – przeciwko Chrisowi, przeciwko tej sytuacji, przeciwko zdrowemu rozsądkowi.

– Nie tobie to oceniać.

Chris robi krok w moją stronę.

– Okłamywał cię.

Nie mogę pogodzić się z tym, że to wszystko wina Ty’a. On jeden wierzył we mnie, kiedy wszyscy inni zawiedli. Kochał mnie. Może nie zawsze mówił prawdę, ale nigdy mnie nie okłamał.

– Daj spokój – odgryzam się. Nie mamy na to czasu. Mam nadzieję, że trener dotarł do telefonu, ale jeśli nie, musimy działać. – Musimy dostać się na stację benzynową. Sprowadzić pomoc.

– Możemy wziąć samochód Jonaha – proponuje Chris.

Nie sprawdziłam, czy kluczyki są w stacyjce, ale myśl o tym, że moglibyśmy pojechać jego samochodem, gdy on leży... gdy Jonah nie żyje? Nie mogę.

Muszę się stąd wydostać. Wydostać się. Wydostać.

Rytmiczny odgłos kroków na betonie uspokaja mnie. Przede mną rozciąga się droga.

*Raz, dwa, trzy, cztery. Raz, dwa, trzy, cztery.* Liczę jak trener, kiedy jesteśmy na bieżni.

*Raz, dwa, trzy, cztery.*

*Raz.*

*Dwa.*

Trzy.

Cztery.

Chris mnie dogania. Czuję, jak moje ciało tężeje. Ale teraz, kiedy znalazłam swój rytm, mogę myśleć, o czym chcę.

– *Wiesz, że nie musisz iść w ślady swojej siostry? Możesz być kimś więcej... kimś dużo więcej. Tu, w Opportunity, nie wiedzą, ile jesteś warta. Tu nie wiedzą wielu rzeczy. – Ty głaskał wewnątrz mojej dłoni. Z głową na jego piersi czułam, jak słowa dudniły mi w uchu. – Nie pozwolę, żeby armia ukradła mi dziewczynę i zmusiła ją do bycia kimś, kim nie chce być. Masz marzenia, które powinnaś spełniać.*

*Spojrzałam na niego. Podbite oko – pamiątka po kolejnej bójce – świadczyło o tym, jak mało Opportunity dbało o jego marzenia. Wiedziałam, że bliźny Ty'a są bardziej dotkliwie od siniaków. Ale przy mnie czuł się bezpieczny – tak jak ja przy nim.*

Siedzieliśmy w jego samochodzie i gapiliśmy się na pustą drogę, tę samą, po której biegnę teraz z Chrisem. Opportunity to senne miasteczko. Bywają dni, że jedynymi samochodami na tutejszych drogach są te, które jeżdżą do i z liceum. Nawet stacja benzynowa jest na wpół opuszczona, zarosnięta szarłatami i innym zielskiem. Matt nazywa ją tajną kwaterą superbohaterów.

Ty obiecał, że kiedyś po godzinach weźmie tam Matta, bo pan Browne jest właścicielem tej stacji, a także sklepu żelaznego przy głównej ulicy. Ty zamierzał opowiadać Mattowi historie o duchach i dać mu tyle cukierków, ile mój brat zdoła zjeść. Matt byłby zachwycony. Podziwiał Ty'a, a Ty uwielbiał spędzać z nim czas.

Jednak to było przed balem pierwszoklasistów, zanim zerwaliśmy.

Ale zanim to się stało, tamtego dnia Ty trzymał mnie w objęciach. Nie byliśmy świadomi czekającej nas przyszłości.

– *A więc o czym marzę? – zapytałam. Trace i ja marzyliśmy o tym samym od tak dawna, że myśl, że mogłybyśmy robić coś innego, wydawała się niedorzeczna.*

*Tyler objął mnie jeszcze mocniej.*

– *Zawsze uważałem, że powinnaś uczyć. Uwielbiasz dzieciaki z pierwszej, drugiej klasy, a one cię podziwiają. – Pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy. – Poza tym byłabyś blisko.*

– *Cwaniak. – Szturchnęłam go w żebra. – A o czym ty marzysz? Chcesz przejąć sklep ojca?*

– *Może.*

– *Wiesz, że możesz jechać dokądkolwiek chcesz, być kimkolwiek chcesz.*

– *Wiem. – Urwał. – Chcę, żebyśmy stworzyli dom.*

– *Tu, w Opportunity?*

– *Na jednej z opuszczonych farm na przedmieściach. Tam mielibyśmy spokój. I bylibyśmy bezpieczni. Gdzieś w miejscu, gdzie oboje będziemy bezpieczni.*

*Uśmiechnęłam się smutno, nie chcąc pozbawiać go złudzeń. Niemal wszyscy w klasie mówili o tym, że chcą wyjechać, ale Ty, choć nie był tu szczęśliwy, nigdy nie wspomniał o tym słowem. Czasami miałam wrażenie, że podążamy tą samą drogą, ale każde z nas idzie w przeciwnym kierunku.*

– *Wszystko zaplanowałaś, co?*

– *Tak. Pewnego dnia pokażę światu, na co mnie stać. Jeszcze mnie popamiętają.*

*Ty, pokazujący światu, na co go stać.*

*A teraz szkoła jest jego polem bitwy.*

*Nie.*

Na myśl o tym gubię rytm. Strach chwyta mnie za gardło, a grawitacja ciągnie do ziemi.

Czyjaś silna ręka chwyta mnie za łokieć i Chris pomaga mi ustać na nogach. Z trudem łapię oddech.

– Nie myśl. Nie czuj. Po prostu biegnij.

Palce Chrisa splatają się z moimi.

Kiwam głową. Czuję się taka maleńka. Gdybym nie była tak bardzo zdyszana, pomodliłabym się do kogoś, kto akurat mógłby mnie wysłuchać.

Po dwudziestu nierównych krokach uspokajam oddech i zwalniam. Mięśnie nóg mi płoną. Po jakimś czasie chcę wysunąć rękę z dłoni Chrisa, ale on ścisną ją jeszcze mocniej. Odpowiadam tym samym. Być może nie zaradzimy temu we dwoje, ale z pewnością nie uda nam się to w pojedynkę.

.....

## TOMÁS

Fareed wraca do gabinetu dyrki, żeby otworzyć okno. Ja wymykam się na zewnątrz i sprawdzam, co się dzieje. Długie korytarze świecą pustkami; drzwi do gabinetu szkolnego psychologa i do magazynu z pomocami dydaktycznymi są zamknięte. Na końcu skrzydła administracyjnego znajduje się wejście na salę gimnastyczną – drzwi do wolności i bezpieczeństwa. Główny hol biegnie dalej, w głąb budynku do sal lekcyjnych i auli.

Strzały ustały. Jest upiornie cicho i ta cisza mnie przeraża.

*Nie możemy wyjść.*

Rada dyspozytora jest jedyną, jakiej nam udzielono, ale nagle ogarnia mnie dziwny spokój. Jeśli nie ma drugiego strzelca, wszyscy są w drugim końcu szkoły, a to oznacza, że – przynajmniej na razie – możemy poruszać się po budynku swobodnie.

Fareed idzie za mną.

– Na starość robisz się przewidywalny – rzuca. Znow zaczął mówić

z akcentem. W swoim towarzystwie nie musimy udawać. – Jeśli ktoś mówi ci, że masz czegoś nie robić, może być pewien, że na pewno to zrobisz.

– Otworzyłeś okno? – pytam.

– Oba.

Kiwam głową.

– Powinniśmy też otworzyć główne drzwi – mówi Fareed.

– Nie możemy wyjść.

Fareed nie spieszy się z odpowiedzią, a ja się zacinam.

– Sylvia jest w auli. Muszę jej pomóc. Nie mogę siedzieć i czekać. Nie tym razem.

Far chwyta mnie za ramię i zmusza, żebym na niego spojrział. Jak na najchudsze go ucznia w historii Opportunity jest zadziwiająco silny – i zdumiewająco zdeterminowany. Nigdy go takim nie widziałem.

– Skoro nikogo tu nie ma, drzwi do auli muszą być zamknięte, a my nie wiemy, czy napastnik jest w środku, czy na zewnątrz. Skoro zamierzasz tam wejść, musimy się przygotować.

Unoszę brwi.

– Woźny, Neil – dodaje. – Możemy wziąć z jego kanciapy śrubokręty i młotki. Mam nadzieję, że radzisz sobie z narzędziami lepiej niż z papierami.

Kładę rękę na piersi i udaję urażonego.

– To bolało, mój drogi. Tak przyziemne rzeczy nie przystoją mężczyźnie o mojej pozycji.

W innej sytuacji Fareed przewróciłby oczami. W innej sytuacji wyśmiałbym jego oburzenie. Ale dziś żarty brzmią kiepsko, choć nadal próbujemy żartować. Chowam ręce w kieszeniach i czuję, jak moje ciało tężeje.

– Dobry pomysł – rzucam.

– Taa. – Naśladuje mnie i idzie w stronę południowego wejścia.

Trzymamy się blisko ścian i zatrzymujemy na każdym zakręcie. Echo kolejnego wystrzału jest cichsze i bardziej przytłumione.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Kto zrobiłby coś takiego? – pytam.

Fareed wbija we mnie wzrok; twarz ma posępną.

– Będziemy się tym przejmować, jak wykombinujemy, co zrobić – odpowiada szeptem. W jego głosie pobrzmiwają spokój i głęboki smutek. Czyżby stracił na wojnie bliskich? Nigdy go o to nie pytałem.

Kolejna myśl przychodzi mi do głowy.

– Far, kiedy ostatni raz byłeś w auli podczas przemówieniu Trenton? Jeśli mnie pamięć nie myli, Neil nie bierze udziału w tych bzdurach. Może będzie w stanie nam pomóc.

Fareed nawet na chwilę nie zwalnia kroku.

– Taa, może – rzuca.

Skręcamy za róg.

Kanciapa woźnego mieści się między bocznym wejściem a salą gimnastyczną. Przez okna dwuskrzydłowych drzwi widzimy wiszące nisko, szaroniebieskie chmury. Mam ochotę wyjść na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem, ale drzwi są zamknięte, a klamki opleciono ciężkim łańcuchem. Nie mamy dokąd pójść.

Drzwi do schowka są uchylone.

.....

## AUTUMN

– Kiedyś mi się tu podobało. W liceum Opportunity. I w samym Opportunity. Ta nazwa brzmi tak optymistycznie.

Mściwość Ty'a sprawia, że mam ochotę zwrócić skromne śniadanie. Rano, kiedy nie było go w domu, odetchnęłam z ulgą, ale bałam się iść sama do szkoły; zwłaszcza dziś. Ale to lepsze niż zмагаć się z jego nieprzewidywalnymi nastrojami. Chciałam jedynie dostać się do Juilliard i przetrwać jakoś ten ostatni semestr, zanim Sylv i ja na dobre wyjedziemy z Opportunity.

Mam wrażenie, że robiłam te plany wiecznie temu.

Ciągnę Sylv w stronę najdalszych drzwi. Niełatwo lawirować w takim tłumie. Waham się: chcę mieć pewność, że nic jej nie jest i że w razie potrzeby uda nam się uciec. Jeśli utkniemy w tłumie, nigdzie się stąd nie ruszymy.

Chciałabym odgarnąć jej z twarzy kosmyk długich włosów, ale kurczowo trzyma mnie za rękę i wygląda na to, że szybko jej nie puści.

Zresztą nie chcę, żeby ją puszczała.

– Chciałem tu pasować. – Śpiewny głos mojego brata wznosi się i opada. W jednej dłoni Ty trzyma pistolet, druga spoczywa na pasie z nabojami, który podtrzymuje garniturowe spodnie. Kto wie, może ma tam też drugą broń.  
– A zamiast tego straciłem wszystko.

Ojciec powtarzał mi: *Ten chłopak ma wdzięk, instynkt i szybkość myśliwego*. Ale nie sądzę, żeby o to mu chodziło.

Ludzie rozstępują się przed Ty'em. Z każdym jego krokiem czmychają w dół i rozbiegają się pod ściany – byle gdzie, byle zwiększyć odległość dzielącą ich od Tylera. Razem bylibyśmy silni, ale broń uczyniła z nas jednostki.

– Wy i wasze idealne życie. Macie pojęcie, co znaczy strata? W ogóle was to obchodzi?

Dotarłszy do pierwszego rzędu, Ty odwraca się i wchodzi na scenę. Nawet na chwilę nie traci czujności i wzrokiem drapieńczy obserwuje swoją publiczność. Jak wielu z nas coś mu zrobiło?



Pan Jameson i troje innych nauczycieli skradają się ku niemu z boków. Czyżby zamierzali go otoczyć? Wstrzymuję oddech. Nie doceniają go. Jak każdy.

Ręce nauczyciela od angielskiego są umazane krwią dyrektora Trenton. Nie wiem, czego chce Ty, ale jeśli spróbują go powstrzymać, będzie jeszcze gorzej.

Nagle uwaga Ty'a skupia się na garstce osób stojących na scenie.

– Jeśli będziecie współpracować, być może niektórzy z was wrócą dziś do domu. Musicie tylko słuchać uważnie tego, co do was mówię. Żadnych wrzasków, biegania, telefonów, a już na pewno żadnych prób rozbrojenia mnie. Dzisiaj to wy będziecie słuchać.

**Do: Siostra**

POMOZ MI JESTESMY UWIEZIENI

**Do: Siostra**

Claire tak się boje. On strzela do ludzi. Co mam robić. PROSZE CLAIRE ODBIERZ.

## ROZDZIAŁ 7

10:12–10:15

SYLV

Miasteczko, rodzina, Bóg, ojczyzna – oto w co wierzą mieszkańcy Opportunity. Tego naucza burmistrz, którego rodowód sięga czasów wojny secesyjnej, i najstarsi farmerzy, jak dziadek, którzy wystają pod kościołem i rozmawiają o zbiorach i pogodzie. To dzięki temu nasza społeczność jest silna, dzięki temu mamy cel. Chociaż mam bilet, tu jest mój dom i nie chcę stąd wyjeżdżać.

Rodzina Browne'ów od pokoleń była częścią Opportunity, ale koniec z tym. Kiedy umarła pani Browne, Ty wściekał się na wszystkich, którzy próbowali mu pomóc. Nie jadł niczego, co mu przynoszono, i gardził naszym współczuciem. A jednak mieszkańcy Opportunity mu wybacжали. Do czasu, aż pan Browne zaczął topić smutki w alkoholu, a Tyler podsyczał swoje nienawiścią. Po jakimś czasie społeczność Opportunity zaczęła brać ich ataki i obojętność do siebie, aż w końcu ludziom przestało zależeć, by tych dwóch wróciło na łono wspólnoty.

I tak oto ich utraciliśmy.

Autumn wbija wzrok w Tylera. Jest blada, ale spojrzenie ma dzikie. Jest znacznie silniejsza, niż mogłoby się wydawać. Nie boi się. Już nie. W przeciwieństwie do mnie, bo ja od miesiący żyję w ciągłym strachu.

Tylko raz widziała go takim jak ja: kiedy spędziłyśmy razem pierwszą noc lata i powiedziałam jej, że Tyler dowiedział się o nas na balu.

– *Myślisz, że Ty nas nienawidzi?* – spytała.

– *Ciebie nie mógłby nienawidzić.*

*Obojętnie skubała rosnący w trawie mlecz. Twarz miała ściągniętą.*

– *Był taki wściekły. Chyba nic go już nie obchodzi.*

*Wtedy pierwszy raz przyznała, że jej brat nie jest tak idealny, jak się jej wydawało, i więcej nie wracałyśmy do tego tematu. Kiedy się o nią oparłam, skrzywiła się i odwróciła głowę.*

– *O co chodzi?*

*Obciągnęła rękawy koszulki, zdążyłam jednak zauważyć ciemne siniaki na jej ramieniu.*

– *Wpadłam na drewniany słupek w szopie. Ramię nadal mnie boli.*

– *Autumn...*

– *Wszystko w porządku.* – *Zmiażdżyła w palcach kwiat i spojrzała na mnie, jakby czekała, aż zaprzeczę.*

*Tylko dlatego, że jej współczułam, ugryzłam się w język. Tańczyła w każdej*

wolnej chwili, kiedy tylko mogła uciec od pana Browne'a. Była blada i zmęczona. Ty był jej jedyną rodziną. Nie chciałam, żeby wiedziała, jak bardzo się zmienił.

– Tyler może się wściekać na cały świat, ale nie mógłby znienawidzić ciebie.

Jednak moje argumenty najwyraźniej jej nie przekonały.

– Nie znasz go tak dobrze, jak ja.

To była najprawdziwsza rzecz, którą powiedziała tamtej nocy, kiedy obie się oszukiwałyśmy.

Wbijam paznokcie w wewnętrzną część dłoni. Opportunity odrzuciło Tylera – a także całą jego rodzinę – jednak Autumn nigdy tego nie zauważyła. Rozkoszowała się samotnością. Chciała zerwać wszelkie więzi i miasteczko jej w tym pomogło.

– Wracajcie na miejsca. I niech nikt nie próbuje się do mnie podkraść.

– Głos Tylera niesie się po sali.

Autumn mocniej ściska moją rękę.

– Ćśśś – mruczy w zamyśleniu i przyciąga mnie do siebie. – Zostań tu. Niech cię nie zobaczy.

Większość uczniów nie rusza się z miejsca, ale na Tylerze najwyraźniej nie robi to wrażenia.

Chwilę później odwraca się w stronę sceny i strzela w nogę nauczycielki, która wraz z innymi próbuje zająć go od tyłu. Kobieta jęcząc, osuwa się na podłogę.

– Złaźcie – warczy Ty. – Złaźcie ze sceny.

Pan Jameson zamiera, ale ani on, ani żaden z pozostałych nauczycieli się nie ruszają.

Tyler oddaje kolejny strzał – tym razem do stojących na scenie chórzystów. Rozlega się pisk. Nauczyciele cofają się w stronę pierwszego rzędu.

Będą tam jak w potrzasku, ale mając do wyboru czyjeś życie albo śmierć, zrobiłabym to samo.

– Zdziwiający, jak uważnie słuchacie. Czy wcześniej ktokolwiek z was raczył mnie wysłuchać?

W kącie pani Noble, nowa nauczycielka historii, kuli się pod ścianą. Zaczęła pracę w tym roku. Pewnie do głowy jej nie przyszło, że będzie świadkiem czegoś takiego. Twarz ma upstrzoną czerwonymi plamami, a potargane włosy sterczą jej we wszystkich kierunkach.

Pan Jameson, ostatni nauczyciel, który został na scenie, stoi dumnie wyprostowany. Pewnie jest przerażony jak my wszyscy, ale kiedy patrzę na niego, nie drżenie jego rąk ani plamy potu na koszuli uderzają mnie najbardziej. Uderza mnie autentyczny ból, który maluje się na jego twarzy.

Podnosi ręce, jakby wyciągał je do Tylera, tak jak robił to w stosunku do wszystkich uczniów na każdej ze swoich lekcji. On by go wysłuchał.

Wszyscy nienawidzimy kochać liceum Opportunity i kochamy je nienawidzić. Nie możemy się doczekać, aż je skończymy, ale nie chcemy stąd odchodzić. To wyjątkowe miejsce: począwszy od idiotycznej, czerwonej cegły, która nadaje budynkowi nowoczesny wygląd i sprawia, że wydaje się dziwnie nie na miejscu, a skończywszy na szkolnej maskotce: Ocelocie.

Ale to dzięki takim ludziom jak pan Jameson ta szkoła jest jeszcze bardziej wyjątkowa. Pan Jameson zna nas wszystkich po imieniu, rozmawia z nami o naszych nadziejach i marzeniach i swoim nastawieniem bije na głowę szkolnego psychologa.

Każdego roku na początku wiosennego semestru organizuje dla uczniów ostatnich klas wielkie ognisko na polu przylegającym do szkoły. To tradycja. O północy spotykamy się tam, a on nam czyta. Legendy. Opowiadania. Mity. Kiedy obzarci pieczonymi piankami nie możemy się ruszyć, każe nam spisać swoje marzenia na latających lampionach, które polecą do gwiazd i – być może – zostaną odczytane przez jakąś siłę wyższą. Razem każda klasa marzy o czymś znacznie większym niż świat, w którym żyjemy.

Brzmi to kiepsko jak cholera, ale uczniowie to uwielbiają. Nawet córka pana Jamesona, Mei, która ostentacyjnie opuszczała ojcowskie lekcje, w ubiegłym roku zachwycała się tym spotkaniem. Bo niezależnie od tego, kim jesteśmy, wszyscy o czymś marzymy. Dzięki temu rytuałowi pan Jameson stał się żywą legendą, a liceum Opportunity naszym domem.

– Panie Browne, to na pewno nie... – zaczyna pan Jameson.

Szepty niosą się po sali niczym zmarszczki po powierzchni wody.

*Proszę, nic nie mów.*

.....

TOMÁS

Far mijają mnie, podchodzi do dwuskrzydłowych drzwi i próbuje je otworzyć. Łańcuch z grzechotem obija się o hartowane szkło, a dźwięk odbija się echem od ceglanych ścian. Klaustrofobia niczym pajak pełźnie mi po plecach, co w tej sytuacji wcale mi nie pomaga.

– Chodź – rzucam odrobinę zbyt głośno. – Nie wiemy, czy poza aulą są jeszcze jacyś ludzie.

*Pewnie nie. Raczej na pewno nie. Ale nie powinniśmy ryzykować.*

Czubkiem buta otwieram drzwi do składziku woźnego i zaglądam do środka. Neil jest jedynym szczęściarzem, który nie musi wysłuchiwać przemówień Trenton. Na pewno nie było go w auli. Ale tutaj też go nie ma. *Może jednak był na sali albo poszedł po pomoc?*

Włączam światło. Wisząca pod sufitem świetlówka zalewa pomieszczenie

nienaturalnym światłem.

Chwilę później zataczam się w tył.

Neil *jest* tutaj. Nie wiem, czego się spodziewałem. Może woźnego przywiązanego do krzesła ze szmatą w ustach, z rozbieganym wzrokiem i potem perlącym się na czole, jak na filmach. Byłby wściekły, ale w głębi duszy dziękowałby nam.

Zamiast tego siedzi oparty o jedną z szafek. Ręce ma związane opaską zaciskową tak mocno, że szerniały mu palce. Kolejna opaska wrzyna mu się w szyję. Usta ma zakneblowane. Jego oczy są puste, a twarz pozbawiona koloru. Na szyi Neila widać krwawe zadrapania, jakby gołymi rękami próbował rozedrzeć plastik.

W uszach mi dzwoni, czuję w ustach smak żółci. Sięgam po kosz na śmieci i wymiotuję tak długo, aż żołądek mam zupełnie pusty.

Tyle że wcale nie czuję się lepiej.

– Boże. – Fareed cofa się pod ścianę. Mruczy coś pod nosem, ale nie jestem w stanie rozróżnić poszczególnych słów. Brzmią jak jakaś modlitwa odmawiana w języku jego przodków.

Ja pewnie też powinienem się pomodlić. Tego oczekiwałby ode mnie dziadek. Ale widok ciała Neila sprawił, że czuję się jak sparaliżowany.

Muszę znaleźć Sylwię. Muszę się dostać do auli. Ocieram usta rękawem.

– Podaj mi tamtą flagę. – Głos, którym zwracam się do Fareeda, nawet mnie wydaje się obcy. Zupełnie jakbyśmy byli alternatywnymi wersjami samych siebie. Zamykam Neilowi powieki, więc nie patrzy już przed siebie. Skórę ma jak wosk i część mnie nie chce uwierzyć, że to on, że to wszystko dzieje się naprawdę. Druga część chce działać. Teraz. Natychmiast.

Fareed podaje mi flagę – szkarłatno-niebieskie logo Opportunity i zapisane pod nim kursywą motto szkoły. Wspólnymi siłami przykrywamy nią ciało Neila, tak że słowo „przyszłość” zasłania mu twarz.

– Strzelec będzie tuż za drzwiami do auli albo w środku. Będziemy potrzebować wszystkiego, czym można by otworzyć drzwi. – Gardło mam ściśnięte. – Obcęgow, łomów, śrubokrętów, szczypiec, kluczy – cokolwiek tu znajdziemy. Nawet młotków. Jeśli na nic się nie przydadzą, wybijemy nimi okna, żeby dać policji sygnał albo uciec.

Nie czekając na dalsze słowa, Fareed wchodzi na biurko i z jednej z półek zdejmuje skrzynki z narzędziami i apteczkę.

W tym czasie otwieram szufladę i zaczynam przetrząsać jej zawartość. Wątpię, by Neil miał tu gdzieś zestaw wytrychów albo klucz uniwersalny, ale spinacze do papieru są równie przydatne.

Tak jak broń.

Tu nie chodzi o to, żeby odpowiedzieć ogniem, ani o samoobronę. Tu chodzi

o zemstę. Jeśli ten koleś skrzywdzi moją siostrę albo kogoś innego, przysięgam, że go zabiję. Powoli.

Tyle że szkolne przepisy zakazują posiadania broni, zarówno uczniom, jak i personelowi. Nawet gdyby Neil miał pistolet – tak na wszelki wypadek – byłby on zamknięty w bezpiecznym miejscu, a znalezienie go, nie mówiąc o tym, żeby się do niego dostać, wymagałoby czasu, którego nie mamy.

Wrzucam do kieszeni garść spinaczy, wyjmuję z rąk Fareeda szczypce do cięcia prętów i inne narzędzia. Musimy zrobić, co w naszej mocy, i modlić się, żeby policja przyjechała jak najszybciej.

.....

CLAIRE

Dzisiejszy dzień to koszmar. Za chwilę się obudzę.

Chcę, żeby to wszystko nie działa się naprawdę; żeby okazało się, że to przesadzona reakcja na coś tak błahego, jak niedziałający mikrofon albo zepsuty głośnik. Jutro będziemy się śmiać z tego, że wezwaliśmy policję i Gwardię Narodową do czegoś tak głupiego jak uszkodzony sprzęt. Tracie uzna, że to najlepszy dowcip świata.

Tyle że ja wiem, jak brzmi huk wystrzałów. Potrafię odróżnić sprzężenie w głośnikach od pistoletu startowego i broni półautomatycznej.

Wiem, że to dzieje się naprawdę.

*Pewnego dnia pokażę światu, na co mnie stać. Jeszcze mnie popamiętają.*

Powietrze pali mnie w płuca. Przede mną i Chrisem rozciąga się droga, ale mam wrażenie, że ani trochę nie zbliżamy się do celu.

*Raz, dwa, naprzód.*

*Trzy, cztery, dalej.*

– Dalej, sierżancie, utrzymuj tempo.

Łzy wściekłości napływają mi do oczu.

– Nie nazywaj mnie tak. Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj.

Chris patrzy na mnie w osłupieniu. Wykorzystuję to i zanim zdążę ugryźć się w język, mówię:

– Jeśli to robota Ty'a, jak mogłam nie wiedzieć? Jak mogłam nie wiedzieć, kim naprawdę jest? Myślałam, że zawsze byliśmy wobec siebie uczciwi.

Chris kręci głową.

– A niby skąd miałabyś wiedzieć? Tyler jest sprytny. Na pewno był ostrożny. Nie możesz się obwiniać.

– Powiedział, że pewnego dnia pokaże światu, na co go stać. *Powiedział mi to*, Chris. Mogłam coś zrobić. To nie powinno się wydarzyć. Mogłam wszystkich ochronić. Powinnam była chronić Matta. A. Ja. Nic. Nie. Zrobiłam.

Chris zaciska zęby i prostuje ramiona. Bierze kilka głębokich oddechów i zwalnia tempo.

Zrównuję z nim krok.

– Czy Tyler kiedykolwiek wspominał, że ma zamiar przynieść do szkoły broń? – pyta w końcu Chris.

Kręcę głową.

– Kiedy mówił, że chce się odegrać na świecie, był zły?

– Po śmierci mamy Ty był wiecznie zły. Ale nigdy na mnie – dodaję. – Zawsze był dla mnie dobry. Słuchał mnie, pocieszał, planował naszą wspólną przyszłość. – Ty zawsze starał się znaleźć rozwiązania. Kiedy miałam kiepski dzień i miałam ochotę coś potłuc, przytulał mnie i powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Ufałam mu, nawet jeśli on nie wierzył we własne zapewnienia. – Ale tak, wdał się w kolejną bezsensowną awanturę z Tomášem i Fareedem. Nie szukaj dla mnie usprawiedliwień, Chris.

– Nie szukam. – Przez chwilę milczy i słyszę tylko jego ciężki oddech. – Wiesz, zawsze wyobrażałem sobie, że w ostatnim wyścigu pobiegniemy razem. Tak jak w pierwszym. Pamiętasz? Zapomniałem butów do biegania, ale zamiast pożyczyć jakieś, żeby wystartować w eliminacjach, uznałem, że skoro w gimnazjum wygrywałem wszystkie wyścigi, zasługuję na miejsce w drużynie. Oboje byliśmy przekonani, że jesteśmy świetnymi biegaczami. Wciąż nie wiem, co trener w nas widział.

– Ja przynajmniej wzięłam odpowiednie buty – rzucam beznamiętnie.

Kącki ust Chrisa unoszą się w uśmiechu.

– Ale spóźniłaś się dziesięć minut – odgryza się.

Tego samego dnia Trace zaciągnęła się do wojska. Zadzwoiła, żeby mi o tym powiedzieć, a ja zamknęłam się w kabinie prysznicowej i próbowałam ją uspokoić.

– Wtedy pierwszy raz przegrałem wyścig. Wcześniej zawsze przegrywałem celowo. Nie dlatego, że nie byłaś wystarczająco dobra, żeby mnie pokonać, ale dlatego, że jesteś. Jesteś ode mnie dużo lepsza, a bywają dni, że bieganie to wszystko, co mam. Jeśli przegram, to na własnych warunkach. Ale świadomość, że jesteś tuż obok, dodawała mi siłę. – Urywa, po czym dodaje: – Możesz równać się z każdym.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, ale on biegnie ze wzrokiem wbitym przed siebie. Serce mi drży, ale nie ze strachu.

– Zawsze uważałam, że jesteś wspaniałomyślny, bo pozwalasz mi wygrywać, żebym poczuła się lepiej. – To dlatego od razu się zaprzyjaźniliśmy. Gdyby Ty nie przysiadł się do mnie na angielskim i nie umówił się ze mną pierwszy, może między mną a Chrisem byłoby coś więcej. Ale nie sądziłam, że chce być on dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Palce Chrisa muskają moje.

– Nie myślałem, że musisz wygrywać, żeby być idealna.

.....

## AUTUMN

Oczy wszystkich zwrócone są na dwóch ludzi stojących na scenie. Nie licząc garstki nauczycieli, pierwsze rzędy pod nią zieją pustkami. Wszystkim udało się odsunąć od Tylera, który jest teraz w centrum uwagi, w centrum naszego wszechświata.

A ja... ja powinnam się bać.

Ale nie czuję strachu.

– Panie Browne... – Pan Jameson podejmuje kolejną próbę i robi niepewny krok w przód.

– SŁUCHAJCIE. – Ty mierzy z pistoletu gdzieś w bok i chwilę później ciszę przerywa huk wystrzału. Z miejsca, w którym stoję, nie widzę, czy ktoś został ranny. Nie wiem nawet, czy sam Ty to wie i czy w ogóle go to obchodzi. – Koniec gadania. Ruszcie się. – Czeka, aż pan Jameson zrobi, co mu każe. – Ale już! – dodaje stanowczo.

Pan Jameson twarz ma szarą jak popiół, na jego koszuli widnieją ciemne plamy potu. Kiwa głową, ale zatrzymuje się na schodach.

Ty zdejmuje palec ze spustu i rozluźnia ramiona.

– Dobrze. To nie powinno być skomplikowane. – Staje pod ścianą, tak by nikt nie mógł go zejść od tyłu. – Żeby przeżyć, musicie wiedzieć, kim są wasi przyjaciele. Musicie wiedzieć, komu możecie zaufać i kiedy przestać martwić się o innych.

Na sali panuje cisza; ludzie są zbyt przerażeni, żeby się odezwać. Zbici w grupki, tulą się do siebie i trzymają za ręce.

Ty rozciąga usta w uśmiechu. Taki sam widziałam kilka nocy temu, kiedy zamachał ojcu przed nosem moimi baletkami, dając mu do zrozumienia, że nadal tańczy. Jego uśmiech był taki jak uśmiech ojca – zimny. Ty stał obok, podczas gdy tata udawał mi, że miłość, którą niegdyś darzył taniec i mnie, umarła razem z mamą.

Masuję kark, starając się złagodzić napięcie. Wczoraj Tyler zaklinał się, że to był przypadek. Śmiał się przez łzy. Powiedział, że potrzebujemy się nawzajem, bo nie mamy nikogo innego. Kiedy opatrywał moje otarcia, zapewniał, że się mną zajmie i podrobi zwolnienie lekarskie, żebym mogła zostać w domu. Zapewniał, że nic nie cieszy go bardziej, niż widok mnie w tańcu. To przypomina mu czasy, gdy mama żyła i chodziliśmy na jej występy. Powiedział, że chociaż ojciec nigdy go nie uderzył, on również wiele stracił. Oboje wiele straciliśmy.



Wierzyłam mu. Chciałam mu wierzyć. Jest przecież moim bratem.

– Gdzie są ludzie, z którymi chodziłem do klasy? Podnieście ręce.

Głos Ty'a opada, a ja czuję, że włoski na karku stają mi dęba. Kilka osób niepewnie podnosi ręce. Większość kuli się za krzesłami. Odezwać się w tej sytuacji, to jak prosić się o śmierć, ale Ty jest jak najbardziej poważny. Mruży oczy, a huk kolejnego wystrzału sprawia, że się wzdrygam.

*Pif-paf!*

– Wy tchórze. RĘCE DO GÓRY.

Kolejni uczniowie podnoszą ręce. Jeszcze mocniej przyciągam Sylv do siebie, żeby upewnić się, że tego nie zrobi.

– Od razu lepiej. – Mam wrażenie, że Tyler traktuje to jak jakąś chorą wersję gry Simon Mówi. I coś w tym jest, bo dzięki jednemu, prostemu pytaniu, namierzył większość uczniów ostatniej klasy.

Wszystkich, którymi gardzi.

Opuściwszy rękę, w której trzyma broń, podchodzi na skraj sceny.

– Tęskniliście za mną? Zawsze się zastanawiałem, co sprawiło, że uznaliście, że nie jestem wystarczająco dobry. Zresztą teraz to bez znaczenia.

Odwraca się na pięcie i jednym płynnym ruchem podnosi broń. I bez zastanowienia, bez mrugnięcia okiem, pociąga za spust i strzela do pana Jamesona. Pierwsza kula trafia nauczyciela w ramię. Druga wbija się w jego pierś.

– Lekcja numer jeden: nie przywiązujcie się, a nie będziecie cierpieć.

Nikt się nie rusza. Jesteśmy w szoku. Ręce mi drżą, choć desperacko pragnę zachować spokój.

– Bądźcie mądrzy. Nie zadzierajcie z koleśkiem, który ma broń.

Lufa pistoletu kreśli w powietrzu łuk i zatrzymuje się na chłopaku, który kuli się między rzędami krzesel. Widzę, że to Jordan, jeden z przyjaciół Sylv i jej partner na ćwiczeniach laboratoryjnych z chemii. Jordan, który nosi koszulki dla geeków, ale potajemnie jest fanem baseballu.

Jordan, który pomagał opiekować się matką Sylv, kiedy zachorowała, który chce zostać lekarzem i który w przyszłym roku wybiera się na kurs przygotowujący do studiów medycznych.

Jordan, który nie podniósł ręki.

– Lekcja numer dwa: wykonujcie polecenia.

Tyler kuca i celuje w skupieniu. Chwilę później pociąga za spust.

– Pif-paf, jesteś trupem.

**Jay**

**@JEyck32**

OMG #LiceumOpportunity

**10:13**

74 udostępnienia

**Jay**

**@JEyck32**

Nienienienienie. To nie dzieje się naprawdę. Ktos w #LiceumOpportunity?!

**10:14**

**Anonim**

**@BoredOpportunist**

@JEyck32 Hahaha stary tak trzymaj. Dalej jesteś nawalony?

**10:14**

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Proszę odpisz. Napisz, że nic ci nie jest.

**10:15**

## ROZDZIAŁ 8

**10:15–10.18**

TOMÁS

Kolejne strzały mącą ciszę i jedyne, czego chcę, to wpaść do auli. Jeśli wszystko, co mam, to śrubokręty i spinacze, właśnie ich użyję. To lepsze niż bezczynność.

– Musimy chyba najpierw otworzyć te drzwi? – Fareed zatrzymuje się przed kanciapą woźnego i wbija wzrok w nasze wrota do wolności. Na dźwięk pytania zatrzymuję się w miejscu. Potrzebujemy wyjścia awaryjnego. Ale otwarcie zewnętrznych drzwi oznacza cenny czas z dala od auli.

– Może wybić okna? – Myśli na głos. – Ludzie mogliby uciec. Albo spróbujemy przeciąć łańcuchy.

Zerkam na szczypcę do cięcia prętów, które trzymam w dłoni, i mu je rzucam. Ręce ma pełne innych narzędzi, z trudem więc udaje mu się je złapać.

– Jeśli dasz radę, przetnij łańcuchy – mówię. – Jak skończysz, idź do głównego wejścia. Otwórz tyle drzwi, ile zdołasz. Potem mnie znajdź.

Fareed kiwa głową.

– Jeśli policja przyjedzie, zanim skończysz, dopilnuj, żeby nie pomylili szczypiec z bronią – upominam go. – Tak na wszelki wypadek.

Far się krzywi.

– Biegnij już – rzuca. – Masz do uratowania damy w opałach i cały lud.

Przez chwilę stoimy bez ruchu i patrzymy na siebie. Chcemy, by nasze słowa brzmiały niczym żarty, ale zboliałe spojrzenie Fareeda świadczy o tym, że wcale nie jest mu do śmiechu.

Salutuję mu śrubokrętem i puszczam się pędem przez puste korytarze. Za każdym zakrętem mam nadzieję zobaczyć uczniów wysypujących się z klas, usłyszeć szcęk otwieranych i zamykanych szafek. Zamykam oczy i widzę tłoczących się wokół mnie rówieśników. Kolejny zwykły dzień w szkole.

Przebieram nogami najszybciej, jak mogę. Biegnę korytarzami. Ale im bliżej jestem auli, tym głośniejsze wali mi serce. Słucham ciszy i czekam na to, co nieuniknione – kolejne strzały.

Zwalniam i centymetr po centymetrze podkradam się do kolejnego rogu. Wychylam się zza niego i zerkam na korytarz.

*Pusto.*

Trzy puste korytarze zbiegają się przed drzwiami do auli. To punkt centralny liceum w Opportunity. Wzdłuż ścian ciągną się rzędy szafek przemalowanych w czasie ferii zimowych na niebiesko. Wyglądają, jakby nikt ich nie używał, jak

gdyby wszystko w tej szkole było nowe i surrealistyczne.

Schody prowadzą na górę do sal lekcyjnych i laboratoriów, a dalej już tylko dach.

Do auli prowadzi pięć drzwi. To idealne miejsce, żeby uwięzić wszystkich uczniów. Jeśli odetnie się wejścia, praktycznie nie ma jak się do niej dostać. Istnieje wyjście prowadzące za kulisy, ale poza tym nie ma żadnych drzwi, którymi można by wydostać się do szkoły.

Cztery z pięciu dwuskrzydłowych drzwi są zabezpieczone łańcuchami i kłódkami. Wszystkie oprócz tych najdalszych po prawej stronie.

Idę powoli, ale podeszwy tenisówek skrzypią na świeżo nawoskowanym linoleum. Podchodzę do drzwi na lewym końcu korytarza, mijając te niezabezpieczone. Mogą być zamknięte od wewnątrz i jeśli ten, kto ma broń, nie ruszył się, bezpieczniej będzie zacząć od tych na samym końcu. Lepiej niczego nie zakładać i skupić się na kłódkach.

Skupić się i nie słuchać.

Nieosiągalne.

Wciskam śrubokręty za pasek, tak by żaden nie wypadł, i podkradam się do drzwi. Z wnętrza nie dobiegają żadne dźwięki. Salę zbudowano do występów muzycznych i jako miejsce ćwiczeń dla szkolnej orkiestry, więc jest praktycznie dźwiękoszczelna.

Słowa dobiegające zza drzwi brzmią jak stłumione szepty. Odległe. I niezrozumiałe.

Wyciągam dwa spinacze, rozprostowuję je i klękam przy drzwiach. Jedną ręką przytrzymuję kłódkę, a drugą powoli wsuwam prowizoryczny wytrych w mechanizm zamka. Gdyby zobaczyła mnie teraz dyrektor Trenton, mogłaby mi wygarnąć. *Żadnego włamywania się do uczniowskich akt i do szkolnego mienia.*

Trzęsę się. Obiecałbym jej, że już nigdy więcej nie złamię żadnych zasad, gdyby to oznaczało, że moja siostra będzie bezpieczna.

.....

## SYLV

Mój brat myśli, że jestem silna, ale w tej sytuacji – gdy stoję przy Autumn, która czujnym wzrokiem rozgląda się po sali – wiem, że tak nie jest. Umiem zadbać o innych. Wiem, jak rozmawiać z mamą, kiedy zapomina o bożym świecie, ale nie jestem silna. Pierwszy raz od miesięcy chcę, żeby ktoś mnie przytulił. Gdyby tylko Tomás tu był. Albo dziadek. Ktokolwiek, kto byłby w stanie dostrzec sens w całym tym szaleństwie.

Kto potrafiłby nas obronić.

Bo przecież nie mogę prosić Autumn, żeby postawiła się swojemu bratu.

Mogę tylko spróbować zadbać o siebie. Jak zawsze.

*Ah Dios*, oby tylko Tomás był bezpieczny. Że też akurat dziś postanowił przyjść do szkoły, zamiast urwać się z lekcji. Dopiero zaczęliśmy znów ze sobą rozmawiać.

Oparta plecami o ścianę stoję tak blisko drzwi – tak blisko wolności – ale równie dobrze mogłabym stać uwięziona za żelaznymi kratami.

Na scenie Tyler podnosi się z kucków.

– Chce mi się pić. Ktoś ma coś do picia?

Niewiarygodność tej sytuacji sprawia, że mam ochotę parsknąć histerycznym śmiechem. Nikt się nie odzywa, choć tu i ówdzie rozlega się szelest przetrząsanych plecaków. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak ważne jest, byśmy robili, co nam każe, ale nikt się nie wychyla.

– Nikt? – Tyler drapie się po brodzie pistoletem. – Wodę mineralną? Puszke napoju? *Nic?*

Nikt się nie rusza. Tyler podporządkował sobie całą salę.

– Ty tam. – Wskazuje na chłopaka, z którym chodziłam na zajęcia. Kevin Rolland jest jednym z rzadkich w Opportunity uczniów niehetero otwarcie przyznających się do swojej orientacji i z niej dumnych. Raz na lekcji historii wszedł na biurko podczas burzliwej dyskusji z Tylerem, kiedy ten stwierdził, że w liceum Opportunity nie ma miejsca dla takich odmieńców jak Kevin i że szkoła powinna chronić „normalnych” ludzi.

Za każdym razem, gdy Tyler próbował coś powiedzieć, Kevin podniesionym głosem cytował przemówienie Harveya Milka<sup>4</sup> *Nadzieja na lepsze jutro*, aż w końcu nauczyciel kazał mu zejść. Większość klasy nagrodziła go oklaskami, nie dlatego, że się z nim zgadzali, ale dlatego, że postawił się Tylerowi. Tego samego dnia w przerwie na lunch jeden z przyjaciół Kevina, Jay, „przypadkiem” oblał Tylera napojem gazowanym. Kiedy po lekcjach Kevin odkrył, że ma poprzecinane opony w samochodzie, ktoś w odwecie podpalił szafkę Tylera.

Trwało to aż do czasu, gdy Tyler rzucił szkołę. Rok szkolny dobiegał końca i ucieszyliśmy się, że odchodzi.

– Chce mi się pić, Kevin – mówi.

Kevin przeszukuje plecak. Twarz ma czerwoną, kiedy podnosi głowę i mówi bezgłośnie: „*Nic*”. Zupełnie jakby strach pozbawił go głosu – jak wielu z nas.

– Szkoda.

Zdążam odwrócić wzrok, zanim rozlega się kolejny strzał i Kevin zatacza się do tyłu.

– Prosiłem wyłącznie o szansę. Taką, jaką daliście jemu albo jej. – Ostrożnie dobiera słowa. Mruży oczy, celuje w jedną z pierwszoklasistek. I strzela.

Gdyby wpadł w szal zabijania, byłoby to mniej przerażające. Wówczas byłby to zwykły akt przemocy. Ale fakt, że z rozmysłem wybiera swoje ofiary

spośród trzystu osób zgromadzonych na sali, czyni go dużo bardziej niebezpiecznym. I to mnie przeraża.

Tyler zastrzeli każdego, kto spróbuje go powstrzymać, kto stanie mu na drodze, ale to przypadkowe ofiary. Nie dla nich tu przyszedł.

Przyszedł tu dla nas. Dla tych z nas, którzy nie pasowali do jego idealnego świata.

Zerkam na Autumn. Tyler zrobiłby dla niej wszystko; ona dla niego też. Przynajmniej kiedyś. Teraz stoi jak posąg, równie przerażona jak my wszyscy. Jej twarz pod sprężystymi, jasnymi włosami i delikatnym makijażem jest biała jak ściana. Mam ochotę ją przytulić i nie dbam o to, kto nas zobaczy. No bo czego jeszcze można się bać, kiedy nasz najgorszy lęk już tu jest?

Skulone obok nas trzy pierwszoklasistki szlochają. Głowy mają opuszczone i obejmują się nawzajem, tak, by nie patrzeć na horror, który rozgrywa się na ich oczach.

Żałuję, że nie mam odwagi postawić się Tylerowi.

Kiedy dźwigam się na kolana, moją uwagę przykuwa jakiś ruch. W sączącej się spod ciężkich drzwi smudze światła widać cień, jak gdyby ktoś był na zewnątrz. Jeden ze współników Tylera? Czy ktoś w ogóle mu pomaga? Czy kiedykolwiek miał jakichś przyjaciół?

Przysuwam się nieco bliżej, ale na dźwięk głosu Tylera, zamieram bez ruchu.

– Dziś wszyscy należycie do mnie – mówi.

Kiedy to słyszę, świat zewnętrzny przestaje mieć znaczenie.

.....

CLAIRE

– Zawsze myślałem, że jesteś idealna, a Tylera nienawidziłem dlatego, że dzięki niemu uwierzyłaś w to, o czym ja wiedziałem od tak dawna. Dzisiejszego ranka przejęłaś dowodzenie, kiedy nikt z nas nie umiał się na to zdobyć. Jesteś dobra w sytuacjach kryzysowych. Mądra. Silna. Nie możesz się winić za to, co się dzieje, bo jeśli pójdiesz tą drogą, już nigdy z niej nie zejdziesz. Zrobiłaś, co mogłaś.

Słowa Chrisa sprawiają, że lęk ustępuje, ale wiem, że wybaczenie nie jest takie proste. Zwłaszcza że zna tylko część historii, a ja wciąż staram się złożyć to wszystko w sensowną całość. Chcę wyciągnąć do niego rękę, ale to nie jest właściwy czas. Musimy biec dalej.

Zwalniam i oddycham głęboko. *Kiepski pomysł*. Powietrze jest zimne jak lód. Mam wrażenie, że pęknie mi serce. Podczas każdego wyścigu przychodzi taki moment, że chcę dać za wygraną. Kiedy ból staje się nie do zniesienia, a nogi

wydają się jak z ołowiu. Trener powtarza nam, że jeśli przetrwamy ten kryzys, możemy być pewni, że właśnie pokonaliśmy połowę przeciwników.

Skupiam się na horyzoncie i konturach Opportunity. Stara wieża zegarowa i kościół. Silos na zboże, który zdaniem Matta wygląda jak blanki zamku. Linia dachów jest imponująca, ale znajoma. Wygląda jak dom.

– Ty nie był po prostu wściekły – mówię w końcu. – On pałał żądzą zemsty. Kiedy kłócił się z Tomásem, nie wyzywał się na nim. Odreagowywał na bliskich mu osobach. Na balu pierwszaków przyparł siostrę Tomása do muru i próbował ją pocałować. Dlatego zerwaliśmy. Ty powiedział mi później, że to był tylko żart.

– *Musisz nauczyć się manier – syknął do niej.*

*Próbowała prześlizgnąć się pod jego ramieniem.*

– *Pieprz się, Tyler. Nie jestem zainteresowana.*

*Nachylił się w jej stronę.*

– *Nauczę cię – rzucił.*

– Zaatakował ją dla żartu, jako ostrzeżenie, ale i tak powiedziałam mu, żeby spadał. Sylv nie chciała, żebym to zgłosiła, więc nic nikomu nie powiedziałam, ale powinnam byłam zrobić coś więcej.

*Tamtej nocy Ty gapił się na mnie oszalałym wzrokiem, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Zniknęły gdzieś jego dobroć i cierpliwość. Zniknęły uśmiechy. Została tylko dzikość.*

*Odciągnęłam go od Sylvii i dopiero wtedy na niego naskoczyłam; to wszystko, co mogłam zrobić, żeby nie zacząć krzyczeć.*

– *Co to miało być, Ty? Co z tobą?*

*Wzdrygnął się. Sylvia wykorzystwała okazję, żeby wrócić do środka. Jeśli liczyłam, że jej zniknięcie go uspokoi, pomyliłam się. Ty aż się gotował.*

– *Dlaczego zawsze chodzi o mnie? Ta mieścina, ta szkoła odebrały mi wszystko. Dom. Matkę. Siostrę. Dlaczego to mnie się obwinia?*

– *Czyli co to miało być? Zemsta?*

– *To nic nie znaczyło!*

– *Sylvia nie ma nic wspólnego z twoimi kłótniami z Tomásem. Ja zresztą też.*

– *Staralam się panować nad emocjami, ale miałam ochotę go uderzyć. Albo się rozplakać. Albo jedno i drugie. – Myślałam, że ci na mnie zależy.*

*Po jego twarzy przemknęło coś jakby przerażenie.*

– *Bo zależy. Oczywiście, że mi zależy.*

*Zbliżył się do mnie.*

*Pokręciłam głową i się cofnęłam.*

– *Jesteś odrażający. Wynoś się.*

*Zacisnął zęby. Spodziewałam się, że wybuchnie gniewem, ale on się przygarbił.*

– *Nie możesz... Proszę, nie zostawiaj mnie samego.*

*Westchnęłam.*

*– Idź do domu, Ty.*

*Kiedy mniej więcej tydzień później zobaczyłam go w sklepie żelaznym Browne'ów, uśmiechnął się i zapytał o Matta i Trace. Oboje czuliśmy się niezręcznie, ale pomyślałam, że tylko na chwilę stracił nad sobą panowanie, jak wtedy, gdy smutek po śmierci matki brał nad nim górę. Nigdy jednak nie przeprosił. Ja zresztą też.*

Chris przyspiesza. Niebawem znów biegniemy, grawitacja robi swoje, a każdy krok oddala nas od bólu.

– Jesteśmy czymś więcej niż nasze błędy. Czymś więcej, niż oczekują od nas ludzie. Muszę w to wierzyć. – Chris oddycha nieco głębiej, ale to jedyny dowód na to, że jest zmęczony. – Potrafisz zrobić dużo więcej, niż ci się wydaje. Jeśli w to nie wierzysz, uwierz przynajmniej mi.

– Tak jest. – Nie mogę się roześmiać, ale jego słowa dodają mi skrzydeł. – Nie wiem, co bez ciebie zrobię.

– Między nami wszystko w porządku?

– Jasne. – Wzdycham. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nic tego nie zmieni.

Patrzy na mnie, jakby wcale nie był tego taki pewny.

Nasze kroki rozbrzmiewają na betonie, jedna stopa przed drugą, jedna przed drugą. Odległy dźwięk syren przeszywa powietrze.

Ściskam jego rękę, a on odpowiada tym samym.

Chwilę później droga ucieka mi spod nóg, nie mogę oddychać i spadam, spadam, spadam.

.....

## AUTUMN

Sylv opiera się plecami o drzwi, a ja wodzę kciukiem po jej dłoni. Tak wiele rzeczy przydarzyło się jej rodzinie. Była taka silna. Nie mogę znieść myśli, że po tym wszystkim, przez co przeszła, załamała się z powodu tego, co zrobił mój brat. Szukam w głowie słów pocieszenia: „Trzymaj się”? „Wydostaniemy się stąd”? Nie. To wszystko puste obietnice.

– Ty wie, co robi.

Sylv drży.

– A co *my* robimy?

Na sali są setki telefonów, ktoś musiał zawiadomić władze.

– Pochylamy głowy i liczymy, że nas nie zauważy – odpowiadam. – I robimy, co nam każe.

Ta sala to teraz nasz świat, w którym wszyscy umieramy powolną śmiercią.



Ty beztrąsko wymienia magazynk. Ciska zużyty na ziemię niczym zmiętą kulkę papieru.

– Wiecie, jak to jest stracić wszystko, co jest wam drogie? Rodzinę? Dziewczynę? Gdy *całe miasteczko* zwraca się przeciwko wam? Tyler-arogant. Tyler-idiota. Tyler-wyrzutek. Odzyskuję Opportunity. Wasze życie jest w moich rękach. I będziecie mnie słuchać.

Skąd on w ogóle wziął broń? Z jednych z targów przemysłowych, na które jeździł ojciec? Widzę ich, jak śmieją się razem, tak jak nigdy nie śmiali się ze mną; tata robi uwagi na temat jakości broni, właściwej amunicji i najlepszego sposobu czyszczenia lufy.

W głowie mi się kręci, jakbym zrobiła tysiąc piruetów. Piecze mnie w gardle. Nie chcę tego bólu. Już nigdy tego nie odkręcimy.

Chcę wrócić do czasów, kiedy Ty dbałeś o mnie, jak przystało na starszego brata. Zanim wszystko się rozpadło. Powstrzymać to. Wbić mu do głowy trochę rozsądku, powiedzieć, żeby pomyślał o wszystkim, co właśnie traci, ale jestem jak sparaliżowana. Jeśli pragnie zemsty, powinien odegrać się na mnie.

Puszczam dłoń Sylv i nie podnosząc głowy, przesuwam się, żeby lepiej widzieć, co się dzieje na scenie. Nie sądziłam, że w ten sposób wykorzystam techniki tańca, ale poruszam się cicho i zwinnie. Jeśli Ty mnie zauważysz, przynajmniej Sylv pozostanie w ukryciu na tyłach sali, z setką innych uczniów.

Głos Tylera wstrząsa aulą i serce podchodzi mi do gardła, gdy milknie, skupiając uwagę na kolejnym uczniu. Ludzie wokół mnie siedzą, kucają, kulą się. Ledwie się ruszają, gdy próbuję się precyzyjnie. Pochylam głowę i czołgam się. Lawiruję między ich nogami i wokół ich ciał, aż zza rzędu krzeseł widzę schody prowadzące na scenę.

W tej samej chwili rozlega się kolejny strzał. Przyciskam policzek do szorstkiej wykładziny i zamykam oczy.

*W Wigilię Bożego Narodzenia siedział na moim łóżku i bawił się zawiadomieniem o przyjęciu do Juilliard.*

– Powinnaś bardziej uważać, siostrzyczko – powiedział. – Ojciec cię zabije, jak to zobaczy.

– Oddaj je.

*Próbowałam wyrwać mu list, ale cofnął rękę.*

– Nie przejmuj się. Ja zawsze dochowuję twoich tajemnic.

*Uniosłam brwi. W ciągu ostatnich miesięcy, po rozstaniu z Claire i rzuceniu szkoły, Ty stracił zainteresowanie przyszłością, naszą rodziną i mną. W tygodniu pomagał ojcu w sklepie, a w weekendy znikał na polowaniach. Z czasem zdobył szacunek ojca, podczas gdy ja popadłam w zapomnienie.*

*Tęskniłam za bratem.*

– Powinnaś się stąd wynieść. Byle dalej od tej twojej tak zwanej dziewczyny.

*Udowodnić Opportunity, że nie zasługuje na twój talent. Pokażemy im, że nikt nie będzie zadzierał z Browne'ami.*

*Znowu sięgnęłam po zawiadomienie z Juilliard i tym razem mi je oddał.*

*– Czego chcesz, Ty?*

*Odgarnął z twarzy kosmyk włosów i wzruszył ramionami.*

*– Nic cię tu nie trzyma. Ani ona. Ani ojciec. Ani ja. – Kącik jego ust drgnął. To go zdradziło. Wiedziałam, że blefuje. Nigdy nie mógłby grać w pokera na pieniądze.*

*Ale nie mogłam powiedzieć mu prawdy. Nie mogłam dać mu nadziei.*

*Wsunęłam list do kieszeni.*

*– Masz rację. Nic mnie tu nie trzyma. Im szybciej się stąd wyrwę, tym lepiej. Spadaj, Ty.*

*Skrzywił się, ale nic nie odpowiedział.*

*– Powiedzieć wam coś w sekrecie? – Stuka lufą pistoletu w brodę, unosi brwi i ciągnie łagodniejszym głosem: – Myślałem, że chociaż mojej rodzinie na mnie zależy. Ale ich też zepsuliście. Nie zostawiliście mi nic. – Oddaje kolejny strzał w stronę publiczności i na sali rozlega się okrzyk bólu. To najwyraźniej go uspokaja.*

*– Zgadzasz się, Autumn? – Wodzi wzrokiem po twarzach zgromadzonych, czekając, aż podejde bliżej. Czekając, aż się poddam.*

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Zawsze myślałam że bede bardziej odwazna, ale tak sie boje.

Tak bardzo sie boje. #LiceumOpportunity.

**10:17**

74 polubienia

**George Johnson**

**@ G\_Johnson1**

@CadetCJJ MYSLE O TOBIE KUZYINKO.

PROSZE UWZAJ NA SIEBIE.

**10:17**

**Abby**

**@YetAnotherASmith**

@CadetCJJ@G\_Johnson1 Jak my wszyscy.

**10:17**

**Fam. North**

**@FamNorthOpp**

@YetAnotherASmith @CadetCJJ@G\_

Johnson1 Myslimy o was.

**10:18**

**Jim Tomason**

**@JTomasonSTAR**

@CadetCJJ Mozemy zadac kilka pytan na temat sytuacji w #LiceumOpportunity? Nasi dziennikarze chca sie z wami skontaktowac.

**10:18**

## ROZDZIAŁ 9

10:18–10.20

AUTUMN

Nikt nie reaguje. Ludzie wokół mnie wiercą się wyraźnie zakłopotani, ale nikt się nie odzywa, nikt nie wskazuje mnie palcem ani nie robi nic, co zdradziłoby moją obecność. Zaskakuje mnie to. Niewiele osób mnie lubi, a w tej chwili mój brat grozi im śmiercią. Poświęcenie mnie może być dla nich biletem na wydostanie się z tego piekła.

– Autumn – mówi śpiewnie Ty. – Może powinienem zrobić coś, co pomoże ci podjąć właściwą decyzję?

Zeskakuje ze sceny i przechadza się przed uczniami, jakby zastanawiał się, kogo wybrać do swojej drużyny przed meczem w kosza na wuefie. Milesa, który w pierwszej klasie naśmiewał się z jego ubrań? Eve, która w drugiej klasie podkochiwała się w Ty’u, ale rzuciła go dla Milesa? Teraz siedzą obok siebie na krzesłach i tak mocno trzymają się za ręce, że palce im zbielały.

Ty zatrzymuje się przed nimi. Kolejny raz stuka lufą broni w brodę. Eve kryje twarz w ramieniu Milesa. Ich strach jest niemal namacalny. Czuję na sobie wzrok otaczających mnie ludzi – pali moją skórę niczym żywy ogień.

*W ubiegłym roku, w pierwszą rocznicę śmierci mamy, Ty obudził mnie bladym świtem. Ojciec jeszcze spał; w całym domu cuchnęło piwem.*

– *Urwijmy się. – Uśmiechnął się do mnie.*

*Formalnie rzecz biorąc, nie mieliśmy powodu, żeby zrywać się z domu – w niedziele sklep był zamknięty. Ale alternatywą było spędzenie dnia ze skacowanym, a przez to nieprzewidywalnym ojcem. Te dwa słowa sprawiły, że ucisk, który czułam w sercu, zelżał.*

*Tyler zawiózł nas na cmentarz, potem zjedliśmy frytki w taniej przydrożnej restauracji i poszliśmy na przedstawienie teatru alternatywnego z Tuscaloosa, na współczesną wersję Otella. Spektakl nie był szczególnie dobry – połowa tancerzy umiała tańczyć w balecie, a muzykę odtwarzano z wiekowego magnetofonu – ale było to pierwsze przedstawienie, jakie widziałam od śmierci mamy. Pierwszy raz od dawna czułam się bezpieczna.*

Miałam nadzieję, że wraz z powrotem Ty’ a do szkoły odzyskam brata. Nie chciałam być dziś sama. Ale nie tego się spodziewałam. Nie o tym marzyłam.

Z trudem przełykam ślinę. To nie czas na emocje.

Ty rozciąga usta w uśmiechu, strzela do Milesa i idzie dalej. Eve nie przestaje krzyczeć, ale Tyler nie zwraca na nią uwagi. Kilka kroków dalej pochyła się do przodu i ciągnie za bluzę czarnoskórą dziewczynę.

– NYAH! – Zduszony krzyk dobiega z bliska. Serce zamiera mi w piersi. Już nigdy nie zacznę bić.

W przejściu między rzędami Asha próbuje się podnieść, powstrzymywana przez trzy osoby. W końcu wyrywa się im i wstaje.

Oczy mnie pieką. Ja też powinnam to zrobić. Powinnam to zatrzymać.

*Och, Ty.*

– Pomóż mi, Ash! – Dziewczyna wije się w uścisku Ty’ a, ale on jest silny i brutalnym szarpnięciem zmusza ją, by przeszła nad siedzeniami. Jest młoda – możliwe, że chodzi do drugiej klasy. Kosmyki włosów wyslizgnęły się z jej warkocza i widzę, jak drżą jej ramiona.

Powinnam zerwać się na równe nogi, ale kończyny mam jak z ołowiu. Nie mogę się ruszyć.

– To przerażające, co? Stracić wszystko, na czym ci zależy? – pyta Ty, mierząc do dziewczyny. – Nie chcę tego robić, Autumn.

– Nie, nie, nie. Błagam, nie. Boże, proszę, nie. – Szloch dziewczyny niesie się echem po sali. Ona pierwsza go błaga. Ona pierwsza patrzy w lufę pistoletu. I szarpie się, załamuje. – Pomocy. Niech ktoś mi pomoże!

Głosik ma dziecięcy. Jest zbyt młoda, żeby umierać. Jak my wszyscy, także i ona powinna mieć przed sobą przyszłość. Powinna się uczyć i ukończyć liceum. Popępiać błędy, zawierać przyjaźnie, sypiać z chłopakami. Zamiast tego zostaje zredukowana do roli przykładu, statystyki. Wiem, że aula jest wystarczająco duża, by pomieścić tysiąc uczniów, ale zbyt mała, by ukryć jedną osobę.

.....

## TOMÁS

Lata temu dziadek postanowił, że nauczy mnie i moich braci, jak zarządzać farmą – sprzątać stajnie, naprawiać narzędzia, otwierać zamki. Nie uważał, żeby otwieranie zamków z pomocą wytrycha było odpowiednim zajęciem dla dziewczyn, więc Sylvia została wykluczona i tylko my czterej braliśmy udział w lekcji pokazowej. To był męski dzień poza domem.

Sylv nie spodobał się ten pomysł. Jak ona wyglądała! Ośmiolatka z cienkimi warkoczykami w różowych, kwiecistych ogrodniczkach, która biegła przez pola, szpiegując nas i próbując dogonić. Dziadek ją uwielbiał, ale tego dnia był wobec niej stanowczy. Patrzyliśmy, jak ukucnął przed nią, tłumacząc jej, że nie musi rozumieć życia na farmie. Że ma przed sobą świetlaną przyszłość. Była jego *mariposa*, motylkiem, oczkiem w głowie.

Sylv dąsała się i przez kilka dni nie schodziła z domku na drzewie.

Sylvia, moje przeciwieństwo, moja siostra, której opieka nad mamą przychodzi równie łatwo, jak dziadkowi. Która dbała o babcię i podzielała jej wiarę

w duchy i czary jako przyczynę maminego roztrzępania i dziadkowych bólów.

Nigdy nie przekonała dziadka, żeby nauczył ją otwierać zamki, ale przed chorobą mamy przy każdej okazji chodziła z nami na ryby i polowania. Uwielbiała ciężką pracę.

Sylv była gwałtowna i nieustraszona.

Latem mimo choroby nadal pomagała na farmie. Z jej ocenami dostanie się do każdej pieprzonej szkoły w kraju. Jest doskonała pod każdym względem i gdybym nie kochał jej tak bardzo, nienawidziłbym jej za to, że tak wysoko postawiła poprzeczkę.

Kiedy powiedziałem dziadkowi, że ja też chcę iść do college'u, poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że w każdej chwili mogę wrócić na farmę. Nie wierzył, że mi się uda.

Spinacz skręca się i łamie. *Niech to szlag.*

Cienkie spinacze nie mogą się równać z prawdziwym wytrychem. *Abue* – dziadek – pokazał nam, jak otwierać stare, zardzewiałe kłódki. Te, którymi spięte są łańcuchy, to nie tanie modele, które sprzedają w sklepie żelaznym u Browne'ów. Ten, kto je kupił, chciał mieć pewność, że nikt nie wyjdzie stąd żywy.

Mogę mieć tylko nadzieję, że Fareed będzie miał więcej szczęścia. Jeśli miałbym komukolwiek powierzyć to zadanie, to tylko jemu.

Fareed jest jedynym muzułmaninem w liceum Opportunity. Wyróżnia się z tłumu swoim sposobem bycia i melodyjnym akcentem. Zabiega o względy nauczycieli i owinął ich sobie wokół małego palca. Mówi w języku swoich rodziców. Modli się kilka razy dziennie. I szanuje tradycję.

Zazdroszczę mu tego.

Chciałbym pamiętać słowa *Padre Nuestro* albo *Ave María*. Żałuję, że nie ma przy mnie mojego *dziadka*, żebym mógł przyglądać się, jak otwiera ten zamek. Moja matka mnie nie poznaje; moja siostra również. Jeśli się stąd nie wyrwę, co po mnie pozostanie? Kto będzie o mnie pamiętał?

Łatwiej wiedzieć, kim nie jestem, niż kim jestem. Kiedy wszyscy oczekują od ciebie, że poniesiesz porażkę, łatwiej się poddać niż starać.

Na dźwięk kolejnego strzału, czuję, jak nogi się pode mną uginają.

.....

SYLV

Serce zamiera mi w piersi. *Nyah*. Kula ledwie ją minęła.

Kilka stóp dalej Asha, krzycząc, rzuca się w stronę młodszej siostry.

– Ash, pomóż mi! – W drugim końcu auli Nyah wije się w uścisku Tylera. Jest utalentowaną miotaczką o silnych ramionach, ale Tyler jest silniejszy. A do tego ma broń. Nyah może jedynie błagać o pomoc. – Nie, nie, nie. Proszę, nie.

Boże, proszę, nie.

Drapię paznokciami podłogę, aż do bólu. I rzucam się do przodu.

Wciąż na kolanach chwytam Ashę za kostki. Mam niejasną świadomość, że czyjeś ręce też próbują ściągnąć ją w dół. W innej sytuacji pewnie dałaby nam radę, ale nawet ona nie jest w stanie sprawić, by morze uczniów rozstąpiło się przed nią.

Wspólnymi siłami powalamy ją na ziemię i choć wciąż się wrywa, obejmuję ją ramionami. Nie chcę jej skrzywdzić, ale jeśli mogę zapewnić jej bezpieczeństwo – choćby to była jedyna rzecz, którą dziś zrobię – będzie to miało znaczenie.

Znienawidzi mnie za to. Gdyby coś groziło Tomásowi, też chciałabym go chronić. Ale przed Tylerem nie ma ochrony. Jego już nic nie obchodzi. Nie dba o nic od balu pierwszoklasistów, kiedy to wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli.

Aż do tamtego wieczoru zachowywał dystans mimo pomazanej sprayem szafki i wiadomości wydrapanych na masce samochodu. Zwodził nas swoją elokwencją i sztucznym uśmiechem. Nie przejrzelismy go, a teraz jest już za późno.

Autumn czołga się w dół przejścia, pozostawiając za sobą niczym kilwater falę niepokoju. Jeśli ukryje się wśród ludzi z naszej klasy, może nie od razu ją zauważy. Może dzięki temu będzie bezpieczna.

– To proste, Autumn – ciągnie Tyler. – Albo ty przyjdiesz tu, albo ja będę nękał twoich przyjaciół. No tak, zapomniałem. Ty nie masz przyjaciół. Wylaż albo powystrzelam wszystkich jak kaczki. O. Tak.

Huk wystrzału zlewa się z krzykiem Ashy. Chwilę później dziewczyna przestaje się wrywać, jak gdyby wszystko, o co walczyła, umarło w tamtej chwili.

Część mnie również umiera.

.....

CLAIRE

Najpierw słyszymy syreny; ich dźwięk jest zwodniczo bliski. Nie widzę jednak żadnych samochodów. W oddali droga migocze i faluje od ciepła silników.

– Claire.

W ustach czuję metaliczny posmak krwi. Musiałam przygryźć sobie wargę, kiedy upadłam. Przywieram policzkiem do betonu, rozkoszując się jego chłodnym dotykiem. Zamykam oczy i staram się wyczuć pod palcami wibracje.

Chris pochyła się nade mną – wysoki i ciemnowłosy. Dyszy, przyciskając dłonie do boków.

– Wstań, Claire. Jeśli za bardzo się wychłodziś, dostaniesz skurczu mięśni.



Jego głos brzmi inaczej, jak gdyby otaczała nas gęsta mgła.

Na horyzoncie pojawiają się niebieskie, migoczące światła, a jęk syren narasta. Słyszac go, mam ochotę zatkać uszy... taki jest głośny.

– Claire, pomyśl o Matcie.

Odzyskuję jasność umysłu. Widzę nad sobą twarz Chrisa, jego ściągnięte brwi zdradzające troskę. Wyciąga rękę, a ja ją chwytam. Kiedy pomaga mi wstać, ostry ból przeszywa moje łydki. Uczepiona jego ramienia pochylam się do przodu i ze wszystkich sił napinam mięśnie.

Pierwszy radiowóz przejeżdża obok, nie zatrzymując się.

Żołądek podchodzi mi do gardła i szarpana torsjami łapczywie chwytam powietrze. Dłonie Chrisa odgarniają mi włosy z twarzy.

– Przepraszam – mówi. – Nie chciałem...

Kręcę głową. Bez względu na to, jak bardzo się kłócimy, zawsze jest przy mnie. To wiele dla mnie znaczy.

Mijają nas kolejne radiowozy – cztery, pięć, sześć – wzbijają tumany kurzu i znikają w oparach spalin.

– Masz rację – przyznaje. Jestem odpowiedzialna za Matta. Powinnam go chronić, a nawet nie ma mnie przy nim. – Dziękuję.

Ostatni radiowóz zatrzymuje się. Młoda policjantka opuszcza szybę i wychyla się przez okno.

– Jesteście z liceum? – pyta rzeczowo.

– Tak, proszę pani – odpowiada Chris.

– Wsiadajcie. – Wskazuje głową tylne siedzenie. – Nie możecie się dziś wałęsać po okolicy.

Kiedy otwiera drzwi, czuję, jak kamień spada mi z serca. Zawiezie nas z powrotem do liceum, do Matta. To musi być znak. Możemy coś zrobić. Uda się. Wszystko będzie dobrze. Nikomu nic się nie stanie. *Jakoś*.

Policjantka ściąga brwi i patrzy na nas z powagą.

– Tylko niech się wam nie wydaje, że wyruszacie na jakąś bohaterską misję. Zostaniecie ze mną, dopóki ktoś nie odwiezie was do Opportunity albo do domu. No już, wskakujcie.

– Tak, proszę pani – bąkamy zgodnie. Zanim zdąży cokolwiek dodać, oboje z Chrisem pakujemy się na tylne siedzenie. Pachnie tu skórą i oponami, zupełnie jak w samochodzie Jonaha. Ale w radiu mówią o strzelaninie i zagrożeniu. I zamiast się uspokoić, jeszcze bardziej się denerwuję.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: Dom

>> Tata nie odpisuje na moje SMS-y. Syreny wyją jak szalone. Samochody

jeden za drugim przejeżdżają obok naszego domu, kierując się w stronę szkoły i zalewając wszystko migotliwym, niebieskim światłem. Wolę nie wiedzieć, co zastaną na miejscu. Wszyscy, których znam, są na terenie szkoły.

Komentarze: <12>

OMG. Mogę jakoś pomóc? Modlę się za was.

Jakieś wieści od ojca? Wszystko w porządku?

Kretyński dowcip. Nawet nie ma cię w Opportunity. Chcesz, żeby ludzie cię czytali.

Ohyda. Lepiej ci? Jesteś odrażający. Po co ktokolwiek miałby kłamać w takiej sprawie? Naprawdę jesteś taki ograniczony? Jeśli nie masz do powiedzenia nic pozytywnego, lepiej się nie odzywaj. Nie będziemy za tobą tęsknić.

## ROZDZIAŁ 10

**10:20–10:22**

CLAIRE

Świadomość, że wracamy, pociesza mnie i przeraża. Jestem kłębkim nerwów. *Matt...*

Nie mogę przestać o nim myśleć – o skupieniu w jego zielonych oczach, kiedy maluje swoje figurki. Szerokim uśmiechu, gdy rzuca wyzwanie Chrisowi albo gdy rozmawia z Trace. Podziwiew, z jakim patrzył na Ty'a. Poirytowaniu, gdy obcy ludzie gapią się na jego kule.

*Nie mogę...*

Muszę oczyścić umysł, żeby zmierzyć się z tym, co czeka na nas w szkole. Muszę mieć pewność, że Matt jest bezpieczny. Chcę pomóc naszej drużynie, kadetom, wszystkim.

Kładę dłoń na rękę Chrisa.

Teraz, kiedy nie mogę liczyć kroków, wsłuchuję się w dudnienie opon na nierównej powierzchni drogi – *raz dwa trzy, raz dwa trzy*.

Będziemy silniejsi niż nasz strach. Przetrywamy to. Znajdziemy sposób.

Jedynym sposobem, żeby nie popaść w rozpacz, jest skupienie się na naszych przyjaciółach, tradycjach, na tym, co pewne.

Takich jak Droga do Opportunity. Planowaliśmy to od miesięcy. Na koniec roku szkolnego, kiedy wszyscy rozejdą się do domów, nasza drużyna zostanie. Będziemy biwakować w lesie za parkingiem i boiskiem do futbolu. Między terenem należącym do szkoły a linią drzew, na prywatnym polu.

Dzięki uprzejmości matki Avery będziemy jeść ciastka z miejscowej piekarni; będziemy mieć też czekoladki, popcorn, landrynki i lukrecje dla Chrisa, choć nie znoszę ich smaku.

Żadnego alkoholu, aż do czasu, gdy pierwszak i dwóch drugoklasistów z drużyny nie pójda spać. Chris i ja wypijemy za spędzone razem cztery lata i będziemy siedzieć aż do świtu. Ostatniego dnia w liceum w Opportunity szkoda czasu na sen.

Będziemy patrzeć, jak gwiazdy przygasają, a księżyc blednie i znika. Zobaczymy, jak słońce rozpala ogniem horyzont. Ostatni raz będziemy rozmawiać o przyszłości, która wkrótce stanie się rzeczywistością.

Będziemy razem.

To będzie noc godna zapamiętania.

Musimy tylko dotrwać do tego czasu. Dzień po dniu.

.....

## TOMÁS

Kolejne dwa spinacze łamią się pod naciskiem. *Trzask. Trzask.* Jeden po drugim ciskam je na linoleum.

Kołyszę się na piętach, zatrzymuję się i robię krok w tył, żeby nie walnąć pięścią w drzwi.

Wychodzę na główny hol i wyglądam zza rogu. Nic. Ani śladu Fareeda. Żadnej policji. Tylko niekończąca się, przytłaczająca cisza. Nic, co świadczyłoby o tym, że w budynku znajduje się tysiąc osób. Powinni wypełniać te korytarze, śmiać się, kłócić i poszturchiwać wzajemnie.

Ciężkie drzwi tłumią wiele dźwięków, ale nic nie jest w stanie zagłuszyć hałasu w mojej głowie.

Wracam na miejsce i klękam przed drzwiami. Prostuję następne dwa spinacze. Wsuwam do zamka jeden, a zaraz po nim drugi. Odpycham od siebie wszystkie inne myśli.

Kiedy poruszam pierwszym, o milimetry mija zapadki w mechanizmie zamka.

Wycieram spocone dłonie w dzinsy. Wsuwam nieco głębiej drugi prowizoryczny wytrych i delikatnie napieram na mechanizm. Powinienem był poszukać w kanciapie Neila dłuższych spinaczy, bo te wyslizgują mi się z palców. Pierwsze się złamały.

Trzy spinacze mniej.

Kolejny wypada mi z palców.

Jeszcze jeden.

Słyszę pukanie i odskakuję w tył. Kłódka wymyka mi się z rąk, ale zdążam ją w porę pochwycić.

Znowu to pukanie.

*Cholera.*

Drzwi tłumią odgłosy z wnętrza sali, ale skąd, u diabła, mam wiedzieć, czy to działa w obie strony? Zwykle nie biorę udziału w apelach, choć zazwyczaj oznacza to, że muszę spóźnić się na autobus albo urwać z lekcji. Nie mam pojęcia, czy tam w środku słychać, że ktoś majstruje przy kłódce. Nie wiem nawet, co się dzieje po drugiej stronie. Może ktoś próbuje się wydostać. A może koleś z bronią czeka, żeby palnąć mi w łeb. Nie wiem, co przeraża mnie bardziej.

Waham się i kładę dłoń na rękojeści śrubokręta.

Zbieram się w sobie i kucam, tak bym w razie potrzeby mógł uciec, i podnoszę rękę, żeby zastukać do drzwi. Tuż przy zawiasach, żeby dźwięk się nie niósł. Nieświadomie wystukuję melodię.

.....

## SYLV

Asha jest niespokojna. Jesteśmy gotowe do ucieczki, ale nie mamy dokąd uciec. Ujście z życiem przestało być celem, a umieranie jeszcze nim nie jest.

Pukanie do drzwi mogło być fatalnym planem, ale cienie pod drzwiami nie przestawały się poruszać. Muszę wiedzieć, co tam jest... kto tam jest. A wśród szlochów ludzi i przemówień Tylera nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Moja ręka zatrzymuje się przy drzwiach.

Serce wali mi jak oszalałe.

Z zewnątrz dobiega znajomy, rytmiczny dźwięk. Czy to piosenka, którą nucił nam dziadek, kiedy byliśmy młodszy? Pierwszy raz czuję, że wstępuje we mnie nadzieja. Tyler nie mógł wiedzieć, że Tomás miał iść do gabinetu dyrektorki. Nie szukał go. A to znaczy, że mój brat nie jest tu zamknięty.

*On żyje.*

Może nas stąd wyciągnie.

Ze szczęścia kręci mi się w głowie. Ukradkiem rozglądam się dookoła. Wszyscy patrzą wyłącznie na Tylera... i Autumn.

*Nie... Oddech więźnie mi w gardle. Nie, ona nie może tego zrobić.*

Autumn idzie w stronę brata. Twarz ma ściągniętą, ciało napięte niczym struna. Z każdym kolejnym krokiem kurczy się w sobie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam, jak się śmieje. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz była tak szczęśliwa, jak wtedy, gdy siedząc na drewnianym płocie, odwrócona plecami do pół bawełny i zachodzącego słońca, obserwowała matkę w tanecznej pozie.

Nie może się poddać. On nigdy nie pozwoli jej odejść. Nigdy nas nie wypuści. *To nie jej chce. Nie na niej chce się zemścić.*

Ale na jej miejscu, zrobiłabym to samo. Kiedy mama zachorowała, moi bracia zjechali z całego kraju, żeby pomóc nam zamknąć jej kancelarię prawniczą i przeprowadzić się na farmę dziadka. Gdy Tomása omal nie wydano ze szkoły, dziadek i ja odbyliśmy rozmowę z dyrektorką Trenton, prosząc ją, żeby tego nie robiła. A gdy powiedziałam rodzinie o tym, że mam dziewczynę, cieszyli się moim szczęściem, choć ojciec Jones naucza o grzechu, ogniu piekielnym i wiecznym potępieniu.

Dla mojej rodziny zostałabym w Opportunity i zrezygnowała ze swych marzeń.

Nie wyobrażam sobie, jak mogłoby być inaczej. Pogardzam Tylerem, ale kocham Autumn. Dlatego nigdy nie powiedziałam jej, co zrobił. Nie chciałam odbierać jej jedynej rodziny, która jej pozostała.

Autumn wyłania się z tłumy, a ja nie mogę nic na to poradzić. Pobiegłabym za nią i uczepliła się jej, ale równie mocno chcę przytulić swojego brata i już nigdy,

przenigdy nie wypuszczać go z objęć. W ciągu ostatnich miesięcy rzadko rozmawialiśmy, ale świadomość, że tu jest, daje mi siłę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Chcę zatrzymać ich oboje.

Nie mogę ich stracić.

Kończę piosenkę, którą zaczął Tomás.

.....

## AUTUMN

Kiedy mrugam, widzę twarz Nyah rozoraną przez kulę. Krzyk Ashy dźwięczy mi w uszach i nie wiem już, czy to pogłos, czy ona wciąż krzyczy. Ty jest moim jedynym bratem, ale w tej chwili pragnę jego śmierci. Chcę, żeby się zastrzelił.

Chcę obudzić się z tego koszmaru i odkryć, że wszystko jest tak, jak należy.

Wbijam wzrok w Ty'a i staram się ignorować otaczających mnie ludzi. W ich spojrzeniach nie ma już litości, współczucia dla mojej biednej, popieprzonej rodziny. Jest w nich złość, strach i nienawiść. Obwiniają mnie o śmierć Nyah i mają rację. Gdybym tylko się odezwała, mogłabym ją uratować.

Mam nadzieję, że Sylv nie patrzy, że ona też odwróciła wzrok.

Dzieciak, który siedział obok Nyah, miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby wczłogać się pod krzesła, więc Tylerowi trudniej go dopaść. Chłopak wężykowatymi ruchami zdołał się trochę odsunąć, ale, gdy czerwone kule uderzają ze stukotem o podłogę, wstrzymuję oddech.

*Matt.* Nigdy go nie poznałam, ale Ty zawsze mówił o nim ciepło. Podczas gdy ja spędzałam letnie wieczory w towarzystwie Sylv, Claire i jej brat byli dla Ty'a jak rodzina, której nigdy nie miał.

Jeśli Matt nie jest bezpieczny, nikt z nas nie jest.

Jestem rozdarta między bratem, najlepszym przyjacielem, obrońcą, który po lekcjach tańca przemycił dla mnie czekoladki, Ty'em, którego straciłam gdzieś po drodze, i obcym człowiekiem, który stoi tu przede mną. Po tym, jak pokazał ojcu moje baletki na znak, że nigdy nie przestałam tańczyć, stanął z tyłu i pozwolił, by tata bił mnie tak długo, aż myślałam, że zatłucze mnie na śmierć. Kim jest osoba, którą nazywam swoim bratem? Nie wiem, kim teraz jesteśmy. Ale przez wzgląd na to, kim kiedyś byliśmy dla siebie, może jest coś, co będę mogła zrobić. Jeśli ktokolwiek może przemówić mu do rozsądku, tym kimś jestem ja. Muszę spróbować.

Wstaję. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Oczy wszystkich skupione są na Ty'u i jego kolejnej ofierze.

– Tyler. – Mój głos przywodzi na myśl schrypnięty szept. Z trudem przełykam ślinę. Odrętwienie pełźnie mi po plecach i spływa aż do palców.

Wokół mnie rozlegają się pomruki. Głowy odwracają się w moją stronę. Przerwana cisza dodaje mi sił. Kolejny raz z trudem przełykam ślinę, zanim Tyler zamiast mnie zabije kogoś innego.

– Tu jestem, Tyler.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Nie mogę znaleźć brata. Moi przyjaciele giną.  
To jakiś koszmar. #LiceumOpportunity

**12:21**

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Powiedział że zrujnowaliśmy mu życie i nie ma dla nas drogi ucieczki.  
#LiceumOpportunity

**10:21**

**Jim Tomason**

**@JTomasonSTAR**

@CadetCJJ Naprawdę myślisz że #LiceumOpportunity jest odpowiedzialne za całą tę sytuację? Nasi dziennikarze chcą się z tobą skontaktować.

**10:22**





## ROZDZIAŁ 11

10:22–10:25

TOMÁS

Ktoś wystukuje ciąg dalszy mojej piosenki. Pukam jeszcze raz. A ona odpowiada. Ona. Sylvia. Wiedziałem, że jest na sali – jak przystało na dobrą uczennicę – ale ta świadomość mnie dobija. Jak wystukać wiadomość: przyszedłem po ciebie? Jak mam jej powiedzieć, że ją stąd wyciągnę?

Przykładam dłoń do gładkiej powierzchni drzwi. W ciągu ostatniego roku prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Przez całe gimnazjum i dwa lata liceum Sylvia była ze mną w zмовie, choć wszyscy wierzyli, że jest aniołkiem – nawet wtedy, gdy się zakochała w tej białej chudzinie.

Kiedy mama zachorowała, Sylv spowaźniała i dorosła. W wakacje zamknęła się w sobie i stroniła od ludzi. To wtedy ją straciłem. Czasami patrzy na mnie i mam wtedy wrażenie, że żyjemy w dwóch różnych światach. Czasem jednak się odnajdujemy; wciąż pamiętam, jak to jest być rodziną.

Znowu puka. Cicho. Powoli. Czuję pod palcami delikatne wibracje. To inna melodia – hiszpańska kołysanka, którą śpiewała nam mama, gdy byliśmy mali. Jest wolna, smutna, pełna nadziei i sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć.

Urywa się nagle, przzerwana hukem wystrzału.

Cisza.

Nie. Nie. *Nie*. Gdybym mógł rozedrzeć drewno paznokciami, zrobiłbym to. Zagryzam wargę, żeby nie krzyczeć. Równie dobrze mogłaby nas dzielić otchłań bez dna – ja kucam na zimnym linoleum, a ona, zamknięta w środku, klęczy na wytartej wykładzinie.

Sięgam po młotek. Zamiast próbować otworzyć kłódkę, mogę ją rozwalić. Jeśli uderzę odpowiednio, łańcuch pęknie. Hałas zaalarmuje ludzi uwięzionych w sali, ale nie wiem, czy ma to jeszcze jakieś znaczenie. Jeśli nie otworzę tych drzwi, oni zginą. To najgorszy z możliwych scenariuszy.

Uspokajam oddech i rozluźniam ramiona. Trzymam młotek obiema rękami. Nie ochroni mnie przed bronią, ale pomoże mi sforsować te przeklęte drzwi.

Celuję w kłódkę i biorę zamach.

– Nie! – Szept Fareeda dociera do mnie, zanim opuszczę rękę. Mój przyjaciel policzki ma zarumienione, a potargane włosy lepią mu się do czoła. Ścisną w dłoniach szczypce do cięcia prętów i zgięty w pół chwytą łąpczywie powietrze. – Słyszać syreny. Wkrótce będą tu gliny.

Robię krok w tył. Rękawem ocieram łzy, które napłynęły mi do oczu. W końcu. Potrzebujemy policji. Tu i teraz.

– Wszystkie drzwi są otwarte? – pytam.

Fareed kręci głową.

– Tylko dwoje. Przecięcie wszystkich łańcuchów trwałoby za długo, ale możemy pokierować ludzi. To lepsze niż nic.

Zerkam na drzwi do auli. Jego słowa – zamierzone, czy też nie – mnie dotknęły. On zrobił, co do niego należało. Ja zwiodłem na całej linii. Biorę od niego szcypce. Nie czas się zadręczać.

– Najpierw ich stąd wyciągnijmy.

Fareed kładzie mi dłoń na ramieniu i ściska je. Chwilę później staje przy drzwiach i oburącz łapie łańcuch, tak by nie narobił hałasu, gdy go przetnę. Chwytam szcypcami metalowe ogniwo i ściskam je z całej siły.

.....

CLAIRE

W radiu słycać trzaski. Między dyspozytorem a radiowozami trwa wymiana informacji. Wolałabym nie wiedzieć, o czym rozmawiają, ale w większości przypadków używają prostych słów. Mówią o wysłaniu wsparcia i blokadzie drogi. Posterunek policji w Opportunity dysponuje dwoma radiowozami, a posiłki z sąsiednich miasteczek to za mało. Potrzebne będą helikoptery. Ktoś wspomina coś o jednostkach antyterrorystycznych na szkolnym parkingu. Czekają na decyzję, czy szturmować budynek.

A gdzieś tam w samym środku tego wszystkiego jest Matt.

Wszystko to wydaje się takie nierzeczywiste. Zupełnie jakby nic złego nie mogło przytrafić się nam i ludziom, których znamy. Nie w Opportunity, w stanie Alabama. Od czasu do czasu zdarzają się kradzieże. Kilka lat temu mieliśmy falę podpażeń samochodów. Ale głosy w radiostacji brzmią tak, jak gdyby przygotowywały się do oblężenia szkoły.

Nasza policjantka nie odzywa się poza sporadycznym „dziesięć cztery”. Wzrok ma skupiony na jadącym przed nami radiowozie i zbiegającymi palcami ściska kierownicę.

Siedzący obok mnie Chris spogląda na swoje dłonie. Porozmawiałabym z nim, ale nie wiem, co powiedzieć. W mojej głowie kłębią się pytania.

Pobocze drogi tworzy za oknem rozmazaną smugę. W minutę – może mniej – pokonujemy odcinek drogi, który chwilę temu ciągnął się w nieskończoność. Zaraz wrócimy do liceum Opportunity i po raz pierwszy na myśl o tym robi mi się niedobrze. *Co nas tam czeka?*

Odwracam wzrok od okna i odchrząkuję.

– Kto was zawiadomił? Ktoś z drużyny?

Przynajmniej niektórym z nas się udało. Zawsze w nich wierzyłam.

Dopiero po chwili policjantka uświadamia sobie, że mówię do niej. Zerka przez ramię. Niepokój na jej twarzy każe mi się zastanowić, ile właściwie ma lat i czy ma rodzinę albo przyjaciół tu, w Opportunity. Lada chwila przy bramie szkolnej zbierze się całe miasteczko. Tutaj wieści rozchodzą się lotem błyskawicy. *Czy mama i tata już wiedzą?*

Policjantka kręci głową.

– Ktoś zadzwonił do nas ze szkoły. Odebraliśmy kilka telefonów.

– Aha. – Mam gonitwę myśli. *Czy ten, kto skontaktował się z policją, zdołał wydostać się z budynku? Czy był bezpieczny, kiedy dzwonił?*

– Wie pani, czy ktokolwiek... – Nie potrafię dokończyć zdania.

Policjantka odchrząkuje znacząco.

– Nie wolno mi o tym rozmawiać. Jeden z naszych przełożonych wyda oświadczenie, jak tylko zorientujemy się w sytuacji. – Wiem, czego mi nie mówi. *Nie chcemy, żeby wybuchła panika, i wolimy nie przekazywać niepotwierdzonych informacji. Ale ja muszę wiedzieć, czego się spodziewać.*

Chris bierze mnie za rękę.

– Nie oczekujemy, że zdradzi nam pani szczegóły – mówi najmilej, jak potrafi. Wszyscy postrzegają Chrisa jako godnego zaufania i traktują go jak dorosłego, podczas gdy nas uważają za dzieci. – Chcemy tylko wiedzieć, gdzie są nasi przyjaciele i czy są bezpieczni.

.....

## SYLV

Pukanie do drzwi nigdy nie brzmiało pięknie, ale wraz z nadzieją nadchodzi lęk. Pomagając nam, Tomás ryzykuje własnym życiem. Jesteśmy tu uwięzieni, jednak myśl, że może grozić mu niebezpieczeństwo – przeze mnie, jak zawsze przeze mnie – sprawia, że coś ściska mnie za gardło.

Im bliżej Autum podchodzi do Tylera, tym bardziej chcę, żeby Tomás odsunął się od drzwi. Nie mogę stracić ich obojga. Chociaż jest kilka minut młodszy ode mnie, Tomás zawsze był moim obrońcą. Był bratem, który brał mnie pod swoje skrzydła, kiedy Steve zaciągnął się do wojska, a Felix wyjechał do pracy w Birmingham; bratem, który pakował mnie w kłopoty, a potem mnie z nich wyciągał. Aż do ubiegłego lata nie bałam się, kiedy Tomás był w pobliżu.

Po drugiej stronie tych drzwi jest bezpieczny.

Życie to coś więcej niż te ściany i Tyler nie zdoła wszystkiego zniszczyć. Muszę w to wierzyć. Mogę ochronić Tomása, odpychając go od siebie.

Bo nie zdołam ochronić Autumn.

Wodzę palcami po drewnianym panelu, nie odrywając od niej wzroku. Ruchy ma płynne, choć każdy krok przybliża ją do śmierci.

Kiedy Tyler oddaje kolejny strzał, wzdryga się, ale nie przystaje. Oto jaki jest teraz nasz świat: pełen martwych, zagubionych i rannych. Czy mogłam jakoś temu zapobiec? Odezwać się i powstrzymać to szaleństwo?

*Na balu pierwszoklasistów Tyler podszedł do mnie na parkiecie. Choć obie z Autumn prawie go nie widywałyśmy, a w szkole traktował mnie jak powietrze, chciał ze mną zatańczyć.*

*Zażądał, żebym z nim zatańczyła.*

*Nie pierwszy raz próbował ze mną flirtować, ale nie mogłam tańczyć z Autumn, a z nim nie chciałam. Budził we mnie grozę i na samą myśl o jego bliskości zaczynałam się denerwować. Odmówiłam i wymknęłam się na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.*

*On jednak wyszedł za mną.*

*– Nie udawaj, że nie jesteś zainteresowana. Widziałem, jak na mnie patrzysz, jak się poruszasz. Pragniesz mnie. Nie zaprzeczaj. – Kiedy chwycił mnie za ramię, odwróciłam się i wbiłam mu łokieć w brzuch.*

*Złapał mnie i przyparł do ściany.*

*– Trzymaj się z daleka od mojej siostry – warknął.*

*– Pieprz się, Ty. – Kopnęłam go w pizszel. – Gardzę tobą. Odwal się ode mnie.*

Tamtego wieczoru dał mi spokój.

W opowieściach babci o *brujeria*, wiedźmach i czarach, Tyler byłby opętany. Rozpacz uwolniłaby jego mroczną stronę, która wzięłaby nad nim górę. To ona teraz niszczy nas wszystkich.

Tyler wykorzysta Autumn, żeby mnie dopaść.

Zaplanował zemstę i zemści się... zabijając nie nas, ale wszystkich tych, na których nam zależy.

.....

## AUTUMN

Ty zdejmujesz czapkę i przygląda starannie uczesane włosy. Uśmiecha się łagodnie i wbija wzrok w kulącego się ze strachu chłopca.

– Nie masz ochoty pobawić się, Matt? – pyta. – Muszę wyrównać rachunki z twoją siostrą. Z moją też, chociaż miało jej dziś tu nie być.

– Ty – wołam kolejny raz, żeby mieć pewność, że mnie usłyszysz. Głos w mojej głowie ostrzega, że to, co robię, jest niebezpieczne, każe mi uciec, ukryć się i modlić, żeby nigdy mnie nie znalazł. Mimo to stoję wyprostowana.

Ty mierzy mnie wzrokiem, który mój ojciec zarezerwował dla trudnych klientów; jest to spojrzenie, w którym zainteresowanie miesza się z pogardą.

– Myślisz, że będę krzyczał do ciebie z drugiego końca sali? Matka cię nie

wychowała?

Zaciskam pięści i staram się opanować złość. Powoli robię krok do przodu. I jeszcze jeden.

Ktoś, chcąc okazać mi wsparcie, muska moją rękę.

Kolejny krok. I następny. Ty odwraca się od Matta, mierzy do mnie z broni i uśmiecha się z wyższością.

Im bliżej podchodzę, tym bardziej Ty – *mój* Ty – oddala się ode mnie.

*W naszej kuchni rodem z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, ze ścianami w kolorze mdlawej zieleni, Ty skrzywił się, słuchając jednego z kiepskich dowcipów ojca. Ostatnio rzadko się śmiał, ale gdy to robił, oczy mu błyszczały.*

*– Chyba potrzebowałem czasu, żeby zrozumieć pewne rzeczy – oświadczył łagodnym, ostrożnym głosem. – Teraz rozumiem, że moje oczekiwania względem liceum były nierzeczywiste. Myślę, że mogę wszystko naprawić. – Metodycznie kroił mięso na równe kawałki i układał je w rządkach na talerzu.*

*– Cieszę się, że to słyszę, synu – odparł ojciec. Mnie nigdy nie nazywał córką, ale do Tylera zawsze mówił synu. – Twój dziadek powtarzał, że życie tu bywa ciężkie, ale trzeba o nie walczyć. Kiedy sprawy się komplikują, chłopcy uciekają. Trzeba być mężczyzną, żeby zostać i zmierzyć się z problemami.*

*Właśnie to robił ojciec. Mierzył się z bólem po stracie mamy. Co z tego, że krył się za alkoholem i złością, odstraszał swoimi humorami połowę klientów. Że mnie przerażał. Gdzie tam. Nie mój tata. Przewróciłabym oczami, gdyby nie strach, że mnie przylapie.*

*– Tak jest – odparł Ty.*

*Siedziałam w milczeniu ze wzrokiem wbitym w talerz.*

Z perspektywy czasu wiem, że ani ja, ani ojciec nie wiedzieliśmy, co Ty miał na myśli. Myślałam, że chce wyjaśnić sytuację z Tomásem i Claire. Cieszyłam się. W końcu choć trochę przypominał dawnego Ty'a. Byłam w błędzie.

Huk wystrzału nad moją głową wyrzywa mnie z zamyślenia.

Człowiek, na którego patrzę, jest zupełnie obcą osobą. To nie on pokazał mi opuszczoną szopę nieopodal pól bawełny, gdzie mogłam w tajemnicy tańczyć. Nie on kupił mi baletki, kiedy stare nie nadawały się już do użytku. Może wygląda i mówi jak Tyler, ale to nie on.

To niemożliwe.

– Rusz się albo zastrzelę chłopaka.

To obcy człowiek.

W skupieniu robię dwa, trzy kroki. Zagryzam wargi i przechodzę nad ciałem dziewczyny niewiele starszej ode mnie. Kiedy podchodzę do sceny, groza całej sytuacji dociera do mnie ze zdwojoną siłą i niemal zginam się wpół. Na podłodze leżą ciała sześciorga nauczycieli, trójka innych jest ranna – zajmują się nimi inni nauczyciele. Chłopak z pierwszej klasy siedzi oparty o ścianę, twarz ma

wymizerowaną, a z rany na jego ramieniu sączy się krew. Tuż obok leży ciało Nyah.

Zamieram. Nie mogę podejść bliżej, choć wiem, że to właśnie muszę zrobić. Przełykam z trudem ślinę.

– *Dlaczego, Tylerze?*

Podchodzi bliżej; jego jasne oczy utkwione są we mnie. Każdy, kto zbliży się do niego na podobną odległość, zobaczy to samo. Jego wzrok pozbawiony jest uczuć, wyprany z emocji i... człowieczeństwa.

Wyciąga rękę, chwytam mnie za włosy i szarpnięciem wciąga na scenę.

– Czemu mnie nie posłuchałaś? – pyta tak, że tylko ja mogę go usłyszeć.

Chwieję się na nogach, ale Tyler nie zwraca na to uwagi.

– Myślisz, że jesteś taka wyjątkowa, co? – warczy. – Jest ktoś, kto cię jeszcze obchodzi? Rodzina? Twoja wyjątkowa dziewczyna? A może dbasz tylko o siebie? – Mówiąc to, kieruje lufę na moją nogę.

– Proszę, nie. – Policzki mam tak rozpalone, że łzy od razu wysychają. Biorę się jednak w garść i patrzę na niego.

– Kocham cię – szepczę.

A on się uśmiecha. Oczy mu lśnią i znowu jest tym Ty'em, którego znałam kiedyś.

Ten widok łamie mi serce.

**Do: siostra**

Przyjdź po mnie. Chce do domu. Chce do domu. Proszęproszęproszęproszę.

## ROZDZIAŁ 12

10:25–10:27

CLAIRE

Kiedy w zasięgu wzroku pojawia się brama wejściowa do liceum Opportunity, samochód zjeżdża na pobocze. Inne radiowozy mijają nas. Policjantka odwraca się na fotelu kierowcy i spogląda na nas z uwagą.

– Na terenie szkoły zostanie wyznaczona tak zwana granica bezpieczeństwa. Nie możecie jej przekroczyć, rozumiecie? – Czekaj, aż przytakniemy. – Któryś z naszych przełożonych porozmawia z wami. Będzie chciał wiedzieć, co widzieliście, co słyszeliście, wszystko, co może okazać się pomocne. Możemy liczyć na waszą współpracę?

Chris patrzy na mnie, a ja wzdrygam się na myśl o tym, że będę musiała powiedzieć im o Tylerze. Tylerze, jakiego znałam. Tylerze, którego źle oceniłam. Nie chcę tego robić, ale jak mogę milczeć?

– Tak, proszę pani.

– Utworzymy w miasteczku sztab kryzysowy, więc będziecie mieli dokąd pójść. – Mówiąc to, posyła nam gorzki uśmiech. Brzmi teraz jak starsza siostra, nie jak policjantka przestrzegająca protokołu. – Rozumiem, że chcecie wiedzieć, co tam się dzieje. Też bym chciała, gdyby to moi przyjaciele byli uwięzieni w auli. Ale na chwilę obecną nie możemy zdradzać żadnych informacji. Mam tylko nadzieję, że nie będziecie przeszkadzać nam w wykonywaniu naszych obowiązków?

Chris kiwa głową, podczas gdy ja silę się na odpowiedź.

– Nie, proszę pani, nie będziemy. – Waham się, po czym dodaję: – Możemy pomóc. Narysować mapy. Pokazać...

– Nie, to zbyt niebezpieczne – przerywa mi. – Mamy plany budynku. Zrobimy co w naszej mocy, żeby uratować waszych przyjaciół. Dołożymy wszelkich starań, żeby byli bezpieczni, ale wy macie się trzymać z daleka. – Jej piegowate czoło wygładza się i policjantka nie mówi już nic więcej. Skinąwszy głową, odwraca się i spogląda przed siebie. Zerka przez ramię i wyjeżdża na drogę, podczas gdy my siedzimy w milczeniu na tylnym siedzeniu radiowozu.

*Uwięzieni w auli.* To całkiem prawdopodobne. Strzelanina zaczęła się mniej więcej tuż po przemówieniu dyrektora Trenton, choć do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy. Panika i ludzie biegnący po korytarzach – oto, czego bym się spodziewała. Ale cała szkoła zamknięta w jednym pomieszczeniu z uzbrojonym Tylerem? Nigdy bym o tym nie pomyślała. Wolałabym o tym nie wiedzieć. Aula to nie teren łowiecki – to strzelnica.

Kostnica.

Splatam palce z palcami Chrisa i tulę się do niego. Dopiero teraz dociera do mnie, jak wiele mieliśmy szczęścia, że nie wzięliśmy udziału w apelu. Gdyby nie Matt, myślałabym tylko o jednym: idź do domu, gdzie będziesz bezpieczna. Zamknęłabym się w pokoju, zadzwoniła do Trace i czekała, aż cały ten koszmar dobiegnie końca.

Samochód zwalnia i wjeżdża na parking.

Siedząca na fotelu kierowcy policjantka macha do gliniarza, który taśmą wyznacza granice bezpiecznej strefy, a ten pokazuje jej, żeby jechała dalej.

– Dziesiąta dwadzieścia trzy – mówi do radia. – Jestem na miejscu.

I tak oto wracamy do szkoły.

.....

## SYLV

Wściekłość sprawia, że zapominam o strachu. Jeśli Tyler tknie Autumn choćby palcem, jeśli ją skrzywdzi, przeklnę go i naślę na niego duchy babci. Zabiję go, nawet gdybym sama miała zginąć.

Rozdarta między Tomášem, który czai się za drzwiami, i Autumn, stojącą na scenie, czuję, jakby powietrze napierało na mnie ze wszystkich stron, i nie mogę oddychać, nie mogę oddychać, nie mogę oddychać.

W drugim końcu sali dwoje nauczycieli powoli podnosi się z podłogi. Garstka uczniów kilka rzędów niżej robi to samo. Wśród nich jest dziewczyna, która pomogła nas zamknąć.

Usta ma zaciśnięte.

Myślałam, że nasza odwaga została za tymi ścianami, ale ona tu jest. Nie walczymy tylko o przetrwanie... walczymy o nadzieję i kolejne jutro dla tysiąca osób.

Na skraju sceny Autumn stoi przed swoim bratem.

Spogląda to na broń, to na Tylera. Wszędzie dookoła słyszę szepty. „Powiedział dziewczyna?” „Ale ona...” „Myślisz, że on...”.

Przyciągam kolana pod brodę, obejmuję je jedną ręką, a drugą sięgam po plecak, jak gdyby mógł mnie osłonić.

Autumn zależało jedynie na tańcu. I na mnie. Ale nikomu o nas nie mówiła. Bała się, że Opportunity nie zrozumie. Że jej rodzina nie zrozumie.

Nie żeby to miało cokolwiek zmienić. Ich relacje i tak były już kiepskie.

Ale Autumn nigdy nie mówi o tym, co czuje. O strachu. Złości. Ani szczęściu. Chyba, że tańczy. Uważa, żeby nie popełnić błędu i nie dać ludziom okazji, żeby ją skrzywdzili. Ja jednak widzę jej ból. Zawsze go dostrzegałam. Szkoda, że ona nie dostrzega mnie tak jak kiedyś.



*Na piętnaste urodziny Autumn pani Browne zabrała ją i mnie do Birmingham na popołudniówkę. Za kilka miesięcy miała wrócić do Anglii i pracować jako specjalny doradca w Royal Ballet – ale nigdy tam nie dotarła.*

*Wtedy jednak ani Autumn, ani ja nie miałyśmy pojęcia o tym, co się miało zdarzyć. Autumn tak bardzo cieszyła się, że zobaczy Dziadka do orzechów, że od kilku dni nie mówiła o niczym innym. Ja bardziej cieszyłam się, że zobaczę Birmingham i pójdę do eleganckiej restauracji. W przeciwieństwie do nas rodzinie Autumn nie brakowało pieniędzy. Przynajmniej wtedy.*

*Kiedy rozbrzmiały pierwsze dźwięki muzyki i kurtyna się podniosła, twarz Autumn pojaśniała. Promieniała tak bardzo, że mogłaby być gwiazdą.*

*To chyba wtedy się w niej zakochałam.*

*Na scenie zegar wybił północ i dziadek do orzechów obudził się do życia, dzielnie prowadząc swą armię ludzików z piernika i ołowianych żołnierzy przeciwko wojskom Króla Myszy.*

*Ocalony od śmierci pantofelkiem dziadek do orzechów walczył, Autumn uśmiechała się, a moje serce waliło jak oszalałe. Nie wiedziałam, czy czuła to samo, co ja, ale po antrakcie, kiedy światła przygasły, wzięłam ją za rękę, a ona spojrzała na mnie i splotła palce z moimi. Siedząc w półmroku, do końca spektaklu trzymałyśmy się za ręce.*

*Byłam taka szczęśliwa.*

*To był pierwszy i ostatni raz, gdy pozwoliłyśmy sobie na taką bez troskę.*

*Sześć tygodni później, jadąc odebrać Autumn z lekcji baletu, pani Browne straciła panowanie nad samochodem. Przyczyna śmierci: przemęczenie. Nawet w domu pracowała do późna i prawie nie sypiała. Tamtego wieczoru mróz sprawił, że drogi były śliskie, a według policyjnego raportu pani Browne musiała przysnąć za kierownicą, kiedy wpadła w poślizg. Już nigdy się nie obudziła.*

*Przynajmniej w domu mogłam być sobą. Kiedy mama zaczęła tracić wszystko, co czyniło ją tym, kim była, powiedziała, że chce zapamiętać nas szczęśliwymi.*

*Nie chciała, żebyśmy poddali się bez walki.*

*Mam nadzieję, że zapamięta, że nas kochała.*

*Powoli wstaję z podłogi. Mogę pogodzić się z tym, co zrobił mi Tyler, ale nie zamierzam przyglądać się beczynnemu, jak krzywdzi Autumn. Zbyt często ją krzywdzono. Potrzebuje wiedzieć, że jest kochana.*

.....

TOMÁS

*Łańcuch nie chce pęknąć. Szczypce ledwie się poruszają, choć napieram na nie z całej siły. Powinienem być częściej chodzić na wuef. Resztki siły, którymi*

dysponuję, to pozostałości po tym, jak latem wbijałem słupki pod płot. Zawsze myślałem, że adrenalina sprawi, że będę w stanie podnosić samochody i łamać deski gołymi rękami. Może nie jestem wystarczająco zestresowany. A może stres jest zbyt wielki.

Uchwyty szczypców stopniowo zbliżają się do siebie. Powoli. Bardzo powoli.

*Trzask.*

Krzywię się.

Połowa ogniwa pękła.

Fareed uśmiecha się pokrzepiająco. Obraca łańcuch, a ja chwytam ogniwo szczypcami. Tym razem jest łatwiej. Wiem, czego się spodziewać i jak trzymać szczypce.

*Trzask.*

Teraz kiedy łańcuch jest przecięty, kładę szczypce na podłodze i wyjmuję z rąk Fareeda jeden jego koniec. Działamy w milczeniu. Najciszej i najszybciej jak się da, zdejmujemy łańcuch z uchwytów – raz, przekładamy przez pętlę – dwa. Za każdym razem, gdy metal uderza z brzękiem o drzwi, wstrzymujemy oddech. Jeśli będziemy ostrożni, dźwięk nie powinien się nieść.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

Rozwiązawszy ostatnią pętlę, Fareed przenosi łańcuch na drugą stronę korytarza.

Patrzę na drzwi. Tak łatwo byłoby je otworzyć, ale jedna droga ucieczki to za mało. Sięgam po szczypce i czekam, aż Far podejdzie do następnych drzwi. Zaczynamy od nowa. Przy dwóch otwartych drzwiach będzie prościej. Więcej uczniów wydostanie się na zewnątrz. Poza tym wkrótce przyjedzie policja. Musimy tylko jeszcze trochę wytrzymać.

Oddycham ciężko, kiedy kolejne ogniwo pęka pod naciskiem. Nic dziwnego, że Fareed wyglądał na podenerwowanego. Ręce drżą mi z wysiłku.

– No już – szepcze Far. – Jeszcze tylko raz.

Kiwam głową.

– Jak chcesz, mogę... – Wskazuje szczypce, ale ja już zaciskam je na kolejnym ogniwie. Fareed ma rację – to już ostatnie. Poza tym te drzwi są moje. Jeśli mam zrobić coś dobrze, to właśnie to. Dam Sylv i innym szansę na wydostanie się z tego piekła.

*Trzask.*

.....

AUTUMN

– Kocham cię – powtarzam, tym razem nieco głośniej. – Jesteś moim bratem.

Moim najlepszym przyjacielem.

Moje słowa odbijają się od muru, którym otoczył się Ty. Wciąż celuje mi w nogę; równie dobrze mógłby grozić, że odbierze mi życie.

– Jesteś dla mnie wszystkim.

Spogląda mi w oczy. Tak długo, jak skupia się na mnie, ludzie na sali są bezpieczni. Tak długo, jak skupia się na mnie, istnieje szansa, że przemówię mu do rozsądku. Jeśli będę zmuszona kłamać, żeby do niego dotrzeć, zrobię to.

– Przysięgam, że nie chciałam, żebyśmy się zmienili. Co się z nami stało, Ty?

W jego oczach czai się mrok.

– Straciłem wszystko – mówi.

– Mnie nigdy nie straciłeś – szepczę. Potrzebuję czegoś, by udowodnić mu, że mimo tego, co zrobił, nadal jest moim bratem. – Gdy wszystko się zmieniło, byłeś moją jedyną rodziną. Wiem, że było nam ciężko, ale dzięki tobie uwierzyłam, że nadal mogę spełnić marzenie mamy – *moje* marzenie.

Czy gdybym wiedziała, że czuł się równie zagubiony jak ja, postąpiłabym inaczej? To Sylv dała mi siłę, a taniec dał mi cel. Ale:

– Boże, Ty, tak bardzo za tobą tęskniłam.

Gdyby tylko dopuścił mnie do siebie. Gdyby się przede mną otworzył.

Ty mruga.

– Uwierzyłaś w swoje marzenie?

– Że kiedyś się stąd wyrwę. – Kiedy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie swój błąd. Ty zaczyna się śmiać, coraz głośniejsze i głośniejsze.

– Chciałem, żebyś dzięki mnie została w domu. Nie chciałem cię skrzywdzić. – Kręci głową. – Ale ty masz to gdzieś, prawda? Po śmierci mamy zostałem zupełnie sam. Wiesz, jak to jest, kiedy nie ma się nikogo?

Schodzę z linii strzału, cały czas spoglądając mu w oczy.

– Oczywiście, że nie mam tego gdzieś. Oczywiście, że wiem. Straciłam tyle, co ty. Ale nie musiało być tak. Ty miałeś ojca i mnie. Miałeś Claire. I przyjaciół.

– Bzdury! Oni wszyscy mnie opuścili. Chciałem być częścią twojego życia, a ty mnie odepchnęłaś. Ale teraz nie ma już czego żałować.

Zaciskam pięści i przetykam z trudem ślinę, czując, jak ogarnia mnie wściekłość zmieszana ze strachem.

– Jak mogłam cię odepchnąć, kiedy nigdy cię przy mnie nie było? *Obiecałeś, że będziesz mnie chronił.*

– A ty mówiłaś, że nic cię tu nie trzyma. Nawet ja.

*Spadaj, Ty.*

– A więc uznałeś, że ojciec powinien dać mi nauczkę? – Naśladuję głos brata, mając w pamięci jego krzywy uśmiech i wyrachowanie.

– To był błąd. Przeprosiłem cię przecież. Dlaczego mnie nie słuchasz? –

Pociąga za spust. Kula wbija się w podłogę tuż przy mojej nodze; krzyk więźnie mi w gardle. Czar pryska.

– To twoja wina – syczy Ty przez zaciśnięte zęby. – To wszystko twoja wina.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: w drodze powrotnej

>> Opportunity to dobra szkoła. Byłam tam szczęśliwa. Bez względu na to, co słyszy się dziś, to nie szkoła i nie nasze miasteczko jest problemem. Nie wściekajcie się zrzucać na nas winy. Nie macie prawa nas osądzać.

Komentarze: <37>

Mei, a co powiesz na oskarżenia, że szkoła mogła była zrobić coś, by zapobiec tej tragedii? Czy kiedykolwiek czułaś się tam zagrożona?

OMG NIE UMIESZ CZYTAĆ?!

Uwielbiałam zajęcia twojego taty. Mam nadzieję, że twój tata czuje się dobrze... ty zresztą też.

Możesz zadzwonić na naszą gorącą linię i zostawić swoje imię i numer telefonu? Dzięki temu będziemy wiedzieć, kto jest w środku, a kto nie. Możesz też zgłosić się do jednego z naszych funkcjonariuszy obecnych na miejscu. Będą mogli ci pomóc.

## ROZDZIAŁ 13

10:27–10:28

TOMÁS

Czas jest wszystkim. Jeśli otworzymy drzwi zbyt szeroko, zwrócimy na siebie uwagę. Jeśli będziemy zbyt wolni, nie wszystkim uda się uciec.

Fareed zajmuje pozycję pod drugimi drzwiami, a ja siedzę w kucki przy tych, gdzie razem z Sylwią wystukiwaliśmy nasz sekretny kod. Uchylam drzwi o cal i słyszę szepty, szlochanie i przekleństwa mrużane pod nosem.

Jest w środku. Długie, czarne włosy zakrywają jej twarz, kiedy tak stoi z rękami przyciśniętymi do piersi. Ale żyje. Czuję nieopisaną ulgę. Tylko to się liczy.

Obserwuje to, co dzieje się na scenie, i wślizgnąwszy się na salę, podążam za jej wzrokiem.

Najpierw widzę ciała. Dyrektor Trenton. Pana Herrery, naszego nauczyciela hiszpańskiego. Innych nauczycieli. Innych uczniów. Po tym, jak znalazłem Neila i usłyszałem strzały, taki ogrom śmierci nie powinien być dla mnie zaskoczeniem. A jednak jest.

A w centrum tego wszystkiego jest Tyler. Tyler, którego uważałem za nieszkodliwego. Ściska w dłoni pistolet i rozciąga usta w uśmiechu, na widok którego przechodzi mnie dreszcz. *Jest niebezpieczny*, powiedziała mi Sylv. To, czego nie powiedziała, było równie oczywiste – bała się go. Czy dlatego? Czy już wtedy przeczuwała, do czego jest zdolny?

Zaciskam dłońe w pięści; wszystko we mnie krzyczy, że powinienem go zaatakować.

Ale on patrzy na swoją siostrę. Tak długo, jak Autumn skupia na sobie całą jego uwagę, pozostali są bezpieczni. Poza tym teraz, gdy drzwi są otwarte, mamy na głowie większe problemy. Musimy pomóc ludziom się wydostać.

Kładę rękę na ramieniu siostry. Sylv się odwraca. Zdumienie i ulga, które malują się na jej twarzy, są najpiękniejszymi uczuciami na świecie. Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Ona też mnie przytula, przez co zaczynam wierzyć, że może jednak nie jestem takim luzerem.

Wskazuję na drzwi. Sylv kiwa głową i szturcha chłopaka, który stoi obok.

Drzwi obok Fareed daje znać dziewczynie, która stoi najbliżej niego. Wchodzimy w głąb sali; ludzie dyskretnie poklepują po ramionach swoich sąsiadów. Nie wiem, czy to szok, strach czy zdrowy rozsądek, ale nikt nie zrywa się z podłogi i nie biegnie w stronę drzwi. Zamiast tego uczniowie wycofują się ostrożnie w kierunku wyjścia. Ci, którzy nadal siedzą, podnoszą się powoli,

uważając, by nie narobić hałasu. Cał po cał u przesuwają się w stronę wyjścia, gotowi w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

Sylv sunie w stronę sąsiedniego sektora siedzeń, dyskretnie przekazując informacje. I chociaż wolałbym, żeby uciekła, wydostała się stąd i była bezpieczna, cieszy mnie myśl, że jest ze mną i razem stawimy czoła temu, co nadejdzie.

.....

## AUTUMN

– Och, Ty... – Mój brat... zagubiony chłopiec.

Na sali ludzie podnoszą się z krzesel i dyskretnie przesuwają się w stronę drzwi. Boję się obejrzeć, żeby nie zaalarmować Ty'a. Tak długo, jak na mnie patrzy, jak zwraca się do mnie i tylko do mnie, ludzie za jego plecami mają szansę uciec. Tak długo, jak na niego patrzę, mogę udawać, że oprócz nas nie ma tu nikogo. Mogę się otworzyć.

Przypominam sobie wieczór, kiedy zginęła mama. Między wyjazdami do Europy wracała do domu, ale jej wizyty były coraz krótsze. Była taka zmęczona. Nie chciałam, żeby mnie odwoziła; powiedziałam, że mogę opuścić zajęcia, ale ona się uparła. Musiałam ćwiczyć. Nie wierzyła w coś takiego jak marnowanie czasu. Może dlatego wечно podróżowała.

Może ona też chciała od czegoś uciec.

Po zajęciach czekałam na nią, ale nie przyjechała. Inni rodzice odebrali swoje dzieci. Zadzwoniłam do domu i Ty powiedział, że mama już po mnie jedzie. Ale nikt się nie pojawił. Aż do czasu, gdy policja znalazła mnie śpiącą w szatni.

Mama nie żyła.

Wszystkiemu winna byłam ja.

– Wiem, że to moja wina – szepczę. – Każdego dnia tęsknię za mamą. Chciałabym cofnąć się w czasie i wrócić do tamtego dnia. Ale nie mogę. *Nie mogę*. Mogę robić tylko to, co chciała, żebyś robiła. A chciała, żebyś tańczyła. Wiesz, jak bardzo kochała taniec.

– No i tańczyłaś.

– Dzięki temu ją pamiętam. Taniec sprawia, że czuję jej bliskość. – Chwytam się pierwszego wspomnienia, które przychodzi mi do głowy. – Pamiętasz, jak rok temu poszliśmy na *Otella*? Pamiętasz, jak przed spektaklem zawiozłeś nas nad rzekę? Jak siedzieliśmy na brzegu, podziwiając zachód słońca? Niebo było idealnie czyste, a dookoła panował taki spokój. Po raz pierwszy od roku nie musiałam martwić się tatą. Po raz pierwszy od roku czułam się bezpieczna. Ty mi to dałeś. Ty mnie ocaliłeś. – *Pozwól, że teraz ja ocalę ciebie*.

Ręka, w której trzyma pistolet, drży. Ty powoli opuszcza broń.

Na chwilę zrywam kontakt wzrokowy i spoglądam na pistolet. Zastanawiam

się, czy gdybym rzuciła się na niego, zdołałabym mu go wyrwać; czy tylko tak mogę go powstrzymać.

Ty zakłada za ucho kosmyk włosów i kręci głową.

– Nie, Autumn.

Po tych słowach zaczyna biec. Czas staje w miejscu. W przejściach uczniowie czołgają się w stronę drzwi, z dala od krzeseł, które do tej pory oferowały im schronienie. Stanowią łatwy cel.

Zanim zdrowy rozsądek – albo wola przetrwania – dojdzie do głosu, wyciągam rękę, żeby pochwycić Tylera, nim zorientuje się, co się dzieje.

– Spójrz na mnie, Tylerze. Posłuchaj mnie.

Ręka, w której trzyma broń, drga. Palec przesuwam się w stronę spustu. Dźwięk odbija się od ścian, przez co odruchowo się cofam. Twarz Ty'a tężeje.

Jego ręka odskakuje do tyłu, a lufa pistoletu uderza mnie w policzek.

Przed oczami eksplodują mi błyski światła. Ból rozkwita na mojej twarzy. W ustach czuję smak krwi.

Przyciskam dłonie do policzka i pojękuję. Metalowy posmak sprawia, że zaczynam się krztusić. Sплюwam na podłogę.

Ty pochyla się nade mną tak, że niemal stykamy się twarzami. Nie mogę przestać się trząść. Jego oddech owiewa mi twarz i przenika mnie do szpiku kości.

– Za późno już, żeby mnie ocalić.

.....

## SYLV

Z rany na policzku Autumn spływają strużki krwi. Tyler podnosi rękę i uderza ją po raz drugi, ale ona prostuje ramiona i patrzy na niego wyzywająco. *Nie walcz z nim. Nie walcz.*

Pozwól, że my to zrobimy. Tomás, Far i ja. Powstrzymamy go. Uratujemy wszystkich.

Napijemy własne, szczęśliwe zakończenie.

Sięgam po rękę Tomása, ale on jest trzy rzędy niżej. Dookoła mnie uczniowie się ruszają. Podkradam się do grupki pierwszoklasistów, którzy tulą się do siebie zbici w ciasną gromadkę. Szturcham ich, kładę palec na ustach i wskazuję drzwi.

Nie wyszliśmy jeszcze ze szkoły. Jeszcze nie. Ale kiedy wydostaniemy się z auli, będziemy bliżej wyrwania się stąd. Wszędzie dookoła będą wyjścia.

W drugim końcu sali widzę Fareeda. To oczywiste, że jest z Tomásem. Patrząc na mnie, w milczeniu kiwa głową i przez chwilę wierzę, że wszystko będzie... nie dobrze. Już nigdy nie będzie dobrze... ale znośnie.

Uciekamy.

Adrenalina krąży w moich żyłach.

Dziewczyna obok mnie wydaje się najmłodsza z całej grupy. W oczach ma łzy, ale uśmiecha się tak szeroko, że ten widok łamie mi serce. Zostawia plecak i przemyka razem z przyjaciółmi między rzędami krzeseł. Mijają mnie i kierują się w stronę drzwi.

Trzymając się za ręce, wychodzą na korytarz. Udało im się. *Madre de Dios*, to dzieje się naprawdę.

.....

CLAIRE

Z zewnątrz liceum Opportunity wygląda jak staroświecki budynek z czerwonej cegły z dużymi oknami. Większość sal lekcyjnych znajduje się na rozległym pierwszym piętrze, podczas gdy biblioteka, laboratoria i sale do nauki własnej zajmują mniejsze drugie piętro. Z tej części parkingu widać salę gimnastyczną i boiska. Aula mieści się po drugiej stronie budynku, przy miejscach postojowych dla pracowników szkoły.

Kiedy mijamy samochody Jonaha i Tylera, czuję ukłucie bólu.

Figurka Matta prezentuje się dumnie na desce rozdzielczej samochodu ochroniarza.

Nieco dalej jeden z funkcjonariuszy kieruje ruchem. Wszędzie dookoła ludzie uwijają się jak w ukropie. Policja przejęła dowodzenie. Policjanci stawiają blokadę drogi. Przed budynkiem szkoły stanął ogromny namiot, a na trawnikach tłoczą się furgonetki i radiowozy.

Przypomina to operację wojskową bardziej niż jakiegokolwiek ćwiczenia JROTC. To przytłaczające. Jak prawdziwe oblężenie.

Nasz samochód zostaje pokierowany do części odgradzonej taśmą i pachołkami. Parkujemy obok jednego z vanów i starszy mężczyzna z odznaką zastępcy szeryfa machnięciem ręki przywołuje nas do siebie.

Policjantka, która siedzi za kółkiem – nadal nie wiem, jak ma na imię – mówi nam, gdzie mamy iść, i mruży coś pod nosem, ale nie jestem w stanie rozróżnić poszczególnych słów. Może „powodzenia” albo „przykro mi”. Cokolwiek to jest, wydaje się jak najbardziej stosowne.

Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co nas tam czeka.

– Chodź – mówi łagodnie Chris. – Damy radę, sierzancie. Spójrz tam.

Podnoszę głowę. Za zastępcą szeryfa widzę znajome twarze.

Przynajmniej trener i inni wciąż żyją.

**Jay**



**@JEyck32**

Nie byłem dziś w szkole. Nie ma mnie w #LiceumOpportunity.  
Proszę przestanie zadawać mi pytania.  
Nie wiem co się tam dzieje.

**10:19**

**Jay**

**@JEyck32**

Nie wierze. Nie myślałem, że coś takiego może wydarzyć się w naszej szkole.

**10:19**

**Anonymous**

**@BoredOpportunist**

@JEyck32 Jesteś taki naiwny. Nie wierz we wszystko, co mówią ludzie.  
Zawsze jest jakieś drugie dno.

**10:19**

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Do diabła, Kev. Powiedz, że nic ci nie jest.

**10:20**



## ROZDZIAŁ 14

10:28–10:30

TOMÁS

Przemieszczam się na czworakach z pochyloną głową i szepczę, by mojego głosu nie było słyhać na scenie:

– Drzwi są otwarte. Nie hałasujcie. Dajcie znać innym. Wychodźcie.

Czasami szturcham kogoś i bez słowa wskazuję na drzwi. Aula jest tak duża i tak zapełniona, że wątpię, żebyśmy dotarli do wszystkich. Ale liczy się każde ocalone życie.

Nauczyciele, którzy siedzieli ze swoimi uczniami, dają im znać, żeby powoli opuszczali aulę, i choć raz w życiu cieszą się, że tu są.

Podłoga jest twarda i bołą mnie kolana, a szorstka wykładzina obciera mi dłonie. Fareed dotarł już dużo dalej.

Na scenie Tyler pochyla się nad Autumn. Nie tylko jego broń budzi w nas grozę. Jest ubrany, jak gdyby wybierał się na uroczystą imprezę. Nawet z tej odległości widzę, że frakowa koszula, którą ma na sobie, jest bardziej elegancka od tych, które można kupić w Opportunity. Spodnie ma wyprasowane. Do paska przymocował magazynek. Zawsze dobrze się ubierał, ale dziś wygląda szczególnie wytwornie. Pojechał do Tuscaloosy po ten garnitur? Rzucam okiem na swoje potargane dzinsy i T-shirt.

Nigdy nie był jednym z nas.

Nie potrafię go rozgryźć. Chyba nawet nie chcę. Ale żałuję, że rok temu po balu pierwszaków nie zrobiłem nic więcej ponad to, że walnąłem jego głowę w szafkę. Dałbym wszystko, żeby tylko to zakończyć.

Na scenie Autumn stara się skupić na sobie uwagę Tylera. Nie wiem, czy zobaczyła mnie albo otwarte drzwi, ale mam taką nadzieję. Liczę na to.

Jest taka cicha i spokojna, że nie zawsze rozumiem, co moja siostra w niej widzi. Mimo to chcę ją ochronić. Dzięki niej Sylvia jest szczęśliwa i tylko to się liczy.

Po tym, jak siostra oddaliła się ode mnie, ja i Autumn odbyliśmy rozmowę. Kiedy Sylv zaczęła mnie unikać, chciałem mieć pewność, że ktoś się nią zaopiekuje. Autumn obiecała, że to zrobi, i dotrzymuje obietnicy.

Teraz opiekuje się wszystkimi. Tak długo, jak Tyler jest zajęty, możemy wyprowadzać ludzi z sali.

Klepię po ramieniu Rafe'a, naszego zawodnika drugiej linii. Wzdryga się i zasłania sobą dziewczynę, która kuli się za nim. Na jego twarzy widać ślady łez. Widząc, że to ja, unosi brwi.

– Wychodźcie. Uciekajcie – szepczę.

Wkrótce, *niedługo*, wszyscy stąd wyjdziemy. Tyler będzie nas prześladował do końca życia, ale nie będzie w stanie nas skrzywdzić. Będziemy pamiętać, że udało nam się uciec. Patrząc, jak kolejne osoby wymykają się z sali, czuję się tak, jak gdyby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar. Ten widok dodaje mi skrzydeł. Żałuję, że nie mogę biegać między rzędami. Tak byłoby szybciej, ale osoby siedzące na krzesłkach zaczynają dostrzegać poruszenie. Wieść o tym, że drzwi są otwarte, powoli obiega salę.

Docieram do kolejnej osoby. Jesteśmy tak daleko od wyjścia, że stanowimy łatwy cel. Jeśli chodzenie do liceum miało jakikolwiek sens, to właśnie go odnalazłem.

Oto jak ja kształtuję naszą przyszłość.

.....

## AUTUMN

– Nienawidzę cię. – Ty gotuje się ze złości. – Nie obchodzimy cię. Dla ciebie liczy się tylko taniec.

Krzywię się. Chcę zaprzeczyć, ale nie potrafię. Taniec to piękno. To współczucie i szczerść. Nie potrafię wyrażać uczuć inaczej niż poprzez taniec.

Ale Ty wciska mi w żebra lufę pistoletu.

– Więc tańcz. Pragnęłaś sceny. To ją masz.

Tańczenie na jego oczach to ostatnie, czego chcę, wiem jednak, że skupiając na sobie całą jego uwagę, pomogę innym wydostać się z auli.

Dlatego staję w pozycji piątej. Nie rozgrzałam się i napięte mięśnie w ramionach i nogach sprawiają, że poruszam się z trudem. Za plecami Ty'a twarze mojej zaimprovizowanej publiczności są wyraźniejsze niż być powinny – pełne wściekłości, oskarżycielskie. Nie boję się tego, że ludzie mnie nie rozumieją. Taniec to jedyne, co mogę zrobić, żeby im pomóc.

Zamieram. Nie wiem, którą solówkę zatańczyć. Na pewno nie jedną z tych klasycznych, które tańczyła mama. I żadną z tych, które przygotowałam dla Juilliard. Jeśli uda mi się stąd wyrwać, nie chcę, żeby Tyler odcisnął piętno na moich krokach.

Ale nie mam nic innego.

Zmieniam pozycję z piątej na czwartą. Jestem przygotowana na to, że Ty do mnie strzeli, ale nie robi tego. Wciąż na mnie patrzy, więc daję się ponieść rytmowi, wykonuję *tombé*, jeden krok, drugi. Mimo drżących kolan ruchy są takie znajome. Gumowe podeszwy tramppek piszczą na drewnianej podłodze.

Zamykam oczy i przelewam w taniec moje wspomnienia o Ty'u – jego zmartwiona twarz, kiedy powiedziałam mu, że nadal chcę tańczyć. Jego silne

ramiona, którymi obejmował mnie, gdy budziłam się z kolejnego koszmaru. Obietnicę, którą złożył mi, kiedy podarował mi przywieszkę w kształcie baletki: *wierzę w ciebie*.

Kiedy siostra mamy odwiedziła nas w wakacje, przyjechała z nią nasza kuzynka – trzyletnia Alex. Ty nosił ją na barana, a ona czepiała się jego włosów. Gdy stawiał ją na ziemi, nie chciała puścić jego ręki. Pierwszy raz od śmierci mamy w naszym domu rozbrzmiewał śmiech. Tata nie wypił nic przez cały dzień.

Czepiam się tych wspomnień, ale każde z nich spowija mrok. Uśmiech, kiedy ojciec zagroził, że połamię mi nogi, żebym nie mogła tańczyć, podczas gdy Ty stał w milczeniu oparty o futrynę. Uśmiech, kiedy zastrzelił Nyah.

Zapadam się w sobie. Odkąd pamiętam, staram się uciec, ale nie potrafię się uwolnić.

I nagle widzę jej twarz. Sylv jest jedyną osobą, na której mi zależy. Spędzone z nią letnie wieczory to jedyne chwile, kiedy byłam szczęśliwa.

Moje kroki stają się bardziej płynne i pewne siebie, bardziej bezczelne. W mojej wyobraźni Sylv także się obraca, a nasz taniec podąża znajomym rytmem kłamstw, które nawzajem sobie opowiadałyśmy.

Źle stawiam stopę i moje ruchy robią się niezgrabne, ociężałe.

Stan pani Morales pogarsza się z każdym dniem. Niedługo nie będzie w stanie o siebie zadbać i przestanie rozpoznawać swoje dzieci. Tomás powiedział mi, że Sylv zastanawia się, czy nie zostać w Opportunity, bo ich dziadek nie da rady samemu opiekować się panią Morales. Nigdy nie powiedziałam jej, że będę ją wspierać. Niezależnie od tego, co postanowi.

Nie wyznałam jej, że myśl o tym, że mogłabym tu wrócić, sprawia, że oddech więźnie mi w gardle, a świadomość tego, że mogłabym ją stracić, łamie mi serce.

Zamiast tego trzymałyśmy się kłamstw i półprawd. „*Jak się masz?*”. „*Chyba w porządku. Nie martw się*”.

Zwalniam i powstrzymuję szloch, który chwyta mnie za gardło. Nie jestem pewna, czy to ja ją odepchnęłam, czy tak naprawdę nigdy nie była moja. Wiem tylko, że nigdy nie czułam się taka samotna.

Rozglądam się po sali, szukając wzrokiem Sylv. Nagle podłoga usuwa mi się spod stóp i upadam na plecy, wpatrzona w lufę pistoletu Ty'a.

.....

SYLV

Szturcham drugoklasistę, który wyklócał się przez telefon z matką, kiedy Tyler zaczął strzelać. Siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje wokół niego.

– Drzwi są otwarte – szepczę.

Chłopak podnosi głowę i patrzy nie na mnie, lecz przeze mnie. Jego jasnozielone oczy obwiedzione są czarnym eyelinerem. Nie pamiętam nawet, czy się poruszył, odkąd Tyler zaczął strzelać. Jego telefon wciąż leży na podłodze, dokładnie tam, gdzie go upuścił.

Strzelam mu palcami przed oczyma.

– Skup się. – Patrzy na mnie. Wskazuję palcem jego, drzwi i ludzi w rzędzie niżej. – Zabierz tyle osób, ile się da, i wynoście się stąd. – Kiedy nie reaguje, siadam w kucki i pytam: – Chcesz znaleźć CJ?

– Znaleźć CJ? – powtarza powoli. Głos ma schrypnięty.

– Jak masz na imię? – pytam.

– Steve.

– Sylvia. Drzwi są otwarte. Ona gdzieś tam jest – obiecuję.

Chłopak prostuje się, ale się nie rusza, jakby zapomniał, jak to się robi.

– Wyświadczysz mi przysługę? – Niemal wlokę go między siedzeniami. Wskazuję Ashę, która stoi pod ścianą, obejmując się ramionami. – Tamta dziewczyna straciła dziś siostrę. Musi się stąd wydostać. Możesz tego dopilnować?

To sztuczka, której nauczyłam się, kiedy mama zachorowała. Za każdym razem, gdy odlatuje, daję jej zadanie do wykonania – ma nakarmić psy, zebrać jajka albo przypilnować piekarnika, kiedy pieczemy razem ciastka. Nie jest to niezawodna metoda, ale dzięki tym prostym czynnościom nie wpada w panikę, kiedy czuje się zdezorientowana. Mam nadzieję, że ten sposób teraz również się sprawdzi. Ponieważ ktoś musi wyprowadzić stąd Ashę. Chociaż tyle mogę dla niej zrobić. Wszyscy odpowiadamy za siebie nawzajem.

– Proszę, zabierz ją stąd – mówię.

Po raz pierwszy wierzę, że mogę *coś* zrobić. Coś zmienić. Tak bardzo bałam się, że wszystko stracę, że omal się nie zatraciłam. Ale teraz pamiętam. Pamiętam i nigdy już nie zapomnę.

Otwarte drzwi dają nam nadzieję jak łyk czystej wody na koniec upalnego dnia.

Podczas gdy Steve kieruje się w stronę Ashy, ja informuję kolejne osoby o możliwości ucieczki. Tak długo, jak Tyler nie zwraca na mnie uwagi, mogę poruszać się swobodnie – sprawię, że tego pożałuje.

.....

CLAIRE

Trener otacza nas ramionami, choć to do niego niepodobne. Jest bledszy, niż kiedy się rozdzielaliśmy, ale na nasz widok rozciąga usta w uśmiechu.

– Jestem z was dumny.

Powtarza nam to po każdym wyścigu, bez względu na to, czy wygrywamy, czy przegrywamy. Mówi nam, że jest z nas dumny, a zaraz potem tłumaczy, co możemy zrobić, żeby osiągnąć jeszcze lepsze wyniki.

Dziś po prostu ściska nasze ramiona. Za jego plecami Esther siedzi z Avery, która ma zabandażowaną kostkę i trzyma nogę w górze. Obie uśmiechają się blado.

– Coś już wiadomo?

– Przyjechaliście z sierżant Donovan, tak? – pyta zastępca szeryfa, zanim trener zdąży odpowiedzieć na moje pytanie. Potrzebuję chwili, żeby dotarło do mnie, że mowa o policjantce, która nas tu przywiozła. Mrużąc oczy, patrzę na plakietkę z nazwiskiem – W.H. Lee.

– Tak, proszę pana – mówi Chris z pozoru obojętnym głosem. – Niewiele mówiła o sytuacji w budynku.

– To dobrze. – Zastępca szeryfa podchodzi do furgonetki, w której urządzono zaimprovizowane centrum dowodzenia z komputerami i radiostacją, i bierze podkładkę do pisania. – Chodźcie ze mną. Rozmawialiśmy już z waszym trenerem i pozostałymi, ale wam też chcielibyśmy zadać kilka pytań.

Idziemy za nim w odległy koniec parkingu, gdzie dwaj funkcjonariusze rozstawiają drugi namiot. Jest tu trochę spokojniej, choć z miejsca, w którym stoimy, widzimy jak na dłoni samochody pędzące w kierunku szkoły. Nie są to policyjne radiowozy ani furgonetki brygady antyterrorystycznej. To sedany, pickupy, samochody sportowe; jest wśród nich nawet ciągnik. Zatrzymują się przed blokadą, ale to nie powstrzymuje rodziców.

Plotki w Opportunity są jak najlepszy system alarmowy. Nie żeby mnie to dziwiło. Mnóstwo dzieciaków zamiast na policję zadzwoniło do rodziców, a w Opportunity wieści rozchodzą się lotem błyskawicy, bez względu na to, z jakiej rodziny pochodzisz i jaką wyznajesz religię. Nawet najgorsi wrogowie jednoczą siły i wymieniają się informacjami. Po drugiej stronie taśmy rodzice tworzą zropaną gwardię honorową

– Możemy pomóc – mówię, zanim zastępca Lee zdąży nas o cokolwiek zapytać. Przeszuję z nogi na nogę, żeby uspokoić nerwy i się rozgrzać.

Zastępca szeryfa nie reaguje na moją propozycję. Zamiast tego zerka na podkładkę do pisania.

– Chciałbym wiedzieć, co widzieliście i słyszeliście, zanim opuściliście teren szkoły. Ile było z wami osób?

Musiał rozmawiać z trenerem, ale wygląda na to, że ma obowiązek sprawdzić fakty dwa, a nawet trzy razy. Zastanawiam się, czy podejrzewają, że możemy być w to zamieszani, ale wolę o tym nie myśleć. Nie, kiedy Matt jest w środku. Nie po tym, jak przebiegliśmy połowę drogi do Opportunity.

– Jest nas sześcioro – mówi Chris i zerka na mnie. – Trener, Esther, Avery, Claire, Jess i ja. Za dwa tygodnie mamy zawody i trener chciał, żebyśmy byli

przygotowani.

– Widzieliście kogokolwiek? Może coś słyszeliście?

– Tylko strzały. Bieżnia jest po drugiej stronie szkoły, raczej na uboczu. Nie widzieliśmy, żeby ktokolwiek wchodził do budynku albo z niego wychodził.

– Często opuszczacie apele z okazji rozpoczęcia semestru?

Chris się uśmiecha.

– Kiedy zaczynają się treningi na bieżni, jemy, śpimy i oddychamy bieganem. A zważywszy na serię zwycięstw, dyrektor Trenton chętnie zwalnia nas ze szkolnych uroczystości.

Zastępca Lee podnosi wzrok.

– Kontaktowaliście się z kimś wewnątrz?

Kręcimy głowami, ale dopiero teraz uświadamiam sobie, że mogliśmy to zrobić. Mój telefon nadal jest w szafce, ale są inne, które mogłabym pożyczyć. Mogłabym zadzwonić do Matta. Mogę. I zrobię to. Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest.

Zastępca szeryfa kartkuje notatki i marszczy brwi.

– Czy nazwisko Tyler Browne coś wam mówi?

Czuję, że żołądek podchodzi mi do gardła.

**Jay**

**@JEyck32**

Co zrobiles, kiedy uslyszales strzały? Ja nic.

NIE MA MNIE W #LiceumOpportunity

**10:29**

**Jay**

**@JEyck32**

Wiesz, co kierowalo napastnikiem?

JA. NIE. MAM. POJECIA. #dajciemispokoj #prosze

**10:29**



**Jay**

**@JEyck32**

**JAK NIE MASZ NIC DO POWIEDZENIA SPADAJ.**

**10:30**

## ROZDZIAŁ 15

10:30–10:32

TOMÁS

Dwa rzędy niżej widzę znajomą twarz. Jennifer, śliczna kapitanka drużyny cheerleaderek, siedzi na krześle, na końcu rzędu. Jennifer, która podobała mi się, odkąd ją zobaczyłem. Jest wysoka, wysportowana, ma czarną jak heban skórę i oczy koloru nocy. W ciągu czterech lat w ogóle mnie nie zauważyła, choć próbowałem zwrócić na siebie jej uwagę.

Naprawdę próbowałem.

A teraz tu jest. Cała. Euforia każe mi się uśmiechnąć. Może to adrenalina, a może głupota, ale życie nabiera dla mnie sensu zawsze wtedy, kiedy nie muszę brać go na poważnie. A ja chcę czerpać z niego garściami.

Cholera. Dziś będę bohaterem. I dopilnuję, żeby to zauważyła; nie dbam o wycucie czasu.

Podkradam się do niej na czworakach i poklepuję ją po ręce, którą trzyma na podłokietniku. Usta ma zaciśnięte ze złości, nie ze strachu, przez co wydaje się jeszcze piękniejsza. Czując mój dotyk, niemal zrywa się na równe nogi, ale jest na tyle rozsądna, żeby nie wydać żadnego dźwięku.

Posyłam jej czarujący uśmiech.

– Hej, chcesz się stąd wydostać? Drzwi są otwarte.

Patrzy na mnie, jakbym mówił po hiszpańsku, nie po angielsku, a jestem pewien, że tak nie jest.

– Drzwi – szepczę i wskazuję wyjście. – Weź przyjaciół i uciekajcie.

Tym razem Jennifer kiwa głową i szturcha dziewczynę na siedzeniu obok – też cheerleaderkę. Wiadomość przechodzi z ust do ust aż do końca rzędu i chwilę później dziewczyny przemykają w stronę drzwi. Pierwsza mija mnie Jennifer, która nawet nie zauważyła mojego istnienia.

Rząd niżej uczniowie i nauczyciele zaalarmowani nagłym poruszeniem odwracają się, zbyt nerwowo i zbyt głośno. Ich krzeselka składają się z trzaskiem. Pokazując im, żeby zachowywali się cicho, nie mam czasu myśleć o tym, jak bardzo rozczarowało mnie zachowanie Jennifer. Nie znaczy to jednak, że nie jestem zawiedziony.

Nie spodziewałem się, że zakocha się we mnie jak w księciu z bajki, ale liczyłem na uśmiech albo jakiś przejaw wdzięczności.

Kieruję się w stronę następnego rzędu.

Wypielegnowana dłoń ściska mnie za ramię, a gdy się odwracam, omal nie wpadam na Jennifer. Nie uśmiecha się. Usta nadal ma zaciśnięte i jest pobladła, ale

mówi bezgłośnie: „Dziękuję”.

Zaraz potem odwraca się i razem z przyjaciółkami opuszcza salę. Nie podnoszę się z kolan. Serce wali mi jak szalone, lecz tym razem nie ze strachu.

Będzie widziała, kim jestem, kiedy następnym razem zaproszę ją na randkę.

.....

## SYLV

Po drugiej stronie sali Fareed stoi przy drzwiach i kieruje ruchem jak policjant. Jest widoczny jak na dłoni i stanowi łatwy cel, ale najwyraźniej się tym nie przejmuję.

W drugim końcu auli ci, którym nic się nie stało, pomagają rannym – przynajmniej tym, którzy wciąż mogą chodzić. Niektóre kule nie wyrządziły żadnych szkód i utkwiły w ścianach albo w suficie. Ale w pierwszych rzędach i przy drzwiach, którymi Tyler wszedł na salę, pełno jest rannych i zabitych.

Nie pamiętam nawet, ile oddał strzałów. Wiem, że były chwile, kiedy zamiast broni używał pełnych nienawiści, zjadliwych słów. Ale echo wystrzałów nadal rozbrzmiewa w mojej głowie.

Część mnie zastanawia się, kiedy ktoś go powstrzyma i co z nas wówczas zostanie. Część mnie pragnie razem z innymi opuścić salę, tak bym w końcu poczuła, że jestem bezpieczna.

Ale jeśli odwrócę się teraz, kiedy Autumn podnosi się z podłogi i staje przed bratem, już zawsze będę oglądać się za siebie. A nie chcę się już bać.

Dlatego dotykam kolejnych ramion i szepczę do ludzi, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od sceny.

Nie chcę patrzeć, jak umiera.

Obok mnie kolejny uczeń wstaje i przeciska się przez tłum w stronę przejścia. Za nim idzie następny i jeszcze jeden. Ścisk jest tak wielki, że ledwie się poruszają. Słyszę, jak ludzie mruczą coś pod nosem, ale nie jestem w stanie zrozumieć poszczególnych słów.

Oto jacy jesteście teraz – przerażeni i nieustraszeni.

Schodzę coraz niżej. Wspomnienia, które do mnie wracają, tworzą fragmenty historii – mojej historii.

*Palce Autumn splecione z moimi.*

*Dłonie Tylera, którymi mnie odpycha.*

*List, który wypala dziurę w mojej kieszeni.*

*Tomás, który wrócił po mnie, choć odepchnęłam go od siebie.*

Bez względu na to, jaki będzie finał tej opowieści, wszystkie te chwile są teraz częścią mnie. Najwyższy czas wyjść z ukrycia.

Dwie osoby, które naprawdę się liczą, stoją teraz przede mną – to chłopak,

który mnie złamał, i dziewczyna, która pomogła mi się poskładać. Nie pozwolę, żeby znowu mi ją odebrał.

.....

## AUTUMN

Mówią, że w chwili śmierci całe życie przelatuje człowiekowi przed oczami. Kiedy czekałam, aż Tyler pociągnie za spust, nie wróciły do mnie żadne wspomnienia. Nie mam żadnych życzeń i nie myślę o tym, co by było gdyby. Kulę się ze strachu. Przygarbiam się, ręce mi drżą.

Kiedy z tatą było naprawdę źle, wyzywał mnie od najgorszych i nie przestawał, dopóki nie uznał, że ma już dość.

Ty jest gorszy. Wzrok ma dziki i nie do poznania.

Kręci głową. Zupełnie jakbyśmy byli tu sami.

– Myślałem, że wiesz, co to samotność i strata. Że właśnie dlatego chciałaś się stąd wyrwać – żeby się odegrać. *Zwyciężyć*. Wiesz, jak zabolalo mnie, kiedy dowiedziałem się o tobie i o tej... zdzirze? Wszystkich nas okłamałaś.

Uśmiecham się ze smutkiem.

– Jeśli chcesz, możesz obwiniać mnie o śmierć mamy. Wierz mi, wszystko, co powiesz, już dawno przyszło mi do głowy. Ale to był wypadek. Straszny, potworny wypadek – mówię podniesionym głosem. – Ale ja i Sylv? To nie przypadek.

Cokolwiek się stanie, chcę, żeby o tym wiedziała. Chcę, żeby wiedziała, że ją kochałam, *kocham*, i żałuję, że nie powiedziałam jej tego tysiące razy. Żałuję, że nie powiedziałam jej, jak się czułam przed dzisiejszym dniem.

– Ona sprawia, że czuję się bezpieczna... kiedyś czułam się tak przy tobie. Nie ocenia mnie. Przykro mi, jeśli tego nie rozumiesz. Naprawdę. Ale to nie zmieni moich uczuć względem niej. Ja ją kocham.

Jeśli Ty chce prawdy – oto ona. Najprostsza prawda ze wszystkich. Z każdym słowem, z każdą zdradzoną tajemnicą zwyciężam i zyskuję czas, by kolejny uczeń mógł opuścić salę.

Cisza, która jest reakcją na moje słowa, przygniata mnie do podłogi; jest w niej ogień, lód i nadzieja. Zbieram się w sobie i mówię:

– Ciebie też kochałam.

I wciąż kocham, mimo wszystko.

Spodziewam się, że strzeli do mnie, kiedy skończę swój monolog. Zamiast tego waha się i mruga jak człowiek wyrwany z zamyślenia. Na chwilę opuszcza broń. Może jednak dotarłam do niego. Zaraz jednak wykrzywia usta w kpiarskim uśmiechu.

– To za mało – mówi. – I za późno.

Otwieram oczy, dłonie mi drżą. Tym razem nie mogę nic zrobić, kiedy odwraca się w stronę rzednącego tłumu.

.....

CLAIRE

– Nie wiemy, co powoduje Tylerem, tak więc szukamy kogoś, kto być może zna go lepiej. Nasi ludzie pojechali do niego do domu, ale chcemy też porozmawiać z uczniami – mówi zastępca Lee.

– Jego siostra chodzi do trzeciej klasy – odzywa się po chwili Chris. – Autumn to cicha, spokojna dziewczyna, ale znają ją wszyscy w Opportunity. Wszyscy znają rodzinę Browne’ów. Ich ojciec jest właścicielem sklepu na głównej ulicy.

Zastępca patrzy to na mnie, to na Chrisa i mówi:

– Gdyby Tyler nie rzucił szkoły, byłby teraz z wami w czwartej klasie. – Jego słowa brzmią jak niewypowiedziane pytanie, jak gdyby zakładał, że wiemy o nim coś więcej.

Milczę. Zupełnie jakby przyznanie się do tego, że się spotykałam z Tylerem, czyniło mnie odpowiedzialną za to, co się wydarzyło. Ty, którego piękny uśmiech rozjaśniał każdy mój dzień. Który kiedyś był pełen nadziei. Teraz nie pamiętam nawet, jak wyglądał, gdy był szczęśliwy.

Myślę, że jestem za to odpowiedzialna. Do pewnego stopnia wszyscy jesteśmy. Muszę się odezwać.

– Tyler był moim chłopakiem – mówię w końcu. – Ale nie bardzo wiem, co panu powiedzieć. Zerwaliśmy pod koniec roku szkolnego. Poznaliśmy się tu, w szkole. Pracowaliśmy razem nad projektem; lubiłam jego towarzystwo. Potrafił mnie rozbawić. Sprawiał, że czułam się ważna.

*Pewnego popołudnia czekał na mnie po ćwiczeniach JROTC. Siedział z papierową torbą na masce samochodu. Wyglądało to tak, jakby przyniósł mi lunch. Ale kiedy mnie zobaczył, zeskoczył na ziemię i pokazał mi zawartość torby. Cynowe figurki. Malutkie buteleczki z farbą. Pędzle. „Znalazłem je w mieście tydzień temu”, oświadczył. „Pomyślałem, że Matt chciałby spróbować. No wiesz, prezent na jego urodziny”.*

*Byłam taka szczęśliwa, że miałam ochotę go pocałować. I zrobiłam to.*

– Zmienił się po tym, jak jego mama miała wypadek. Zamknął się w sobie. Pograżył w żałobie. Powiedział mi, że ma wrażenie, jakby świat wokół niego się rozpadał. Po śmierci jego mamy spotykaliśmy się tylko w szkole albo u mnie. Tam wydawał się szczęśliwszy. Uwielbiał spędzać czas z Mattem.

*Chyba go kochałam.*

Zastępca szeryfa patrzy na podkładkę do pisania. Jego twarz nie zdradza

żadnych emocji, ja za to czuję, że płoną mi policzki. Mimo wszystko chcę mu powiedzieć, że nie takiego Ty'a znam.

Chris przysuwa się do mnie, aż stykamy się ramionami.

– Jak długo byliście razem? – pyta zastępca Lee.

– Dwa lata.

– Mówiłaś, że był nieszczęśliwy. Czy kiedykolwiek złościł się na ciebie albo był agresywny? – Zadaje pytania, jakby odhaczał je z listy: „101 symptomów irracjonalnego zachowania”. – Wiesz, co mogło go dziś zdenerwować?

*Chciałabym.*

Kilka metrów dalej wokół tymczasowego centrum dowodzenia podnosi się wrzawa. Kiedy zastępca Lee pyta przez krótkofalówkę, co się dzieje, w tle słychać huk wystrzałów.

Odruchowo wyrywam się do przodu, ale Chris zastępuje mi drogę. Zastępca Lee ścisza radio.

*Wejdźcie tam!* Chcę mu powiedzieć. *Pomóżcie mojemu bratu.* Przełykam z trudem ślinę i staram się odpowiedzieć na pytanie najlepiej, jak mogę.

– Ty tu nie pasował. Niektórzy uczniowie prowokowali go do bójek. Myślę, że się bał.

– Wyrażał chęć zemsty?

Spuszczam głowę.

– Powiedział, że pewnego dnia pokaże światu, na co go stać. Że jeszcze go popamiętamy. Myślałam, że chodzi mu o to, że nie da się więcej skrzywdzić.

Zastępca notuje coś w notatniku.

– Rozmawiał kiedyś z tobą o swoich planach?

– Nie brał udziału w apelach, bo uważał, że aula to więzienie. Skąd mogłam...

– Czyli nie wiedziałaś, że planuje coś takiego?

– Oczywiście, że nie!

Chris ścisza mnie za rękę.

– Rozmawiałaś z nim ostatnio? Rozumiem, że rzucił szkołę. – Głos zastępcy łagodnieje, przez co czuję się jeszcze gorzej, bo jest coś, o czym nie powiedziałam ani jemu, ani nikomu innemu.

– Po tym, jak się rozstaliśmy, rzadko rozmawialiśmy. Od czasu do czasu widywałam go w miasteczku, kiedy robiłam zakupy w sklepie jego ojca; kupowałam farby i narzędzia dla Matta – mojego brata. Ty był sympatyczniejszy dla klientów niż jego ojciec. Wszyscy wiedzą, że po wypadku pan Browne zaczął pić... – Z trudem przełykam ślinę. – Ty miał siniaki. Nie chciał o tym rozmawiać, ale wiem, że to nie z powodu bójek. To były pręgi, jakby ktoś go bił. Myślę, że ojciec. – Czuję, że wzbiera we mnie złość. Głos mi drży, podobnie jak ręce. – Proszę pana, mogę opowiedzieć o Tylerze, jakiego znałam. Nie miałam pojęcia,

że jest zdolny do czegoś takiego... nie wiedziałam, że może to zrobić. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Żałuję, że nie mogłam go powstrzymać. Zrobiłabym wszystko, żeby do tego nie doszło.

Jeśli zastępca Lee jest rozczarowany, nie okazuje tego i kiwa głową.

– Porozmawiasz później z jednym z naszych detektywów?

– Tak.

– Nie przechodźcie za taśmę, przynajmniej do chwili, aż ustalimy, gdzie umieścić ocalałych.

Na dźwięk słowa „ocalali” krzywię się.

– W środku jest mój brat. Muszę mu jakoś pomóc.

– Przykro mi. Trzymajcie się z dala od budynku. My spróbujemy opanować sytuację i zajmujemy się rannymi.

Głos w krótkofalówce przekazuje kolejną wiadomość. Tym razem zastępca szeryfa nie czeka i biegnie do centrum dowodzenia.

Spoglądam na Chrisa, czekając, aż powie mi, co robić. On też na mnie patrzy i w milczeniu kręci głową.

Nawet jeśli wydano nam polecenie, nie zamierzamy czekać z założonymi rękami. Kiwam głową i po chwili biegniemy za zastępcą Lee.

Do: siostra

To boli.

**Do: siostra**

Musisz nie mieć telefonu. Inaczej byś do mnie zadzwoniła. Chce z tobą porozmawiać. Jeśli możesz, jeśli znajdziesz sposób... mam nadzieję, że jesteś bezpieczna.

## ROZDZIAŁ 16

10:32–10:35

TOMÁS

Tyler staje twarzą do sali. U jego stóp Autumn stara się odczołgać w bok. Zamieramy, czekając, kto zrobi pierwszy krok.

*Niech to szlag. Niech go szlag.*

Tyler gapi się na otwarte drzwi i uczniów, którzy próbują przez nie wyjść. Chwilę później wybucha śmiechem.

– Nie.

Kula roztrzaskuje jedną z lamp nad naszymi głowami. Przy ogłuszającym ryku z sufitu sypią się odłamki szkła.

– Nie. Pozwolę. Wam. Wyjść. – Każdemu słowu towarzyszy wystrzał.

Ludzie wokół mnie pochylają głowy i przepychają się w stronę drzwi. Ci, którzy stoją najbliżej wyjścia, biegną, potrącając się nawzajem. Pan O'Brian, jeden z nauczycieli fizyki, otacza ramieniem pierwszoklasistkę i prowadzi grupę uczniów w górę przejścia. Kiedy kula muska jego ramię, chwieje się na nogach, ale nie upada. Dziesiątki uczniów wybiegają w popłochu na korytarz, ale zbyt wielu wciąż pozostaje na sali.

Krzyki jak kule odbijają się rykoszetem od ścian auli.

Tyler strzela na oślep, opróżniając magazynek za magazynkiem. Chcieliśmy uwolnić ludzi, a zamiast tego sprowadziliśmy na nich śmierć i zagładę. To tyle w kwestii bohaterstwa.

Rozglądam się, szukając w tłumie twarzy siostry. Jest na przedzie razem z kilkoma czwartoklasistami. Stoi w zasięgu wzroku Tylera i nie pochyla głowy, ale jakimś cudem kule ją omijają.

Czuję, że ogarnia mnie wściekłość.

Nie tknie mojej siostry. Nigdy więcej.

Tyler ogląda się przez ramię na Autumn, która odwrócona do niego plecami, próbuje się odczołgać. Tak łatwo byłoby ją zabić.

Sylv rzuca się do przodu i wpada na schody prowadzące na scenę. Moja siostra, która niczego się nie boi. Prostuje się i robi krok w stronę Tylera.

Czyjaś dłoń zaciska się na moim ramieniu.

– Musimy się ukryć – mówi Fareed. – To nasza szansa. Musimy stąd spadać.

Nic, co dziś czułem, nie jest tak potężne, jak przerażenie, które ogarnia mnie w tej chwili.

– Nie mogę zostawić Sylv! On ją zabije! – Próbuję się wyrwać.

– Nie pomożesz jej, jeśli cię zastrzeli – syczy Fareed. Wśród huku



wystrzałów ciągnie mnie w stronę drzwi. – Ona chce odwrócić jego uwagę. Daje nam wszystkim szansę. Do cholery, nie zmarnuj tego, pakując się pod kule. No już. – Szarpie mnie za sobą. Pot spływa mu po skroniach. – Autumn nadal tam jest – mówi nieco łagodniej. – Ochroni Sylv. Poza tym zaraz będzie tu policja.

Wbija mi palce w ramię.

Tuż obok nas pierwszoklasistka potyka się i upada na krzesło, gdy kula trafia ją w szyję. Mam ochotę krzyczeć, gdy krew ochlapuje mi twarz.

Fareed ma rację. I nienawidzę go za to.

.....

## CLAIRE

Obszar otoczony kordonem policyjnym, w tym droga przed budynkiem liceum w Opportunity, zmienił się w strefę działań wojennych. Słyszemy dobiegające z wnętrza budynku strzały i krzyki. Powietrze wokół szkoły nieruchomieje, gdy do wszystkich – funkcjonariuszy i rodziców – dociera, co to oznacza. Policjanci wyciągają z furgonetek karabiny szturmowe, podczas gdy przed szkołą hamują z piskiem opon trzy opancerzone samochody typu BearCat, a tuż za nimi karetki pogotowia.

Za barierkami tłoczą się ekipy telewizyjne, operatorzy ustawiają kamery, dziennikarze przygotowują się do relacji na żywo.

„Jesteśmy przed budynkiem liceum w Opportunity, gdzie doszło do strzelaniny, która wstrząsnęła miejscową ludnością. Jednostki antyterrorystyczne przygotowują się do wejścia do budynku, podczas gdy rodzice uczniów zebrali się przed szkołą w oczekiwaniu na informacje o swoich dzieciach i...”.

Błyskają światła kamer, obiektywy skupiają się na każdym, kto choćby drgnie.

Idąc za zastępcą szeryfa, Chris i ja przeciskamy się przez tłum dziennikarzy. Staramy się ich ignorować. Obejmuję się ramionami.

– Czy tym teraz jesteśmy? Historią w wiadomościach?

Chris waha się, wbija ręce w kieszenie spodni i mówi po chwili:

– To sępy.

Za ekipami telewizyjnymi, przy barierkach, tłoczą się rodzice. Wołają do mnie; wołają do każdego, kto chce ich słuchać, chociaż dziesiątki funkcjonariuszy próbują odpowiedzieć na ich pytania. „Nie, proszę pana, na chwilę obecną nie możemy udzielić żadnych informacji o pańskim synu czy córce”. „Tak, proszę pani, jak tylko czegoś się dowiemy, natychmiast będziemy was informować”. „Proszę zapisać swoje nazwisko, a my sprawdzimy na naszej liście”. „Nie potrzebujemy kolejnego informatora wewnątrz. Proszę zachować spokój”.

– *Claire!* – Na dźwięk głosu ojca serce bije mi mocniej. *Czy wrócił wcześniej*

*z pracy? Czy jest z nim mama?* Ale gdy się rozglądam, twarze ludzi w tłumie rozmywają się, tworząc rozmazaną smugę – impresjonistyczną interpretację rozpaczy. Chcę, żeby tata mnie obronił, jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką, a on brał mnie na barana, gdy się zmęczyłam. Ale wtedy wiedziałby, że nie jestem tak dzielna jak Trace.

Nie chcę, żeby on albo mama tu byli.

Chris i ja zbliżamy się do miejsca, w którym policjanci szykują się do szturmu. Nie podchodzimy zbyt blisko centrum dowodzenia, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ale nie jesteśmy też zbyt daleko. Czekamy, aż ktoś nam powie, czy jest coś, cokolwiek, co moglibyśmy zrobić. Skoro nie potrafię być odważna, muszę się chociaż na coś przydać.

Szeryf wydaje rozkazy antyterrorystom i lodowaty wiatr ciska nam w twarze strzępy rozmowy. Nie przytulamy się z Chrisem w poszukiwaniu ciepła.

Coś zmieniło się między nami i ta świadomość mnie przeraża.

– Porozmawiaj ze mną. Proszę.

Przez ostatnie cztery lata Chris i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Zaledwie kilka miesięcy temu wiózł mnie przez pół kraju, żebym mogła spotkać się z Tracy, zanim ta wyjedzie na pustynię. Zorganizował wszystko – noclegi, wyżywienie – podczas gdy ja myślałam wyłącznie o tym, że moja siostra wyjeżdża na drugi koniec świata. Chris opiekuje się Mattem, jakby to był jego brat, zwłaszcza po moim rozstaniu z Ty’em. Potrzebuję go.

Chłopak wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem.

– Wszyscy mamy mętlik w głowie – mówi łagodnie.

Słyszac krzyk, który niczym fala przetacza się wśród rodziców, dziennikarzy i policjantów, odwracam się i niemal umykają mi jego kolejne słowa:

– Tak bardzo się boję, że cię stracę.

Chwilę później jedne z dwuskrzydłowych drzwi otwierają się i widzimy wybiegających uczniów.

.....

## AUTUMN

Grad kul odbiera nam resztki nadziei. Za każdym razem, gdy myślę, że nie może być już gorzej, Ty udowadnia, że się mylę.

Opróżnia kolejne magazynki. Ci, którzy są wystarczająco blisko drzwi, uciekają w popłochu. Ci bliżej sceny kulą się w kątach i za rzędami krzesel.

Na czworakach odsuwam się od niego, najszybciej, jak się da. Cały czas oczekuję, że kula przeszyje mi kręgosłup. Ręce i nogi mam jak z waty, ale zbieram się w sobie i pełnę do przodu, w kierunku bocznych schodów. Nie chcę patrzeć w dół na poplamioną krwią wykładzinę. Ale muszę się stąd wydostać. Muszę

dotrzeć do Sylv, zanim dorwie ją Ty. Bo jeśli to zrobi, nic już mi nie zostanie. Jeśli ona umrze, już nigdy nie powiem jej, że to ona daje mi siłę. Że jej usta smakują obietnicą. Że dzięki niej chcę być lepszą wersją samej siebie. Jeśli umrze, uwierzę w każde obrzydliwe słowo, które mówił o mnie ojciec.

Wciskam się między dwa rzędy krzeseł i powstrzymuję chęć, żeby zatkać uszy. Obok mnie rudowłosa dziewczyna nie może opanować drżenia. Policzek ma usmarowany zaschniętą krwią. Chwyta mnie za rękę i ściska. Szloch więźnie mi w gardle.

Za rudowłosą leży chłopiec, któremu Ty groził wcześniej. Matt. Przez cały czas, gdy mój brat spotykał się z jego siostrą, nigdy oficjalnie się nie poznaliśmy. Ty rzadko przyprowadzał do domu znajomych, a po śmierci mamy przestał w ogóle to robić. Może wstydził się mnie albo ojca. A może nas obojga.

Matt trzęsie się tak bardzo, że uderza ramionami w nogi krzesła. Wydaje się taki kruchy, taki przerażony. Wyciągam do niego rękę, ale zaraz ją cofam. To przez mojego brata tak się boi.

Matt podnosi wzrok, ale zamiast okazać mi złość i pogardę, na które zasługuję, on się uśmiecha.

Podpełzam do niego. Ściska w dłoni telefon; palce ma zimne jak lód.

– Ochronię cię – szepczę.

To kłamstwo, ale lepsze to niż prawda. Jego koszulka nasiąkła krwią, która kontrastuje z bielą jego skóry.

– Zabierzesz mnie do domu? – pyta.

Przytakuję i głaszczę go po głowie.

Zapada.

Cisza.

Puszczam jego rękę i wyglądam znad oparcia krzesła. Ty jak gdyby nigdy nic ciska na podłogę kolejny magazynek i sięga do pasa po nowy. W tej krótkiej chwili, kiedy jest nieuzbrojony, biorę głęboki oddech. Umysł mam spokojny.

Ale w otaczającym go kręgu zniszczenia tylko jedna osoba jest na tyle blisko, żeby go powstrzymać. Sylv.

*Nie. Nie, proszę.*

Idzie między rzędami krzeseł w stronę mojego brata. Jest widoczna jak na dłoni. Nic nie stoi między nią a Tylerem, który właśnie kończy przeładowywać broń. Ona się jednak nie zatrzymuje.

*Proszę, nie.*

Matt ściska mnie za rękę. I oboje szykujemy się na to, co zaraz nastąpi.

.....

SYLV

Wspomnienie słów Autumn dodaje mi odwagi. *Kocham ją.*

Przez ułamek sekundy mam ochotę rzucić się na Tylera i go powstrzymać, ale wiem, że zastrzeli mnie, nim zdołam się poruszyć. Jego gniew zepchnął mnie w mrok, który mnie pożera.

Stoję wyprostowana.

– Żal po śmierci to jedna wielka jątrząca się rana, prawda? – mówię ze spokojem. Nie wiem nawet, czy mnie słyszy, ale w równym stopniu kieruję te słowa do niego, jak i do siebie. – Jest wszędzie i nie da się go uleczyć. Bywają dni, kiedy myślisz, że nie dasz rady dłużej tak żyć, bo jedyne, co cię czeka, to jeszcze większy ogrom rozpacz. Czasami nie chcesz już żyć, bo łatwiej się poddać, niż znów dać się zranić.

Każdego dnia tracę mamę. Tracę Autumn, która jest nie tylko moją dziewczyną, ale i najlepszą przyjaciółką.

– Straciłam siebie. Odebrałeś mi wszystko. Spojrzałam w otchłań, Ty. Wiem wszystko o smutku. I tak bardzo współczuję ci twojej straty.

Tyler patrzy na mnie.

I na broń.

– Jeśli chcesz się zemścić, zemścij się na mnie. – Z trudem przełykam ślinę.  
– Ale wiedz, że nie jesteś sam.

Gdzieś z tyłu słyszę, jak ktoś biegnie w stronę drzwi. Tyler pociąga za spust, ciało miękko upada na podłogę, a potem zapada cisza.

– Właśnie, że jestem.

Kolejny strzał rozlega się tak blisko mnie, że włoski na karku stają mi dęba. Duszę krzyk, który ciśnie mi się do ust. Następna kula rozrywa wykładzinę u moich stóp. Czuję znajomy zapach drogiej wody kolońskiej i gryzącą woń potu.

Lęk, nad którym starałam się zapanować, uderza we mnie z pełną mocą. Następna kula będzie dla mnie. Wiem, ale nie zamierzam patrzeć śmierci w oczy. Chcę się rozkoszować każdym oddechem. Odwracam się i uciekam.

Ktoś krzyczy. Ktoś na mnie wpada; ktoś inny wyciąga rękę, żeby mnie podtrzymać.

Słyszę za sobą kroki Tylera. Jestem prawie przy drzwiach. Wszyscy się ukrywają, płaczą i zbici w gromadki tulą się do siebie. Z każdym krokiem jestem coraz dalej.

Krok po kroku.

Jeszcze tylko jeden.

Znajome ręce chwytają mnie za ramię.

Tomás wyciąga mnie z sali, kopnięciem zamyka drzwi i przytrzymuje je, podczas gdy Fareed oplątuje klamki łańcuchem.

Kolejny pocisk z głuchym hukiem wbija się w drewno.

Rzucam się na Tomása. Mam ochotę okładać go pięściami, wykrzyzczyć mu

w twarz, że jest głupcem, bo ryzykował własnym życiem. Nie powinien był robić tego dla mnie. Nie dla mnie. Zamiast tego obejmuję go. Pachnie koźmi i domem. Waha się przez chwilę i też mnie obejmuje. Mój brat. Niezależnie od tego, jak bardzo odepchnę go od siebie, on wróci i kawałek po kawałku poskłada mnie do kupy.

– *Te extrañé* – szepczę, tuląc twarz do jego piersi.

– Ja też za tobą tęskniłem – odpowiada zduszonym głosem.

Te pięć słów wstrząsa mną, ale słyszę grzechotanie łańcuchów, dobiegające zza drzwi przekleństwa i huk wystrzałów.

Biorę Tomása za rękę i tym razem to ja biegnę, ciągnąc jego i Fareeda za sobą. Na korytarzu nie ma się gdzie ukryć, ale powietrze dookoła nas pełne jest życia i możliwości. Chcę, by tak pozostało.

Oddalamy się od krzyków.

Uciekamy byle dalej, byle jak najdalej, gdzie będziemy razem. Bezpieczni.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Gdybym miała bron, zabilabym go.  
Zrobilabym to. #LiceumOpportunity

**10:34**

**Abby**

**@YetAnotherASmith**

@ cadetCJJ Wszyscy tu modlimy sie za ciebie.

**10:34**

213 polubień

**George Johnson**

**@G\_Johnson1**

@CadetCJJ IDA PO WAS.  
POLICJA JUZ TU JEST.

**10:35**

**Anonim**

**@Bored Opportunist**

@CadetCJJ Gdybys go zabila, bylaby taka jak on.

**10:34**

34 polubienia

## ROZDZIAŁ 17

10:35–10:37

CLAIRE

– Wycofać się!

Tłum na parkingu rusza w stronę uczniów, którzy wybiegają ze szkoły.

– Wycofać się! – Stojący obok nas funkcjonariusz z jednostki antyterrorystycznej i szeryf krzyczą do krótkofalówek. A więc snajperzy są już na swoich stanowiskach.

Stojąc w bezpiecznym miejscu między samochodami, liczę uczniów, którzy opuszczają budynek szkoły. Idą grupami – po dziesięć, dwanaście osób. Tylko nieliczni wychodzą dwójkami. Wspierają się na sobie; niektórzy z nich są zakrwawieni. Na widok policji podnoszą ręce.

Widzę dwoje uczniów czwartej klasy: Rafe’a, naszego najlepszego zawodnika drugiej linii, i dziewczynę, w której z trudem rozpoznaję Mathlete. Stanowią dziwną parę. Rafe, wyższy o głowę od Mathlete, wspiera się na niej. Tuż za nimi wychodzą trzy dziewczyny z klasy Matta. Często widywałam je razem, radosne i uśmiechnięte. Tuż przed feriami zapytały Matta, czy miałby ochotę wyskoczyć z nimi do kina. Myślę, że wpadł w oko jednej z nich. One nie przestawały chichotać, a mój brat robił się coraz bardziej czerwony. Dziś jednak twarze mają ponure i blade. I nigdzie nie widzę Matta.

Gdybym mogła, podbiegłabym do nich i zapytała, czy go widziały.

Gdybym mogła, wbiegłabym do szkoły i sama go wyciągnęła.

Policjant z jednostki antyterrorystycznej pokazuje coś i biegnie w stronę wejścia.

– Zabierzcie ich stąd i sporządźcie raport.

Kilkoro funkcjonariuszy prowadzi uczniów w stronę namiotów ratunkowych rozstawionych na uboczu, z dala od ciekawskich spojrzeń. Karetki pogotowia czekają, żeby zabrać rannych do szpitala.

Patrzę na drzwi. Po początkowym zamieszaniu szkołę opuszczają już teraz pojedyncze osoby. Są dezorientowane, mają twarze bez wyrazu. Jeden chłopak cofa się, widząc policjantów biegnących w jego stronę. Jakaś dziewczyna tuż za progiem wybucha płaczem.

W sumie szkołę opuszcza około stu osób, ale nie ma wśród nich Matta.

Chris głaszcze mnie po ramieniu.

Odsuwam się.

– Nie mogę... nie mogę tak po prostu czekać. Musi być coś, co możemy zrobić – sporządzić listę nazwisk, zaopiekować się... naszymi przyjaciółmi. Nie

mogę tak stać!

Patrzę na tłum i zamieram. Pan Browne stoi sam. Inni rodzice trzymają się od niego z daleka, jak gdyby jego ból i wściekłość mogły ich spalić. Wszyscy już wiedzą. Muszą już wiedzieć.

Jego syn zagraża ich dzieciom, a to znaczy, że on także jest winny.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zaczynam iść, zanim Chris próbuje mnie powstrzymać.

Policjanci pierwsi docierają do pana Browne'a i odciągają go na bok. Tylko to powstrzymuje mnie przed zrobieniem sceny.

Chris dogania mnie i obejmuje. Jego ramiona mają mnie powstrzymać i uspokoić. Ale ja raz za razem szepczę mu w pierś te same słowa: „Ty go zniszczyłeś. Ty go zniszczyłeś. Ty go zniszczyłeś”.

Chris tak długo trzyma mnie w objęciach, aż przestaję się wrywać i zaczynam płakać. Odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów.

– Powinnaś była powiedzieć komuś o śladach po uderzeniach, Claire. On potrzebował pomocy; obaj potrzebowali. Ale nie możesz wmawiać sobie, że dlatego Tyler zrobił, co zrobił. Większość ofiar przemocy nie dokonuje masakry na niewinnych ludziach.

– Myślisz, że gdybym z nim została, toby coś zmieniło?

Chris się krzywi.

– Nie. Chyba nikt z nas nie mógł nic zrobić.

.....

## SYLV

Przystajemy w połowie schodów i choć Tyler nie może nas zauważyć, my widzimy wszystko, co dzieje się na korytarzu. Najprościej byłoby iść głównym holem, ale Tyler wyszedł z auli – o czym świadczą kolejne strzały – i krąży po budynku, szukając tych, którzy nie zdążyli opuścić szkoły. Jak pechowiec, który próbował wyjść przez szatnię, ale okazało się, że jest zamknięta. Kiedy zawrócił, kula powaliła go na ziemię.

– Musimy iść na górę – szepcze Fareed.

– Ale będziemy jak w pułapce – mówię. – Stamtąd nie ma wyjścia.

Sądząc po odgłosach z dołu, Tyler idzie w stronę głównego wejścia. Modłę się, żeby ci, którzy się guzdrali, zdążyli opuścić budynek. Ale przynajmniej Tyler oddala się od nas.

Teraz rozumiem, co robi. Autumn i on stracili rodziców. A przeze mnie stracili także siebie. Tak długo, jak myśli, że jestem w budynku, będzie mnie szukał. O dziwo, już się nie boję.

– Możemy wyjść na dach – proponuje Fareed, wskazując głową schody.



Tomás otwiera usta, żeby mu przerwać, ale Far dodaje pospiesznie: – Jeśli spróbujemy dotrzeć do wyjścia od frontu, Tyler nas znajdzie i zastrzeli.

Przez chwilę obaj milczą.

– Musimy opuścić budynek najszybciej, jak się da – mówi w końcu Tomás. Zerka na mnie; oczy mu płoną. – Jeśli wejdziemy na dach, policja nam pomoże.

Patrzę na dzieciaka leżącego przed drzwiami do auli. Kula rozerwała jego koszulkę z okładką płyty *Dark Side of the Moon*. Chłopak mruga. Jego głośny, chrapliwy oddech wstrząsa całym ciałem. Nie zostało mu już dużo czasu. Kurczowo trzyma się życia, bo boi się tego, co go czeka.

O czym będzie śnił?

Wsuwam rękę do kieszeni i muskam palcami list informujący o przyjęciu mnie na studia. Robię to z przyzwyczajenia. Dla pocieszenia. Tymczasem chłopak przestaje oddychać i odchodzi po cichu.

Mam nadzieję, że znalazł spokój.

.....

TOMÁS

Ciągnę Sylvię w stronę schodów. Fareed trzyma się z tyłu. Nie biegniemy, raczej się skradamy.

Wchodzenie na drugie piętro zakrawa na szaleństwo, ale nie mamy wyjścia. Fareed ma rację – korytarze są zbyt odkryte. Nie ma tam gdzie się ukryć. Dach jest bezpieczniejszy. Poza tym jeśli Tyler tam wejdzie, policja będzie w stanie go powstrzymać.

Słyszę strzały. Rozlegają się blisko... zbyt blisko. Później jednak dźwięk się oddala. Oddychamy z ulgą.

Sylvia chwieje się na nogach i jeszcze mocniej ściska mnie za rękę.

– Przeszedłeś po mnie – mówi. – Wróciłeś po mnie. Nie mogę uwierzyć, że po prostu nie uciekłeś.

Jej słowa spadają na mnie niczym pięści, ale chyba tego nie zauważa. Tak bardzo przywykliśmy do tego, że się nawzajem odpychamy, że nawet w tych okolicznościach nie potrafimy się powstrzymać. A jednak jest w tym jakaś pociecha. Zaciskam palce na jej ręce.

– Zawsze po ciebie wrócę.

Sylvia drży.

– Kiedy Autumn... nigdy nie przypuszczałam... – jąka się. – *Yo no sé lo que nos pasó.*

– To nie ma nic wspólnego z tobą – mówię, chociaż oboje wiemy, że to nieprawda. Wszystko to ma związek z moją siostrą. Z Autumn. I ze mną. Z nami wszystkimi.

Sylv nie chciała mówić o tym, co wydarzyło się między nią a Tylerem na balu pierwszoklasistów. Wiem tylko, że pokłócili się na parkiecie, a on wyszedł za nią na dwór. Nie wiem, co sobie powiedzieli, nie wiem, co zrobił Tyler, ale wiem, że ją skrzywdził. Wróciła roztrzęsiona i wystraszona. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby się czegoś bała. W poniedziałek w szkole popchnąłem go na szafkę; nie po raz pierwszy. Warknął, żebym trzymał łapy przy sobie. A ja zagroziłem mu, że jeśli jeszcze raz dotknie moją siostrę, załatwię go tak, że wyląduje w gipsie od stóp do głów.

Nie odezwał się, a ludzie wokół udawali, że niczego nie widzą. Kiedy zadzwonił dzwonek, pchnąłem go na podłogę. Później tego samego dnia nie było go na angielskim. W ogóle nie poszedł na lekcje i więcej go nie widziałem... aż do dziś.

Myślałem, że obojgu nam ulżyło. Aż do dzisiejszego poranka, od którego, jak się wydaje, minęła cała wieczność, nie miałem pojęcia, że Sylvia nadal się boi.

– On nie miał z tobą nic wspólnego. Po balu nigdy więcej go nie widziałas, prawda?

Sylvia odwraca wzrok i zamyka się w sobie, tak jak robiła to przez całe lato. Nagle czuję, że wszystkie elementy układanki trafiają na swoje miejsca.

*Tamtej nocy wróciła późno do domu. Siedziałem na ganku z mamą i powiedziałem Sylv, że zaparzyłem herbatę – pierwszy raz w życiu – a ona wymiotowała. Leżała w łóżku przez kilka dni, a gdy w końcu z niego wstała, nie chciała spojrzeć mi w oczy. Nie wiedziałem dlaczego. Mogłem się tylko domyślać. Oczywiście, że mogłem się domyślać.*

*Po prostu woląłem nie wiedzieć.*

– Tomás. – Fareed pstryka mi palcami przed nosem. – Musimy iść dalej.

Sylvia kiwa głową i odpychamy się od ściany, od zapachu prochu. Dopiero kiedy docieramy na drugie piętro, dociera do mnie, że siostra nie odpowiedziała na moje pytanie.

.....

## AUTUMN

Gdy tylko Ty wyszedł z sali, dwóch uczniów zaczęło się kłócić się o to, czy powinniśmy zamknąć się od środka. Ich paplanina przyprawia mnie o ból głowy.

– A jeśli wróci?

– Ale wtedy nie będziemy mogli wyjść.

– Nie możemy pozwolić, żeby znowu tu wszedł. Tylko to się liczy!

Dziwne, że nikt nie każe im się zamknąć. Podnoszę się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nauczyciele, którzy wciąż są na sali, opatrują rannych. Postrzeleni i zabici leżą na podłodze, ale z kątów, spod ścian i przejść między krzeselkami

podnoszą się ci, którym nic się nie stało. Niektórzy robią z koszul prowizoryczne opaski uciskowe, żeby powstrzymać krwawienie. Inni są tak przerażeni, że nie mogą się ruszyć. Ich blade, mokre od łez twarze zwrócone są w jedną stronę.

Na mnie.

Patrzę na mnie z bezsilnością, złością, nienawiścią i lękiem. Gdziekolwiek się nie odwrócę, czuję na sobie spojrzenia. Nie tylko uczniów. Również nauczycieli zszokowanych jak my wszyscy. Nie ma tu nikogo, kogo mogłabym nazwać przyjacielem.

Gapię się na Matta, który trzęsąc się, leży w przejściu między krzesłkami. Jeśli tu zostanę, kto powstrzyma Ty'a przed skrzywdzeniem Sylv? Kto go powstrzyma przed zrobieniem krzywdy samemu sobie?

Mój brat i moja dziewczyna. Czuję, że tracę ich oboje. Myśl o tym rozdziera mi serce.

Ale Matt liczy na mnie. Jeśli pójdę za Ty'em, kto się nim zajmie? Kucam między krzesłkami.

– Możesz się ruszać?

– Chyba utknąłem – odpowiada. Ponieważ drży na całym ciele, nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jest ranny, ale po wyjściu Ty'a wyraźnie się uspokoił. – Nie mogę ruszać nogami.

Sięgam po jego kule i odkładam je na bok.

– Złap się mnie.

Kładzie telefon na podłodze i chwytam mnie za rękę. Uścisk ma zadziwiająco silny i nietrudno podciągnąć go do pozycji siedzącej.

– Dziękuję. Nie wiem, czy sam dałbym radę.

Nie mam serca powiedzieć mu, że na pewno nie dałby rady. Krzywię się na widok krwi, którą przesiąknięta jest jego koszulka. Nie mogę go zostawić.

– Zaczekaj tu.

Chowam ręce do kieszeni, odwracam się i podchodzę do mównicy na scenie. Na jednej z półek stoi szklanka z wodą, którą dyrektor Trenton popijała w trakcie przemówienia.

Na samym dole znajduję apteczkę. Kilka razy korzystałam z jej zawartości przed lekcjami tańca, kiedy nie mogłam opatrzyć rozcięć i siniaków w domu.

Wyciągam ją i wracam do Matta. Apteczka jest duża i ciężka; leży tu, odkąd zbudowano szkołę. Otwieram ją i wysypuję zawartość na podłogę, zastanawiając się, co właściwie powinnam zrobić.

Na sali podnosi się wrzawa. Kolejni uczniowie zabierają głos. „Policja już tu jest”. „Pomoc jest w drodze”.

– Jeśli możecie uciec, uciekajcie – mówię, próbując ich przekrzyczeć. – Ale jeśli zostaniecie, musimy zadbać o bezpieczeństwo wszystkich na sali. W pierwszej kolejności trzeba zająć się najciężej rannymi. Komu nic się nie stało, niech pomoże

innym. Ktoś wie, jak udzielać pierwszej pomocy?

– Kto dał ci prawo nami dowodzić? – pyta ktoś z drugiego końca sali. CJ, która pomogła nas zamknąć. Myślałam, że jest bohaterką, kiedy patrzyłam, jak sobie z tym radzi. Teraz spogląda na mnie z nienawiścią. – To twój brat. Skąd mamy wiedzieć, że nie jesteś taka jak on? Nie zrobiłaś nic, żeby go powstrzymać.

– Próbowala – odzywa się inny głos, choć nie widzę, do kogo należy.

Pochyłam głowę i biorę bandaż, żeby pomóc Mattowi. CJ ma rację. Jestem współodpowiedzialna. Jeśli przeżyje, może mnie nienawidzić do końca życia.

– Kto rozmawia z policją? – pytam.

Kilka osób podnosi ręce albo telefony.

– Możecie powiedzieć im, co tu się dzieje? Potrzebujemy ratowników z noszami.

Nawet jeśli to wszystko, co możemy zrobić.

**Do: Trace**

Nie wiem, kiedy to przeczytasz. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że zobaczenie cie w moje urodziny było najlepszym prezentem na świecie.

## ROZDZIAŁ 18

**10:37–10:39**

TOMÁS

– Zrobimy tak – mówi Fareed, patrząc to na schody, to na korytarz. Drzwi po obu stronach holu są zamknięte, a światła przyćmione. – Wyjścia awaryjne w klasach prowadzą na dach. Musimy znaleźć otwartą salę i zabarykadować się w środku. Wy dwoje zaczniecie tu. Ja sprawdzę drugi koniec korytarza. Bądźcie cicho. Jak coś znajdziecie, pomachajcie.

Sylvia wygląda, jakby chciała zaprotestować, ale Fareed uśmiecha się i mówi:

– Nie martwcie się o mnie. – Stuka w ścianę jednym ze śrubokrętów, które ma przy sobie, i dodaje z wyraźnym akcentem: – Spójrzcie tylko. Kto chciałby skrzywdzić gościa o takich pięknych oczach? Uważajcie na siebie. – Spogląda na nas przez chwilę.

– A jeśli wszystkie drzwi są zamknięte? – pyta Sylvia. Na drugim piętrze jest tylko jeden długi korytarz, który biegnie dookoła auli. Z okien w laboratoriach po jednej stronie można zeskoczyć na dach nad salami na pierwszym piętrze. Sale lekcyjne po drugiej stronie mają wejście na dach od frontu budynku. Niezależnie od tego, którą opcję wybierzemy, jeśli pojawi się tam Tyler, nie będziemy mieli gdzie się ukryć.

– Cóż, zawsze możemy dać się zabić, ale jakoś nie jestem dziś w nastroju na umieranie. – Szarpnię za klamkę, a kiedy drzwi się nie otwierają, odsuwam się i kopię w nie. Nic to jednak nie daje.

– Dotarliśmy tak daleko – mówi Fareed – że na pewno się nie poddamy.

– Och, mój ty Obi-Wan Kenobi, coż ja bym bez ciebie zrobił? – Mówiąc to, przewracam oczami, ale jego słowa rzeczywiście dodają mi otuchy.

– Przyznaj. Jestem twoją jedyną nadzieją – odgryza się Fareed. To prawda. Od pierwszego dnia jest moim współnikiem. Był przy mnie, kiedy wdawałem się w bijatyki z Tylerem i kiedy choroba mamy zaczęła dawać o sobie znać. Kiedy Sylvia się odsunęła, to on miał mnie na oku.

Sprawdzamy sale po obu stronach korytarza. Po huku wystrzałów szcęk zamkniętych drzwi brzmi niemal równie głośno. Próbuje dalej. Czując na sobie wzrok Sylvi, uśmiecham się do niej. W takim dniu jak ten nie wyobrażam sobie lepszego towarzystwa. Razem wydostaniemy się stąd. Razem przetrwamy. Razem będziemy na tyle silni, by stawić czoła wszystkiemu, co nas czeka.

Tu wszystko się skończy.

.....

## AUTUMN

Nie sposób nie słuchać prowadzonych szeptem rozmów telefonicznych. Nie sposób nie zastanawiać się, co mówią osoby po drugiej stronie. „Nie mogę ci pomóc”? „Pomoc jest już w drodze”?

W drodze do Matta mijam rząd, w którym leży ciało Nyah. Nie mogę na nią patrzeć; nie, kiedy czuję tak ogromny smutek i przytłaczające poczucie winy.

– Matt? – Kucam przy nim. – Jak się trzymasz?

– W porządku. – Drży.

– Brygady antyterrorystyczne są już na miejscu! – krzyczy chłopak, który rozmawia przez telefon. – I policja. Niedługo wejdą do szkoły! – Jego słowa spotykają się z cichym aplauzem. Zaraz potem chłopak zaczyna płakać; szlocha głośno, śmieje się i znowu płacze.

– Widzisz, wyciągniemy cię stąd. – Puszczam oczko do Matta i czuję się jak idiotka, bo potraktowałam go jak ośmiolatka, gdy tak naprawdę jest tylko parę lat młodszy ode mnie.

Uśmiecha się słabo, ale szczerze. Obciąga koszulę, spogląda na zakrwawione ręce i mówi:

– Och.

Chcę coś powiedzieć, cokolwiek, tylko co? „Przepraszam, że mój brat cię postrzelił”? „Przepraszam, że nie mogłam nic na to poradzić”? Zamiast tego wskazuję głową leżący obok telefon.

– Może powinieneś spróbować zadzwonić do domu.

W tej samej chwili telefon zaczyna dzwonić, a na wyświetlaczu pojawia się nieznany numer. Matt patrzy na ekran, ale wygląda na to, że nie zamierza odbierać połączenia.

– Mogę? – pyta przerażonym głosem.

Nie mogę się powstrzymać i się uśmiecham.

– Myślę, że tak.

Kiedy ekran gaśnie, Matt dotyka telefonu, jakby bał się, że go poparzy.

– Pójdiesz za Ty’em?

Siadam obok niego, biorę go za rękę i kręcę głową.

– Tak, ale nie teraz. Zostanę z tobą do czasu, aż cię stąd zabiorą.

– Dziękuję.

Telefon znów wibruje.

– Jesteś bezpieczny, Matt.

Tym razem odbiera.

.....

## CLAIRE

– Matt? – Głos mi się łamie. – Nic ci nie jest?

Siadam na betonie i ściskam w dłoni telefon, który skołował dla mnie Chris – pewnie od jednego z policjantów albo któregoś z rodziców. Nie wiem. Słyszę ciężki oddech Matta, a gdy mówi, jego głos wydaje się odległy i przytłumiony.

– Claire? Ukryłem się pod krzesłami. Nie zobaczył mnie.

– Tak bardzo się martwiłam. Przepraszam, że mnie tam nie ma. Tak się cieszę, że nic ci nie jest. – Słowa przychodzą mi z trudem. Chcę znaleźć się po drugiej stronie słuchawki i upewnić się, że naprawdę nic mu nie jest. – Matt, jestem tu z policją. Wszystko będzie dobrze, rozumiesz?

Jestem prawie pewna, że kiwa głową; zawsze tak robi, kiedy rozmawia przez telefon. Chwilę później słyszę, jak odchrząkuje.

– Tyler odszedł – mówi.

– Tyler odszedł? – powtarzam. Chris nachyla się w moją stronę, żeby lepiej słyszeć. *Ty się zastrzelił?* Serce podchodzi mi do gardła.

– Wybiegł z sali. – Zamykam oczy. Mimo wszystko cieszę się, że Tylerowi nic nie jest. Głos Matta słabnie z każdym słowem. Powinnam go pocieszyć, ale to ważna informacja. Może pomóc antyterrorystom.

– Dokąd poszedł?

– Nie wiem. Nie jestem pewien, czy zamierza tu wrócić. Nie wróci, prawda?

– Oczywiście, że nie. – Pokazuję Chrisowi, żeby przyprowadził któregoś z policjantów, kiedy w słuchawce rozbrzmiewa czyjś głos.

– Nie wróci. Pewnie wie, że na zewnątrz jest policja. Będzie próbował się wydostać.

Wstrzymuję oddech. *Autumn. Siostra Ty'a.* Nie znam jej dobrze, ale Tyler często o niej mówił. Zawsze była dla niego najważniejsza.

– Autumn?

– Cześć, Claire – rzuca smętnie. – Przykro mi.

Zagryzam wargę.

– Mnie też. – Wolną ręką, zapisuję na kartce wszystko to, co powiedział mi Matt, a na koniec dopisuję: *Autumn Browne.* Chris biegnie do namiotu, w którym wszyscy pochylają się nad planem szkoły. Jeden z policjantów kiwa głową i wychodzi razem z Chrisem.

– Wydostaną nas stąd? – pyta Matt.

– Pewnie – mówię. – Policja ci pomoże. Będziesz bezpieczny, Matt.

Policjant zerka na mnie wymownie, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę, chociaż nie jestem gotowa przekazać mu telefonu.

– Zaczekaj chwilę, Matt.

– To twój brat?

Ręce mi drżą.

– Tak, proszę pana.

– Mogę z nim porozmawiać?

Oddaję mu telefon i słyszę, jak mówi coś do Matta. Rozpuszczam włosy i zakładam je za uszy, żeby zająć czymś ręce i nie myśleć o tym, że jedyne, czego chcę, to wyrwać mu telefon i uciec ze słuchawką. Muszę usłyszeć głos Matta. Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest. Muszę powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze.

.....

## SYLV

Kiedy mija euforia związana z ucieczką z auli, cisza na korytarzach jest przytłaczająca. Nie wierzę, że Autumn wciąż tam jest. Nie wierzę, że ją porzuciliśmy.

*Rok temu, kilka dni przed Świętem Dziękczynienia, Tomás, dziadek i ja zorganizowaliśmy dla Autumn urodzinowe przyjęcie-niespodziankę. Pan Browne i Tyler wyjechali z miasta na jakieś targi i wiedziałam, że to najlepszy prezent, jaki mogła od nich dostać, ale mimo wszystko chciałam jej dać coś od siebie.*

*Do północy zjedliśmy wszystko, co przygotował dziadek, i obejrzelśmy wszystkie filmy z tandetnej kolekcji filmów tanecznych. Kiedy odprowadzałam Autumn do domu, miałam wrażenie, że całe Opportunity śpi. Nasze domy są oddalone od siebie o dziesięć minut drogi, nie więcej. Nie licząc świateł zapalonych tu i ówdzie na werandzie, domy spowijał mrok, co jeszcze bardziej potęgowało uczucie odosobnienia.*

*Pragnęłam ją pocałować, ale zamiast tego trzymałyśmy się za ręce. To była najodważniejsza rzecz, na jaką było nas stać.*

*– To godzina duchów – powiedziała Autumn. Przestała się uśmiechać i patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. – Myślisz, że w Opportunity są duchy? Sekrety, które wiszą nad miastem? Legendy, które przeżyją nas wszystkich?*

*Na dźwięk jej słów przebiegł mnie dreszcz, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, Autumn zmieniła temat.*

*– Jadę na przesłuchanie do Juilliard. Jeszcze nie wiem jak i pewnie jestem szalona, myśląc, że mam szansę, ale muszę spróbować. Pomożesz mi?*

*Pogłaskałam kciukiem jej dłoń. Było mi przykro, że uważa, że musi o to pytać.*

*– Oczywiście, że ci pomogę.*

*– To dobrze. – Choć twarz miała skrytą w cieniu, widziałam, że się uśmiechnęła. – Bo jeśli tu zostanę, nie sądzę, żebym coś osiągnęła. Chcę, żeby coś po mnie zostało – w Royal Opera House, Royal Ballet, w jakimś małym zespole*



*teatralnym, nawet w szkole teatralnej w jakiejś mieścinie. Ale nie w Opportunity. Nie w miejscu, do którego nie pasuję.*

*– Nie zostaniesz tu. Dostaniesz się – odparłam, choć w głębi duszy pragnęłam zatrzymać ją w Opportunity. Dzięki niej czułam się jak człowiek – kochana i ważna. Ale dziadek zawsze powtarzał, że na świecie są dwa rodzaje ludzi: ci, którzy należą do dobrej, żyznej ziemi i pragną ją uprawiać, i ci, których przeznaczeniem jest droga i bezkresny horyzont, których dom jest wszędzie tam, dokąd zaniosą ich nogi.*

*Życie zmieniło Autumn w wędrowca, przez co stała się niespokojna.*

*Lecz kiedy dotarliśmy do nieoświetlonego ganku jej pustego domu, wciąż była obok mnie i nadal była moja. I zanim zdążyła wymyślić sto tysięcy powodów, dla których powinniśmy uważać na to, co mogą zobaczyć jej sąsiedzi, pochyliłam się w jej stronę, ujęłam w dłoń jej twarz i ją pocałowałam.*

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Proszę, Kev

**10:38**

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Wiesz, chciałem zaprosić cię na bal.  
Ale pewnie bys mnie wysmiał (Miałem jednak nadzieję, że się zgodzisz).

## ROZDZIAŁ 19

**10:39–10:42**

AUTUMN

Telefon, który leży przed nami, jest ustawiony na tryb głośnomówiący.

Matt opiera się o moje kolana i trzyma mnie za rękę. W tej pozycji jest mu najwygodniej. Widział swoją zakrwawioną koszulkę, ale chyba nie rozumie, jak poważna jest rana. Traktuje ją jak niewielką niedogodność.

Na sali panuje cisza. Nawet podczas wybuchu złości Ty'a ludzie szeptali i szlochali. Teraz cisza po raz pierwszy niesie uspokojenie.

Powtarzam sobie, że wkrótce zjawią się policjanci i życie wróci do normy. Jutro nastanie dzień jak każdy inny; jak gdyby ten koszmar nigdy się nie wydarzył.

Kiedy głos funkcjonariusza mówi nam, żebyśmy się nie rozłączali, opieram głowę o krzeselko – rozcięcie na moim policzku pulsuje bólem, który emanuje na całą twarz – i ściskam Matta za rękę.

– Lepiej się czujesz? – pytam.

– Wiedziałem, że Claire na mnie czeka – mówi. – Była na treningu. Marudziła o tym przez cały ranek. Nienawidzi zimna. – Milknie na chwilę. – Powiedziałem Chrisowi, żeby, jeśli będzie mógł, wrzucił jej za koszulkę trochę śniegu.

Rzeczowy ton Matta sprawia, że się uśmiecham, ale nie da się ukryć, że z każdym kolejnym słowem jego głos staje się słabszy. A ja nie wiem, co robić, poza tym, że muszę z nim rozmawiać.

– Gdybym miała takiego brata jak ty, zawczasu przygotowałabym śnieżki. Chociaż pewnie rzucasz nimi lepiej niż ja.

Wierci się przez chwilę i czuję, jak jego ciało się odpręża.

– Myślisz, że spadnie prawdziwy śnieg? Chciałbym chociaż raz go zobaczyć. Tracy – moja starsza siostra, która jest w wojsku – powiedziała, że widziała śnieg, kiedy była w gimnazjum. Zanim to się stało, ludzie robili zapasy, jakby spodziewali się końca świata. Odwołano lekcje i zamknięto sklepy. A później spadł śnieg. Duże, mięciutkie płatki. Padał przez dwie godziny. – Jego śmiech przechodzi w kaszel. – Ludzie niepotrzebnie wzięli sobie wolne.

Pamiętam ten dzień. Mama nauczyła mnie robić aniołki w śniegu, choć praktycznie go nie było. Byłam zauroczona, ale nie podobało mi się, że jest tak bardzo zimno. To był ostatni raz, kiedy w Opportunity spadł prawdziwy śnieg – nie ta zmarznięta rosa, którą dziś nim nazywamy.

– Claire nie chciałaby walczyć na śnieżki – ciągnie Matt. – Odkąd Tracy wyjechała, zapomniała, co to dobra zabawa. Za bardzo się martwi.

– Może wszyscy za bardzo się martwimy – mówię. *Może wszyscy za bardzo martwimy się o nasze rodzeństwo.* – Kiedy tata na mnie krzyczał, Ty był jedyną osobą, która mnie słuchała. Pocieszał mnie, kiedy tęskniliśmy za mamą. Zawsze powtarzał, że się mną zaopiekuje. Chciałabym zrobić to samo dla niego.

Nie wiem, dlaczego mu to mówię, ale wypowiedzenie tych słów na głos przynosi mi ulgę. Matt milczy przez dłuższą chwilę. Kiedy się w końcu odzywa, ledwie go słyszę.

– Nie powinnaś winić siebie za to, co zrobił twój brat. To samo powiedziała mi Claire, kiedy Tracy zaciągnęła się do wojska. Byłem taki przerażony. Nie chciałem, żeby wyjechała, więc odepchnąłem ją od siebie. Ale Claire wytłumaczyła mi, że Trace nie zrobiła tego przeze mnie. To był jej wybór. Mogłem ją wspierać, ale nie powinienem czuć się winny.

Ściskam go za rękę.

– Jesteś cudownym bratem. Obie siostry są z ciebie bardzo dumne.

Próbuje odwrócić się w moją stronę, ale jest za słaby. Splatam palce z jego palcami; to jedyne, co mogę zrobić, żeby nie dać mu odejść.

– Autumn?

– Tak?

– Jestem taki zmęczony.

.....

## TOMÁS

Bezsensowna polityka szkoły. Po co podczas przerw zamykać sale? Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby niczego ukraść. Podręczniki i przedpotopowe komputery nie są warte zachodu.

Docieramy do rogu, gdy na dole słychać echo wystrzałów. Zamieramy – Fareed z ręką na kłamce, Sylvia na środku korytarza. Strzały rozbrzmiewają teraz nieco bliżej. Ciągnę siostrę za sobą w stronę drzwi, bo nie może stać się kolejną ofiarą Tylera. Wrywa się, jakby mnie nie rozpoznawała i nagle się uspokaja.

Fareed przemyka pod ścianą w naszą stronę.

– Musimy iść dalej – szepcze.

– Do klasy pani Miller? – pytam.

Kiwa głową.

Biorę Sylv za rękę i ciągnę za sobą. Biegniemy w stronę jednych z ostatnich drzwi ze słynnym zamkiem, który zepsułem „przypadkiem” przed feriami zimowymi. Choć może raczej powinienem powiedzieć „wysadziłem”.

Teraz z łatwością otwieram drzwi. Chociaż nie musimy się martwić, że ktoś zarygluje nas od zewnątrz, nie będziemy tu bezpieczni. Ale Far ma rację. Musimy iść dalej.

Wciągamy Sylv do sali, a Fareed zamyka za nami drzwi. Opiera się o nie i zatrzymujemy się na chwilę. Słyszę kroki, ale wątpię, żebyśmy usłyszeli kogoś, kto będzie chciał podejść niezauważony. To mnie przeraża. Tyler może tu być lada moment, a my nawet nie będziemy o tym wiedzieć.

Rozglądam się po sali.

Granatowe stoły laboratoryjne są przykręcone do podłogi, tak więc nie możemy ich użyć w charakterze barykady. Sylv napiera całym ciałem na jedną z szafek, ale ta ani drgnie. Moja siostra drży na całym ciele.

– Czy mogliśmy go powstrzymać? – szepcze.

– Może – mówię. – Gdybyśmy dysponowali jakimiś supermocami.

Sylv przewraca oczami. W innej sytuacji rzuciłaby wiązką ulubionych przekleństw dziadka.

– Nie to miałam na myśli. – Widząc złość na jej twarzy, mam ochotę ją przytulić.

Jednocześnie zadaję sobie podobne pytania. *Czy dobrze postąpiliśmy? Czy otwierając drzwi, daliśmy ludziom szansę, czy przyczyniliśmy się do jeszcze większego rozlewu krwi?*

– Wszyscy zrobiliśmy, co w naszej mocy – odpowiadam.

– Ale jeśli...

– To nie twoja wina. Nikt nie może i nikt nie będzie cię obwiniać. Chyba że tu zostaniesz i damy się zabić; ale wtedy nie dowiesz się, jak się kończy ta historia. No już, otwórzmy okna – szepczę.

Podbiegam do okna i otwieram zamki. Dach na zewnątrz jest płaski, nie ma się gdzie ukryć. Wystarczy, że Tyler stanie przy oknie i będzie mógł strzelać do nas jak do kaczek.

Fareed wspina się na parapet i skinieniem przywołuje Sylwię.

Ona się jednak waha.

– A jeśli mogłam doprowadzić do tego, żeby go aresztowano? – Jej ledwie słyszalny głos sprawia, że zatrzymuję się w miejscu.

Unika mojego wzroku.

Dreszcz przebiega mi po plecach.

– Sylv, co on ci zrobił?

.....

CLAIRE

Lekarze, policja, ekipy telewizyjne i rodzice – wszyscy milkną. Przed wejściem do szkoły trzy brygady antyterrorystyczne szykują się do szturmów: jedna ma zabezpieczyć budynek, a dwie pozostałe – dostać się do auli. Policja ostrzegła nas, że nie będą w stanie wynieść rannych, dopóki teren nie będzie bezpieczny.

W przeciwnym razie ranni stanowiliby łatwy cel. Ale zajmą się nimi i uratują, ilu się da.

Patrzę na telefon, który leży przede mną i policjantem.

*Błagam, niech Matt da radę wyjść – wybiec – o kulach. Nawet jeśli jest zmęczony.*

Potrzebuję go w domu, żebym mogła być dla niego taką siostrą, jaką myśli, że jestem.

Chris kładzie mi rękę na ramieniu.

*W urodziny Matta on i Chris bawili się na trawniku. Matt pożyczył Chrisowi drugą parę kul, tak by opierając się na jednej, mogli używać drugiej w charakterze prowizorycznej broni. Oddechy ulatywały im z ust obłoczkami białej pary; ku niezadowoleniu mamy nie mieli na sobie kurtek. Ale Matt nie przejmował się zimnem. Skakał, chociaż ledwie trzymał się na nogach. Biegał, nie bojąc się, że upadnie. A Chris traktował go jak brata, którego nigdy nie miał; gonił go i sam dawał się gonić. Miło było patrzeć, jacy są szczęśliwi.*

Wyjęłam z firmowego pudełka cukierni tort ze zdjęciem z Gwiezdných wojen.

– Jeśli zjedzą to teraz, nie będą mieli apetytu – rzuciła mama, rozkładając talerze.

– Na frytki? Nie sądzę. Zresztą po takiej dawce świeżego powietrza Matt zje konia z kopytami. – Wyjrzałam przez okno i krzyknęłam: – Obiad! – Zaraz potem zaczęłam rozkładać sztucce.

– Chciałabym – ciągnęła mama. – Ostatnio często ma mdłości.

Zerknęłam na nią.

– Jesteś pewna? Przecież nie schudł.

Skinęła głową.

– Ojciec i ja musimy porozmawiać z jego lekarzem. Jeśli to coś z nerkami, może będzie musiał... – Nie zdążyła powiedzieć „pójść do szpitala”, bo w tej samej chwili Matt i Chris wpadli zziębnięci do kuchni. Mama rzuciła mi spojrzenie mówiące „porozmawiamy o tym później”. Odkąd tata brał nadgodziny, żeby mieć z czego zapłacić za leki, a Tracy wyjechała na drugi koniec świata, coraz częściej mi się zwierzała. Nienawidziłam świadomości, że nawet najmniejsza, najbardziej błaha infekcja może zagrozić życiu mojego brata, bo toczył sprawił, że jego system odpornościowy nie radził sobie z wielozadaniowością. Nawet w normalnej sytuacji wszystko było popieprzone.

Wolałabym żyć w błogiej nieświadomości, niż wiedzieć, że w każdej chwili mogę stracić brata.

– Epicki... – oświadczył Matt, patrząc na tort. – Musimy zrobić zdjęcie!

Mama sięgnęła po aparat leżący na blacie i zrobiła zbliżenie Matta i Chrisa stojących po obu stronach tortu. Mama robi pamiątkowe albumy i ostatnio zaraziła tym Matta. Z początku myślałam, że to dziwne, ale kiedy Tracy wyjechała na

*szkolenie, zrozumiałam znaczenie namacalnych wspomnień.*

*Kiedy siedzieliśmy przy stole – Matt na miejscu taty, który znów pracował do późna, z kawałkiem tortu i figurką Hana Solo na talerzu postawionym przed komputerem, tak by Trace mogła go zobaczyć – słońce zaszło i zaczęło się ściemniać. W naszym kręgu światła byliśmy rodziną. Marzyłam o tym, żeby tak było już zawsze. Nie chciałam, żebym Matt związał się z bólu; nie chciałam, żeby mama pocieszała go, dopóki nie zaśnie, i wymykała się z jego pokoju, żeby płakać w samotności, aż ojciec wróci z pracy. Ale jak powiedziała Trace: Jeśli się boisz, pomyśl o jutrze, bo jutro będzie nowy dzień. Pełen nowych możliwości. Jutro będę w domu.*

W telefonie rozlegają się krzyki, a zaraz potem słyszę głos Autumn:

– Są tutaj, Matt. Są tu antyterroryści.

Łkam z ulgi i opieram się o Chrisa. Jestem gotowa na nowy dzień. Podnoszę wzrok i muskam wargami usta Chrisa.

Zamiera. A chwilę później odwzajemnia pocałunek. Mam wrażenie, że nie wiem, gdzie kończy się on, a gdzie zaczynam ja.

To pierwsza dobra rzecz tego dnia.

– Nigdy mnie nie zostawiaj – szepczę.

– Nawet za tysiąc lat. – Jego słowa ogrzewają moją skórę. Pochyliła się i całuje mnie, jak gdyby świat miał się skończyć. I poniekąd tak właśnie jest.

.....

## SYLV

– Co on ci zrobił, Sylvio? – powtarza Tomás.

Stoi przede mną, oczy mu błyszczą. Są jak oczy mamy – brązowe z plamkami zieleni. Wali pięścią w ścianę i przebija się przez wszystkie słowa, których nie wypowiedziałam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

*Zanim mama zachorowała, życie było lepsze, a Tomás i ja byliśmy nierozłączni. Kiedy mieliśmy dwanaście lat, spędzaliśmy lato na farmie i niemal co noc wymykaliśmy się do pobliskiego lasu na poszukiwanie zaginionych skarbów. Mama nie miała o niczym pojęcia, a dziadek spał jak zabity – albo tylko udawał. Razem przeżywaliśmy najfajniejsze przygody, aż do czasu, gdy podjęłam wyzwanie, wspięłam się na dach garażu, spadłam i skręciłam nadgarstek.*

*Byliśmy przerażeni. Nie chciałam budzić dziadka ani mówić mamie, ale z bólu było mi niedobrze. Zamiast tego postanowiliśmy się ukryć. Tomás wszedł przez kuchenne okno, żeby wziąć lód i coś do jedzenia, podczas gdy ja czekałam na niego w naszym starym domku na drzewie.*

*Kiedy wrócił, piliśmy lemoniadę i zajadaliśmy się batonami, aż nie mogliśmy na nie patrzeć. Tomás robił z papierków samolociki. Ból zelżał.*

*O brzasku przyjrzelismy się naszym skarbow – szklanym kulkom, parze starych butów i niemal nietkniętej lisiej czaszce. Tomása interesowała wyłącznie czaszka.*

*– To część historii – oświadczył.*

*– To lis – rzuciłam. Podniosłam buty, stare, skórzane pionierki. – Ale to? To jest historia.*

*Słyszac to, Tomás przewrócił oczami i uśmiechnął się od ucha do ucha.*

*– Nie tyle historia, ile tajemnica. Wszystko to tajemnice, których musimy strzec.*

Jeśli umrzemy tu dziś, nie chcę, żeby myślał, że mnie zawiódł.

Wyciągam do niego rękę i przeklinam się w duchu, gdy łzy płyną mi po policzkach. Nie chcę, żeby wiedział, że Tyler mnie zgwałcił, tak samo, jak nie chcę, żeby dowiedziała się o tym mama. Chcę, żeby zapamiętała mnie szczęśliwą. I tak nie mogli zrobić nic, żeby go powstrzymać. Opportunity pełne jest sekretów.

W tej chwili liczy się tylko to, że jesteśmy razem. I żyjemy.

– Nic. Nic mi nie zrobił.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: Liceum Opportunity

>> Nigdy nie widziałam tylu rodzin, przyjaciół i uczniów w jednym miejscu. Nawet na ceremonii rozdania świadectw. Ani na balu. Są tu nawet moi byli koledzy z klasy. Absolwenci, którzy nigdy nie wyjechali z Opportunity. Trzymamy się razem.

Uczniowie wybiegają ze szkoły. A więc niektórzy ocaleli – dzięki Bogu, że część ocalała. Ale, nie wiedzieć czemu, to jeszcze bardziej utrudnia sytuację. Jest tak wiele twarzy, których nie widzimy. Czyżbyśmy stracili je bezpowrotnie? Nie widzę mojego taty. Nigdzie go nie ma. Trzymamy się nadziei. Naszych telefonów. Naszych wspomnień. Siebie nawzajem. Czuję się taka bezużyteczna. Nikt z nas nie zna odpowiedzi.

Komentarze: <zablokowane>

## ROZDZIAŁ 20

**10:42–10:44**

AUTUMN

Kiedy drzwi do sali otwierają się gwałtownie, wśród uczniów podnosi się zgiełk. Wychylam się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Pół tuzina policjantów z brygady antyterrorystycznej biegnie w dół przejścia.

Delikatnie opieram Matta o plecak. Twarz ma szarą jak popiół, rysy ostrzejsze niż wtedy, gdy go tu znalazłam. Zsiniałe usta zniekształcają słowa, które chce wypowiedzieć.

Na salę wpada kolejnych sześcioro funkcjonariuszy, którzy rozbiegają się po pomieszczeniu. Dają znać, że teren jest czysty. Jeden z nich, ten, który stoi najbliżej Matta i mnie, klnie pod nosem, sięga po krótkofalówkę i relacjonuje sytuację.

Zrywam się na nogi i krzyczę, żeby ktoś mi pomógł. Pochylam się nad Mattem, próbując usłyszeć, co do mnie mówi, ale słowa zamierają mu na ustach, a wzrok mętnieje. Uśmiecham się w nadziei, że nadal mnie widzi, że pomyśli, że go zrozumiałam.

– Kiedy spadnie śnieg, urządzimy sobie bitwę na śnieżki i wciągniemy w nią twoje siostry – mówię. – Nie odmówią. Nie po tym, jak opowiem im, jaki byłś dziś dzielny.

Widzę w jego oczach błysk – uśmiech, który nie sięga jednak ust. Odwraca wzrok, gdy podchodzi do nas jeden z antyterrorystów. Odsuwam się na bok, podczas gdy mężczyzna kuca przy Matcie i przygląda mu się.

– Możecie mu pomóc?

Pod osłoną kasku widzę zaciśnięte usta i pełen niepokoju wzrok.

– Najpierw musimy bezpiecznie wydostać stąd wszystkich, którzy mogą poruszać się o własnych siłach.

Kręcę głową.

– Pytałam, czy możecie pomóc *jemu*?

– Kiedy zrobi się bezpiecznie, przyślemy sanitariuszy, żeby zajęli się rannymi.

Gdy zerkam na niego, prawie niezauważalnie kręci głową.

– Zabieram cię stąd. Nie możemy nic zrobić.

– Chyba nie mówi pan poważnie. – Odsuwam się od niego.

– Chodź. Musimy cię stąd zabrać – powtarza.

Matt jest blady, ale powoli kiwa głową.

Gdziekolwiek spojrzę, widzę uczniów i nauczycieli, którzy kierują się



w stronę drzwi. Ci, którzy mogą iść, idą. Niektórzy opierają się na innych. Ci z poważnymi obrażeniami zostają na sali pełnej śmierci.

Nie pozwalają mi zostać z Mattem, ale nie mogę tak po prostu wyjść. Nie w sytuacji, gdy Sylv błąka się gdzieś po szkole. Nie, kiedy Ty wciąż gdzieś tu jest. Matt miał rację: Tyler jest moim bratem. Zawsze nim będzie, choćby nie wiem co.

Policjant prowadzi mnie do drzwi, przy których grupa uczniów czeka na pozwolenie na wyjście z budynku. Czuję ulgę, gdy widzę, że nikt nie patrzy nikomu w oczy. Skoro są tak skupieni na tym, żeby wydostać się ze szkoły, nikt nie będzie próbował mnie powstrzymać, jeśli postanowię zostać.

.....

CLAIRE

Chris porusza ustami, ale nie słyszę, co mówi. Ściskam w dłoniach telefon. Spośród głosów na sali, wyławiam tylko ten jeden i słyszę jedno jedyne pytanie: *Możecie mu pomóc?*

*Nie możemy nic zrobić.*

Chris kładzie mi rękę na ramieniu, ale ją odpycham.

– Matt?

Cisza w słuchawce ciągnie się w nieskończoność i jestem pewna, że jest już za późno. W końcu słyszę cichy kaszel.

– Tak mi zimno, Claire.

Znajduję puste, składane krzeselko i opadam na nie.

– Nie wiedziałam, że jesteś ranny.

– Nie chciałem ci mówić. Za bardzo się martwisz.

Próbuję się uśmiechnąć.

– Głupolu, od tego jestem. Zawsze będę się o ciebie martwiła.

– Nie strzelił do mnie celowo – tłumaczy Matt. – On... – Znowu kaszle, tym razem jeszcze ciszej.

Tyler go postrzelił. Mój były chłopak postrzelił mojego brata. A mimo to Matt nadal próbuje go bronić – zupełnie jak *ja*.

– Oszczędzaj siły – mówię ze spokojem. – Wrócą po ciebie. Jestem tu. Czekam na ciebie. Pamiętasz, jak obiecałam ci, że pomalujemy twoje figurki? Zrobimy to, kiedy wrócisz do domu. Lekarze ci pomogą. Oni zawsze pomagają. – Głos mi się łamie, ale staram się tego nie okazywać. – Kiedy Trace wróci do domu na przepustkę, pojedziemy razem na plażę. Wszyscy troje. Tak jak kiedyś.

Matt znowu kaszle, ale wyobrażam sobie, że się uśmiecha. Kręci mi się w głowie, jakbym nadal biegła i nie mogła zaczerpnąć tchu od kilku dni.

– Dobry pomysł – mówi.

Chciałabym go przytulić i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, bo ja

i Tracy zawsze będziemy się nim opiekować. Ale jak mam to zrobić?

– Wiesz, że z naszej trójki to ty byłeś zawsze najfajniejszy? Jesteś kreatywny. I taki dzielny. – Zawsze chciałam mu to powiedzieć. – Przepraszam. Powinam być teraz z tobą.

Odpowiada mi cisza. Czekam. Daję mu czas, żeby zaczerpnął tchu, ale nie słyszę, jak oddycha.

– Matt?

Palce mam lodowate.

– Matt? Matt!!!

.....

## SYLV

Podmuch zimnego powietrza wpada do sali.

– Na dachu będziemy bezpieczni – uznaje Fareed i wychyla się na zewnątrz.  
– Nie bardzo jest się gdzie schować, ale jeśli będziemy się trzymać blisko ściany, nie sądzę, żeby nas zobaczył ze środka.

Przełykam żółć, która podchodzi mi do gardła. Tkwimy w laboratorium. Wolalabym być uwięziona gdzieś na świeżym powietrzu, choćby na dachu. Nawet jeśli uda nam się zamknąć z powrotem okno – czego nie możemy zrobić – wystarczy, że Tyler strzeli, a szkło rozprysnie się w drobny mak. Ale to nasza jedyna droga ucieczki, skoro nie chcemy wracać na korytarz, gdzie, niewątpliwie, czeka nas śmierć.

Fareed wspina się na podokiennik.

– Przynajmniej nie pada – rzuca pocieszająco.

Kiedy jest już na dachu, razem z Tomášem pomagają mi wejść na parapet. Jest trochę wysoko, a ja nie jestem tak zwinna jak Autumn, ale podnoszę nogę i podciągam się.

Kiedy w końcu udaje mi się wdrapać, Tomáš skinieniem przywołuje Fareeda.

– Zobacz, czy dasz radę zawiadomić policję.

Fareed ściąga brwi.

– Jak coś, będziemy skakać. Wolę połamać sobie nogi, ale przeżyć.

– Miła perspektywa. – Tomáš przewraca oczami. – Jeśli możesz, spróbuj znaleźć inną opcję. I uważaj na Sylvię, okej? Ma łęk wysokości.

Fareed otwiera usta, prawdopodobnie po to, żeby powiedzieć mu, że sam może to zrobić. Kogo oni chcą oszukać? To nie wysokości boję się dziś. Już nie. Fareed zamyka usta i kiwa głową.

– Uważaj, dobra?

– Znasz mnie, Panie Ostrożnicki. – Zanim Fareed zdąży dodać coś jeszcze,

Tomás wyciąga do mnie rękę. Chwilę później słyszymy huk wystrzałów i brat tuli mnie do siebie.

– To nie twoja wina – szepcze, wtulając twarz w moje włosy. – Nie byłabyś w stanie go powstrzymać, nawet gdybyś komuś to zgłosiła. Kocham cię.

Wiem, że bez względu na to, ile będę miała tajemnic, on zawsze będzie przy mnie.

To sprawia, że czuję się bezpieczna.

.....

TOMÁS

Mam nadzieję, że znów się uśmiechnie. Jest taka śliczna, kiedy się uśmiecha. Nic dziwnego. Mamy te same geny.

– Przepraszam za te wszystkie kłótnie. Straciliśmy tyle czasu. Gdybym wiedział...

Przywiera do mnie całym ciałem.

– Nawet gdybyś wiedział, i tak byśmy się kłócili. To nam wychodzi najlepiej.

To prawda. Oczywiście, że to prawda.

Przywileje bliźniaków.

Przeciągam ten moment najdłużej, jak się da – Sylvia na parapecie, odwrócona plecami do wolności, i ja, stojący przed nią. Czas płynie wystarczająco powoli, żebym mógł jej powiedzieć.

– Wiesz, nie ty jedna masz tajemnice. Zawsze chciałem studiować archeologię, być jak współczesny Indiana Jones, tylko mniej rasistowski. Skupiać się na naszym dziedzictwie. Myślałem, że dziadek byłby zadowolony. Powiedz mu to, dobrze?

Może w końcu zrozumie.

– Powiedz mamie... ja... sam już nie wiem. Powiedz jej, że otworzyłem wytrychem kłódki na salę, a to, że upaprałem super glue biurko pana Herrery, było najlepszą decyzją, jaką w życiu podjąłem. Opowiedz jej, jak dolaliśmy do mleka w szkolnej stołówce barwnik spożywczy, tak że zmieniło kolor na zielony. I o tym, jak ukryliśmy kurczaki w pokoju nauczycielskim. Powiedz jej, że zaprosiłem dziś na randkę najładniejszą dziewczynę w szkole, a ona nie odmówiła. – Mówiąc to, pomagam jej wyjść przez okno. Słucha mnie tak uważnie, że nie zauważa nawet, kiedy Fareed opuszcza ją na dach.

Spodziewam się, że będzie się kłócić albo mnie wyśmiej, ale jej ciemne oczy patrzą na mnie z powagą. I w tej chwili, tu i teraz, kocham ją za to, że była przy mnie.

– Do diabła, powiedz mamie, że miałem cudowną siostrę. Niech wie, że

miałem niesamowitych przyjaciół. – Powietrze na zewnątrz jest rześkie, niemal wyczuwam w nim obietnicę śniegu. – Powiedz jej, że byłem szczęśliwy, dobrze? – Uśmiecham się. – Że byłem szczęśliwy. I nie pozwól, żeby o mnie zapomniała.

Po tych słowach puszcza ręce Sylv. Mam nadzieję, że zapamięta mnie uśmiechniętego. Zamykam za nią okno i odwracam się, żeby nie widzieć zdumienia na jej twarzy, kiedy uświadomi sobie, że z nią nie idę. Biorę głęboki wdech i podchodzę do drzwi.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Aula jest prawie pusta, a my czekamy, żeby się wydostać

**10:43**

272 polubienia

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Niech ktoś mnie obudzi i powie, że to był sen, dobrze? #LiceumOpportunity

**10:44**

**Jay**

**@JEyck32**

@CadetCJJ Chciałbym #LiceumOpportunity

**10:44**



## ROZDZIAŁ 21

10:44–10:46

CLAIRE

Nie liczy się nic poza ciszą na drugim końcu linii.

*Na szóste urodziny Matta odnowiliśmy stary rower trójkołowy, tak że wyglądał jak statek kosmiczny. Tata wyciął części z tektury i pomalował je tak, jak chciał Matt – na czerwono z elementami niebieskiego, na fioletowo z zielonymi kropkami i w czarne pasy z białymi gwizdkami. Całość nie prezentowała się jakoś szczególnie, ale Matt był wniebowzięty. Ten kartonowy statek kosmiczny zapoczątkował jego obsesję na punkcie wszystkiego, co ma skrzydła – do tego stopnia, że zdaniem taty zamiast iść na kurs prawa jazdy powinien brać lekcje pilotażu. Już sama myśl o tym sprawiała, że Matt szalał z radości.*

Chris podaje mi papierowy kubek z wodą, ale nie jestem spragniona. Nic nie czuję. Część mnie czeka, aż Matt zakaszle, *odetchnie*, ale wiem, że oszukuję samą siebie. Wiem to.

*Kiedy Matt miał dwanaście lat, pojechaliliśmy na wybrzeże, żeby zobaczyć ocean albo raczej zatokę. To jedyne wakacje, na które wyjechaliśmy, odkąd się urodził, ale to było wyjątkowe lato. Tata miał nową pracę. Tracy zaciągnęła się do wojska i jesienią miała wyjechać na szkolenie.*

*Wieczorem, po kolacji, spacerowaliśmy plażą. Musieliśmy pomagać Mattowi, gdy jego kule grzęzły w mokrym piasku. Zanim zrobiło się ciemno, mieliśmy piasek w butach, w ubraniach, we włosach i uszach. Leżeliśmy na plecach, patrzyliśmy na gwiazdy, ja i Trace trzymałyśmy Matta za ręce, a on opowiadał nam o konstelacjach.*

*– To niesamowite, że niebo nie ma końca – powiedział. – Skoro nie mogę lecieć w kosmos, chcę uczyć się o gwiazdach. Wiecie, że światło, które widzimy, tak naprawdę oznacza, że patrzymy w przeszłość?*

*– Czy to znaczy, że jesteśmy w przyszłości? – roześmiała się Trace.*

*– Nie. Jesteśmy we właściwym miejscu i we właściwym czasie.*

Dziś nie byłam ani we właściwym miejscu, ani we właściwym czasie. Kiedy Chris wyjmuję mi z dłoni telefon, chowam ręce w kieszeniach i ruszam przed siebie. Po drugiej stronie policyjnej taśmy ludzie obejmują się i płaczą, trzymają się za ręce, modlą się i szepczą sobie nawzajem słowa pocieszenia. Chociaż tyle tu osób i chociaż jest ze mną Chris, nigdy nie czułam się bardziej samotna. Chciałabym, żeby byli tutaj moi rodzice.

Kiedy dostrzegam w tłumie zastępcę Lee, dotykam jego ramienia i prowadzę go w ustronne miejsce.

- Jak możemy pomóc?
- Wiesz, że to niemożliwie, Claire.
- Może jednak możemy coś zrobić?

Zastępca szeryfa kręci głową. My również jesteśmy ofiarami; nasze nazwiska pojawią się w raporcie.

Ale ja muszę *coś* zrobić.

- Proszę.

Waha się, a ja nie daję za wygraną.

– Proszę. *Cokolwiek*. – Coś, co zajmie mój umysł na tyle, żebym nie zwariowała. Co odegna poczucie, że wszystkich zawiodłam.

Kiedy Chris bierze mnie za rękę i powtarza moje słowa, zastępca Lee prowadzi nas do namiotu, gdzie opatrywani są ranni.

– Jeśli chcecie pomóc, porozmawiajcie z tymi, którzy się boją. Ucieszą się na widok znajomych twarzy. Nasi funkcjonariusze spiszą ich nazwiska i zeznania. Nie musicie nic robić; wystarczy, że przy was poczują się swobodniej.

To tylko uprzejmy gest, ale tego nam trzeba.

– Kiedy zostaną przebadani i spiszą ich dane, zostaną odwiezieni do sztabu kryzysowego w miasteczku, gdzie spotkają się z rodzinami. – Waha się, jakby nie miał pewności, czy to aby na pewno dobry pomysł. – Jeśli uznacie, że to dla was zbyt wiele, dajcie znać. Wy też powinniście poczekać tam na swoje rodziny.

– Liceum Opportunity jest naszą rodziną – mówię. – Zajmiemy się nimi.

Chris bierze mnie za rękę i ściska ją. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie wiem już, kim jestem.

Jestem siostrą... byłam... *jestem*.

Mam nadzieję.

Widząc garstkę uczniów idących w naszą stronę, prostuję się, choć ręce mi drżą. Chwilę później od grupki odrywa się dziewczyna i podchodzi do mnie.

.....

## AUTUMN

Kiedy policjanci wyprowadzają z sali grupę uczniów, postanawiam wykorzystać okazję. Idę za nimi na szarym końcu i drzę, kiedy wychodzimy na korytarz. Widzę szafki podziurawione kulami, ciała i krew na linoleum.

Zostaję nieco w tyle, żeby rozeznać się w sytuacji. *Dokąd mogła pójść Sylv?* Może jest na zewnątrz. Bezpieczna. Ale na korytarzu jest zbyt wiele ciał, zbyt wiele dowodów na to, że również tutaj Ty siał zniszczenie.

W tej sytuacji najrozsądniej byłoby przedostać się na dach. Drugie piętro jest najlepiej chronione, a z dachu można by uciec.

Gdziekolwiek poszła, wiem, że Ty podążył jej śladem. W końcu gdyby opuścił budynek szkoły, policja złapałaby go, na sali pojawiliby się sanitariusze, a my nie musielibyśmy chodzić na palcach.

Rana na policzku piecze, ocieram twarz rękawem, co jeszcze bardziej potęguje ból. Przystaję pod ścianą i pozwalam, by reszta grupy się oddaliła. Szum w policyjnych krótkofalówkach stopniowo cichnie.

Nie mam zbyt wiele czasu.

Teraz, kiedy antyterrorysty wyprowadzili z sali wszystkich ludzi, zaczną przeczesywać resztę budynku, myślę. Kiedy tylko grupa skręca za rogiem, biegnę w stronę schodów. Muszę być ostrożna. I cicha. Jeśli Sylv jest na górze, to Ty również tam jest. Nie zrezygnuję z żadnego z nich bez walki. Są wszystkim, co mi pozostało.

Gdzieś na górze pada strzał.

– Musimy was stąd zabrać – mówi jeden z funkcjonariuszy, ponaglaając grupę uczniów.

W asyście jednostki antyterrorystycznej wszyscy biegną do głównego wejścia, do miejsca, gdzie będą bezpieczni. Nikt mnie nie zauważa.

Słyszę huk kolejnego wystrzału i wbiegam po schodach na drugie piętro. W słabym świetle klatka schodowa sprawia wrażenie jak z horroru, zwłaszcza gdy widzę leżące na stopniach ciała dwojga uczniów; ich niewidzące oczy wpatrują się we mnie.

Żadne z nich nie jest Sylv.

Planowałyśmy wspólny wypad do Nowego Jorku. Nie na moje przesłuchanie – to musiałam przejść sama – ale później. Jeśli się dostanę. Zamierzałyśmy wyjechać po tym, jak Sylv skończy szkołę. To miała być tylko nasza wyprawa. Wizyta w Juilliard, w Brown i gdzie tylko będziemy chcieli.

Byle dalej stąd, rzucając wyzwanie światu. Miałyśmy stworzyć dom. Razem.  
*Boże. Mam nadzieję, że nie jest za późno.*

.....

TOMÁS

Cicho zamykam za sobą drzwi i odsuwam się od nich. Tyler z łatwością znajdzie jedyne, które nie są zamknięte, ale zajmie mu to trochę czasu – czasu, który my mamy, a który jemu się kończy, bo z każdą sekundą coraz więcej uczniów opuszcza budynek, a wokół roi się od policjantów.

Muszą. Muszą nas uratować.

*Biegnij, Syvio, biegnij.*

Opieram się o ścianę i nasłuchuję. W drugim końcu korytarza Tyler sprawdza kolejne drzwi. Zamknięte. Kiedy się odwraca z bronią w ręku



i rozbieganym, oszalałym wzrokiem, dostrzega mnie i zamiera. Nie wygląda już schludnie i elegancko. Włosy ma potargane, a na koszuli widnieją plamy krwi.

– Nie pasuje ci wygląd przepeconego twardziela – zauważam.

Tyler przez moment chwieje się na nogach.

– Powinienem był wiedzieć. Przyszedłeś chronić siostrzyczkę? I co zrobisz... znów mnie uderzysz?

– Zawsze będę ją chronił – mówię. Myślałem, że ciężko mi będzie opanować wściekłość, ale wystarczy, że pomyślę o Sylvii i Fareedzie, którzy uciekają, uciekają, uciekają. Tak długo, jak są bezpieczni, nic innego się nie liczy.

Wyraźnie zaskoczony moim opanowaniem rozciąga usta w uśmiechu. To upiorna reakcja człowieka, który trzyma w ręce broń.

– Myślisz, że kimś jesteś, co? Szkolny błazen – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Boisz się? Tym razem to ja kontroluję sytuację i nie masz na nic wpływu.

– Wiem, że mnie zastrzelisz. Więc nie, nie boję się. – Wzruszam ramionami i czuję zimny pot spływający mi po plecach. – Zabawne, bo to oznacza, że jednak ja mam wszystko pod kontrolą.

Wzdrygam się, kiedy pociąga za spust. Kula wbija się w ścianę tuż obok mnie. Triumf, który maluje się na jego twarzy, sprawia, że mam ochotę rzucić się na niego. Ale nie dam mu tej satysfakcji.

– Zabijesz mnie na moich warunkach – ciągnę i wkurza mnie, że słyszę, jak drży mi głos.

Z drugiej strony wydaje się, że oddanie strzału dodało Tylerowi pewności siebie. Robi krok w moją stronę i celuje mi w głowę.

– Przynajmniej przestaniesz wchodzić mi w drogę. Taki był twój wspaniały plan? Poświęcić siebie, żeby ochronić siostrę? Pomyśl tylko, co zrobię, kiedy ciebie już nie będzie.

– Nic innego poza tym, co zrobisz mi. – Prawdziwość tych słów sprawia, że w głębi duszy się krzywię. – Widzisz, my mamy przyjaciół. Wiem, że pewnie trudno ci to zrozumieć, ale wiem, że będzie bezpieczna i będzie wiedziała, że jest kochana. Ty natomiast... jesteś gnidą, a niedługo będziesz martwą gnidą. Ja mogę zginąć, ale ty więcej jej nie skrzywdzisz.

– Warto było? – pyta, unosząc brwi.

Spoglądam w lufę pistoletu i niemal czuję, jak obejmują mnie ramiona Sylvii, niemal widzę jej spojrzenie, kiedy ją rozśmieszałem, gdy patrzyła, jak Autumn tańczy, kiedy byliśmy na farmie, a mama miała jeden z lepszych dni. Nie ochronię jej przed każdym niebezpieczeństwem, ale mogę podarować jej więcej czasu na miłość.

– Tak – mówię. – Było cholernie warto.

.....

## SYLV

*Nie, nie, nie, nie, nie.*

Nie może... Tomás nie może mnie zostawić.

Po tej stronie okna słycać niesione wiatrem głosy – rodziców, policji, ekip telewizyjnych. Samochody przyjeżdżają i odjeżdżają. W powietrzu furkoczą helikoptery. Zupełnie jakby ktoś cisnął nas z powrotem do prawdziwego świata, do życia. Chcę, żeby Tomás był tu ze mną.

Z mojego gardła dobywa się urywany szloch, kiedy walę pięściami w szybę. Z tej strony nie ma klamki i nawet nie wiem, czy od zewnątrz można je otworzyć, ale próbuję. Drapię paznokciami futrynę.

– Sylv. – Silne dłonie Fareeda odrywają mnie od szkła. Jest tak blisko, że mam ochotę go uderzyć. Przytrzymuje mnie, kiedy walczę – z jego rękami, z oknem, ze wszystkim, co oddziela mnie od brata.

Walczę nawet z jego głosem. Nie zamierzam go słuchać. Nie chcę słyszeć tego, co do mnie mówi.

Fareed jednak nie bierze tego pod uwagę.

– Tomás wie, co robi. Chciał...

– Nie waż się – przerywam mu. – Nie mów mi, czego chciał mój brat, i nie próbuj mnie przekonać, że wszystko będzie dobrze.

– Nie chciałby, żebyś wróciła do środka!

– Nie mogę tu zostać. – Kręcę głową. Nie mogę przestać kręcić głową. – Obiecuję, że nie wyjdę z sali. Ale nie mogę tu zostać. Nie mogę tu zostać.

Spuszczam wzrok, jak gdyby ziemia usuwała mi się spod nóg, jak gdyby szkoła próbowała strząsnąć nas z siebie. Fareed rozluźnia uścisk, a ja osuwam się na dach. Moje ramiona drżą. Dachówki wbijają mi się w kolana.

Nad naszymi głowami kołuje helikopter i widzę mężczyznę w czarnym mundurze, który woła coś do nas. Hałas zniekształca jego słowa i nie sposób ich zrozumieć.

Kiedy Fareed cofa ręce, mam wrażenie, że jeszcze bardziej zapadam się w siebie. Chwilę później podchodzi na skraj dachu i krzyczy coś do mężczyzny w helikopterze.

Podczas gdy on jest zajęty, ja próbuję znowu otworzyć okno. To, które otworzyliśmy wcześniej. I Tomás nie zamknął go z powrotem na zasuwkę. Powinam być w stanie otworzyć je znowu. *Muszę* je otworzyć. Winyłowa, gładka futryna wyślizguje mi się z rąk, ale okno drga i podnosi się o cal. To mi wystarcza.

Fareed odwraca się w moją stronę i próbuje mnie powstrzymać, ale teraz kiedy znalazłam oparcie dla rąk, reszta jest prosta. Podciągam się, prześlizguję przez otwartą okiennicę i spadam głową w dół na podłogę.

Dźwigam się na nogi, zamykam okno, żeby odciąć się od Fareeda

i panującego na zewnątrz zgiełku, i uderza mnie cisza. Jest przerażająca.

Po drugiej stronie drzwi, na korytarzu rozlega się strzał.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Zaraz potem słyszę znajomy głos Tylera.

– Wygrałem.

**Jay**

**@JEyck32**

Nie ma słów na to, co się dziś stało. I może nigdy nie będzie.  
#LiceumOpportunity

**10:45**

**Abby**

**@YetAnotherASmith**

@JEyck32 tak mi przykro. #LiceumOpportunity

**10:45**

**Fam. North**

**@FamNorthOPP**

@JEyck32 Modlimy się za was. #LiceumOpportunity

**10:45**

**Ojciec Williams**

**@ParafiaNajswietszegoSercaOpportunity**

@FamNorthOpp @JEyck32 Dzis wieczorem odprawimy msze w waszej intencji. Zapraszamy wszystkich

**10:45**

## ROZDZIAŁ 22

10:46–10:47

SYLV

Szary całun spowija Opportunity. Tomás bardzo lubił takie dni. Chociaż nienawdził pracy na farmie, uwielbiał przebywać na zewnątrz, kiedy niebo było zasnuwane chmurami. Kiedy jeszcze mieliśmy konie, przeczekiwał burzę w stajni, a gdy niebo się przecierało, siodłał jedną z klaczy, jechał na przejażdżkę i wdychał wiszący w powietrzu zapach ozonu.

Po tym jak zdiagnozowano mamę, nie czekał już, aż przestanie padać. Kiedy sprzedaliśmy konie, z chwilą, gdy pierwsze krople deszczu rozbijały się o parapet, wychodził pobiegać. Wracał przemoknięty i szczęśliwy.

Dziadek nie mógł tego przeboleć.

– Przeziębci się, dostanie zapalenia płuc i umrze – powtarzał. – Kusi los i śmierć się o niego upomni szybciej, niż mu się wydaje.

Tomás zbywał te uwagi wzruszeniem ramion.

– Pędzę z wiatrem w zawody – mówił. – I nikt mnie nigdy nie złapie. Nawet śmierć.

Siadam pod ścianą, a huk kolejnego wystrzału wstrząsa moimi wspomnieniami. Powtarzam sobie, że to grzmot. Burza, która nadeszła, żeby podciąć mu nogi.

I dodać skrzydeł.

.....

CLAIRE

– Nie wiem, gdzie jest Rae. Kiedy drzwi się otworzyły, siedziała obok mnie, ale uciekałam, straciłam ją z oczu. Była tu? – Dziewczyna naprzeciw mnie cała się trzęsie. Potargane, jasne włosy lepią jej się do czoła.

Stojący obok policjant przegląda notatki, ale niczego nie znajduje.

– Zabierzemy was w bezpieczne miejsce. Jeśli udało jej się wydostać, znajdziecie ją tam.

– Jak to „jeśli”? – pyta dziewczyna łamiącym się głosem, ale pozwala się wyprowadzić, a jej miejsce zajmuje chłopak, który opanowanym głosem podaje swoje imię i nazwisko.

– Steve Jackson. – Ma czarne włosy i cały ubrany jest na czarno. Chociaż to pierwszoklasista, widuję go na niektórych zajęciach. Jego siostra chodzi ze mną na musztrę. Mam ochotę go o nią zapytać; o tę stanowczą dziewczynę o mysich

włosach, która stała się podporą naszej drużyny. Planowała stworzyć na obozie oddział strażniczy. W tym tygodniu miałyśmy wyskoczyć na kawę i omówić szczegóły.

Chcę go o nią zapytać, ale nie muszę. Wszyscy mamy w oczach te same pytania.

*Co widziałeś? Kogo straciłeś? Co możesz nam powiedzieć?*

– Nie wiem, gdzie jest CJ – mówi ze spokojem. Ociera oczy wierzchem dłoni, pozostawiając na policzku smugę czarnego eyelinera, i posłusznie idzie do furgonetki, która zawiezie go do schroniska w Opportunity.

Wciąż nadciągają kolejni – uczniowie, nauczyciele, pracownicy szkoły. Każdy ma do opowiedzenia swoją wersję historii o tych, którzy zginęli, i pytania o zaginionych. A jedyne, co możemy – co musimy – zrobić, to wysłuchać ich i udzielić im wsparcia.

– Wiem, że wciąż żyje. Musi żyć. Latem planowaliśmy wspólny wyjazd do Europy. Tylko my i nasze plecaki. Londyn, Paryż, Rzym. Chcemy zobaczyć Big Bena, zrobić sobie piknik pod wieżą Eiffla i zobaczyć Koloseum. Chciała pojechać do Berlina. Jej rodzina pochodzi z Niemiec. Chciała...

– Zastrzelił go na moich oczach. Kula trafiła go w szyję. Było tyle krwi. Powiecie jego rodzicom? Czego on od nas chciał? Co myśmy mu zrobili?

– Nie wiem, gdzie ona jest.

Po tym, jak kolejna grupa wychodzi z namiotu, opadam na krzesło. Serce mam puste, a w mojej głowie kłębią się myśli. Opowieści kotłują się niczym spienione fale. Pocieszamy ich tylko dlatego, że byliśmy *tam*. Rozumiem, dlaczego zastępca Lee nie chciał nas tutaj. Nigdy nie myślałam, że odwaga jest taka przerażająca.

Ale mimo tych strasznych opowieści, łączy nas wzajemne zrozumienie.

Wypełnia pustkę, którą czujemy.

Obejmują mnie czyjeś mocne ramiona i Chris tuli mnie do siebie. Czuję na policzku bicie jego serca. Kładę mu dłoń na karku i czuję pod palcami gęsią skórę. Jego dłonie przesuwiają się z moich ramion w stronę uszu, a palce delikatnie odsuwają stojący im na drodze kosmyk włosów.

– Jesteś taka dzielna – mruczy Chris niskim, gardłowym głosem.

.....

## AUTUMN

To piętro zajmuje tylko jedną trzecią powierzchni pierwszej kondygnacji. Mimo to korytarz ciągnie się w nieskończoność. Drzwi po obu stronach są zamknięte. Trzymam się blisko ściany. Głosy z dołu szycją w górę – krótkie informacje mówiące o wolności i bezpieczeństwie, o antyterrorystach

szturmujących budynek szkoły.

Mam wrażenie, że przemoc, której świadkiem byłam na dole, tu nie dotarła. A jednak po bliższym przyjrzeniu się dostrzegam kule, które wbiły się w drewniane drzwi i ściany z pustaków.

Przynajmniej nie ma tu ciała. Ani Sylv. *Mam nadzieję, że udało jej się uciec na dach.*

Dotarłszy do rogu, kucam i wychylam się. Ty stoi na środku korytarza i wymachuje bronią jak oszalały.

– Nie staniesz mi znów na drodze! – ryczy. – Nie powstrzymasz mnie przed pokazaniem twojej siostrze, gdzie jest jej miejsce. Spóźniłeś się. Słyszysz mnie. Przegrałeś.

Wyciągam szyję, żeby zobaczyć, do kogo mówi, i to, co widzę, mrozi mi krew w żyłach.

U stóp Tylera leży wyprężone ciało Tomása.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: Liceum Opportunity

>> Za każdym razem, gdy widzimy kolejnych ocalałych, w naszych sercach rozpala się iskierka nadziei. Może nasi przyjaciele, ci, których kochamy, też wyjdą. Może jeśli będziemy trzymać się za ręce, stworzymy siatkę asekuracyjną dla tych, którzy wciąż się błakają albo się zgubili. Jak wtedy, gdy pani Morales przyjechała ze swoim ojcem. Teraz rzadko pokazuje się publicznie. Wodziła dookoła oszalałym wzrokiem, ale ktoś przyniósł jej herbatę, żona pułkownika stanęła obok i szeptała jej do ucha słowa pocieszenia, a wszyscy utworzyli wokół niej krąg. Tata zawsze dbał o ludzi i człowieczeństwo – dlatego został nauczycielem. Mam nadzieję, że odnalazł je tu, w tych murach. Mam nadzieję, że znajdzie je tu.

Jeśli wyjdzie – kiedy wyjdzie.

Komentarze: <zablokowane>

## ROZDZIAŁ 23

**10:47–10:48**

AUTUMN

Wydaję stłumiony okrzyk. Zaskoczony Ty odwraca się w moją stronę.

– Co ty tu robisz? – pyta.

Gorycz w jego głosie jest niemal namacalna. Patrząc na Tomása, który wiotki niczym kukła leży pod ścianą. Nie zważając na broń, mijam brata i kucam obok brata Sylv, żeby zamknąć jego niewidzące oczy.

– Na dole są antyterrorysty – mówię. – To tylko kwestia czasu, zanim tu przyjdą. To koniec. – Mam ochotę dodać „przegrałeś”, ale wiem, że lepiej nie pyskować. To go rozjuszy jeszcze bardziej. Poza tym jeśli ktoś tu przegrał, to my. Opportunity. Sylv, która nie może być daleko, skoro Tomás tu jest... był. – Poddaj się, Tyler.

Nie mówi nic, ale przynajmniej jeszcze mnie nie zastrzelił.

Broń zwisa smętnie w jego dłoni. Jednak tym razem nie próbuję się na niego rzucić.

– Wiesz, po śmierci mamy byłeś jedyną osobą, oprócz Sylv, która widziała, jak tańczę. Pamiętasz przywieszkę w kształcie baletki, którą rok temu kupiłeś mi na urodziny? – Spuszczam wzrok i pokazuję mu srebrną bransoletkę umazaną krwią. – Nigdy jej nie zdejmuję.

W oddali słychać kroki – powolne, ostrożne kroki ludzi, którzy spodziewają się zasadzki. Idą na górę. Są coraz bliżej.

Kiedy Ty muska palcami mój nadgarstek, głos mi się łamie.

– Chciałam mieć ją na sobie na przesłuchaniu. Zawsze byłeś przy mnie. Zawsze jesteś przy mnie. Nigdy nie musiałeś być sam, Ty.

.....

CLAIRE

Wraz z ocalałymi otrzymujemy kolejne wieści o tych, którzy zginęli.

Młody policjant siedzący w kącie namiotu spisuje ich nazwiska. Nie powinniśmy ich słyszeć. To raport z miejsca zbrodni i tak długo, jak ofiary nie zostaną zidentyfikowane, ich śmierć jest nieoficjalna.

Choć to niewielkie pocieszenie dla rodziców, dla Chrisa i dla mnie. Słyszemy nazwiska i rozpoznajemy każde z nich.

Każda informacja o ocalałych sprawia, że tłum ogarnia poruszenie. Każdej towarzyszy ulga i smutek, bo wraz z nazwiskami tych, którzy przeżyli, pojawiają



się nazwiska tych, którym się nie udało. Śmierć splata się z życiem, życie splata się ze śmiercią.

W tej ulotnej chwili między nadzieją i wiedzą brakuje słów. Nic nie jest w stanie wyrazić radości, która jednocześnie rozdziera serce, słońca, które przedziera się przez mrok, jednocześnie spowijając wszystko w cieniu.

Są tylko splecione palce i ramiona, które tworzą łańcuch solidarności.

Z każdym nowym nazwiskiem ktoś traci grunt pod nogami, a ktoś inny musi go podtrzymać. Przy wejściu na parking dla uczniów policjanci informują rodziców i rodziny, by udawali się do kościoła, gdzie, być może, zostaną przesłuchani. Ale tylko nieliczni odchodzą. Zamiast tego stoją tu, razem. Zresztą, nawet gdyby szukali pocieszenia gdzieś indziej, i tak wiedzielibyśmy, gdzie ich szukać. W Opportunity nie ma miejsca na sekrety. Już nie. Nie po tym, co się dziś wydarzyło.

Jesteśmy w domu.

.....

## SYLV

Głos Autumn wiruje wokół mnie, tuż poza zasięgiem. *Jednostki antyterrorystyczne na górze. Policja na zewnątrz, powtarzam w myślach.*

*To koniec.*

To koniec.

*Madre de Dios*, mam nadzieję, że Autumn ma rację. Ale tak trudno w to uwierzyć. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, ten dzień nigdy się nie skończy.

Gdyby Tomás zaczekał kilka minut dłużej...

Fareed wchodzi do sali przez okno i spodziewam się, że będzie próbował wyciągnąć mnie na dach.

Podciągam kolana pod brodę, obejmuję je ramionami i kręcę głową.

Zrezygnowany opuszcza ramiona i siada obok mnie na podłodze. Obejmuje mnie, a ja tulę się do niego. Milczymy. Słucham, jak Autumn próbuje przemówić Tylerowi do rozsądku. *Posłuchaj, proszę. Zakończ to.*

– Wszyscy, których kochałam – szepczę. – Wszyscy, których kocham, wymykają mi się z rąk.

Fareed spuszcza głowę.

– Kiedy tu przyjechaliśmy, przez pierwsze tygodnie wieczorami ojciec powtarzał mi: Nie zawsze możesz zatrzymać przy sobie ludzi, których kochasz. Nie zawsze możesz przeżyć całe swoje życie w jednym miejscu. Świat został stworzony po to, by się zmieniać. Ale tak długo, jak długo pielęgnujesz wspomnienia i tworzysz po drodze nowe, bez względu na to, gdzie jesteś, zawsze będziesz w domu.

**Jay**

**@JEyck32**

Nie wiem, co robic. Wszyscy czekamy. #LiceumOpportunity

**10:47**

**134 polubienia 150 udostępnień**

## ROZDZIAŁ 24

10:48–10:50

SYLV

Fareed przypomina mi o czymś, co kiedyś powiedziała mama – a to jeszcze bardziej potęguje ból.

*Kiedy Autumn zaczęła nosić przywieszkę od Tylera, jedyny widoczny znak, że wybiera się do Juilliard, oczy jej błyszczały, a na policzkach miała delikatny rumieniec. Była z niej taka dumna. Powiedziała, że odkąd umarła jej mama, to pierwszy prawdziwy dowód, że ktoś rozumie, czym jest dla niej taniec. Kiedy to usłyszałam, zrobiło mi się przykro. Pamiętam, jak tamtego dnia biegłam ze szkoły do domu, bo czułam, że muszę pobyć sama. Mama siedziała na ganku. Zrobiła nam obu herbaty, która była mocna jak kawa, i chociaż ciastka, które znalazła, były czerstwe, uśmiechnęła się.*

– Jak tam w szkole, niña?

*Na widok okalających jej twarz zmierzwionych loków i dłoni, które trzymała na kolanach, zapomniałam o przywieszce i Tylerze. Zamiast tego rzuciłam w kąt plecak i usiadłam obok niej na ganku.*

– Wszystko dobrze, mamo – odparłam. – Wysłałam podanie do college'u.

– Jestem z ciebie taka dumna. – Zawsze to mówiła, chociaż coraz mniej było dni, kiedy miała jasny umysł. – Ty i twoi bracia osiągniecie coś w życiu.

*Rzadko zauważała, gdy chłopcy wracali do domu, żeby się nią opiekować – robiliśmy to na zmianę – ale bardziej niż nam zależało jej na tym, żebyśmy ja i Tomás poszli do college'u; zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku miesięcy.*

*Skubałam ciastko z kawałkami czekolady.*

– Tak, mamo.

– Tylko nie zapomnij, skąd pochodzisz. Nie zapomnij historii swojej rodziny.

– Nie zapomnę, mamo. – Odpowiadałam automatycznie, bo chciałam, żeby mówiła. Nie potrzebowałyśmy głębokich, poważnych rozmów. Wystarczyło, że mogłam z nią posiedzieć i porozmawiać o zwykłych, przyziemnych rzeczach – szkole, pracach domowych, przyszłości.

*Ale tamtego dnia była spostrzegawcza i uniosła brew.*

– Nie mów do mnie tym tonem, młoda damo. – Po tych słowach roześmiała się ciepłym, gardłowym śmiechem. Śmiała się, jak gdyby powiedziała najzabawniejszą rzecz na świecie. Sama też zaczęłam chichotać, aż w końcu nie wytrzymałam, parsknęłam śmiechem, wyplułam herbatę i dostałam czkawki.

– Dobrze, mamo.

*To rozśmieszyło ją jeszcze bardziej. Dziadek, który w tej chwili wjechał na*

*podjazd, siedział w vanie przy opuszczonej szybie i patrzył na nas, jakbyśmy były szalone. Nie mogliśmy przestać się śmiać. Nagle wszystko to, co nas dzieliło – niewypowiedziane, zapomniane słowa – przestało mieć znaczenie.*

*Kilka minut później, kiedy dziadek wszedł do domu, mama spoważniała.*

*– Będę za tobą tęskniła, moja cudowna córeczko. Szkoda, że nie mogę zostać z tobą na zawsze, widzieć, jak dorastasz, jak stajesz się kobietą, którą zawsze w tobie widziałam. Jesteś taka silna, obiecaj mi, że zaopiekujesz się braćmi.*

*Położyłam jej głowę na kolanach, a ona głaskała mnie po włosach.*

*– Zawsze, mamó – obiecałam.*

*Zawsze.*

*– Far? – prostuję się, ale na niego nie patrzę. – Jak wytłumaczę mamie, że Tomás nie wróci do domu?*

*Fareed nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Ja zresztą też.*

.....

## CLAIRE

Chociaż pomysł, żeby stworzyć miejsce, gdzie uczniowie będą mogli spotkać się z rodzinami, wydawał się dobry, w rzeczywistości okazał się kompletnie niepraktyczny, bo żeby tam się dostać, uczniowie i tak muszą minąć swoich bliskich.

Zamiast iść do furgonetek wielu z nich biegnie do swoich rodzin. Nie ma piękniejszego widoku niż łyzy szczęścia, zwłaszcza gdy antyterrorysty wracają z kolejną grupą uczniów. Kiedy dają znać, że następna grupa jest już w drodze, tłum zaczyna szeptać. Część mnie nadal czeka na Matta.

Tyle że wraz z tymi, którzy przeżyli, wychodzą duchy tych, którym się nie udało. Każde nazwisko w rejestrze oznacza, że śmierć jest coraz bliżej.

– Sierzancie!

Na dźwięk znajomego głosu serce zaczyna mi bić szybciej. Chwilę później widzę CJ, która prowadzi następną grupę ocalałych.

– Nie masz pojęcia, ile razy chciałam być dzisiaj biegaczką – mówi i obejmuje mnie. Nie okazuje zdenerwowania, ale w jej głosie słychać gorycz. Nie wyobrażam sobie, co takiego widziała.

Stoi wyprostowana. Włosy ma splecione w schludny warkocz, jej strój jest nienaganny i tylko eyeliner rozmazał się jej na policzkach. Z każdym kolejnym słowem pochmurnieje coraz bardziej.

– Szkoda, że nie miałam bronii, której używamy na szkoleniach, mogłabym go ogłuszyć. Albo przynajmniej mogłabym spróbować. Powinnam była... jestem taka... – Zawzięta, niezłomna CJ blednie. – Tyle śmierci. Jak to się mogło stać? Dlaczego nie mogliśmy go powstrzymać?

Nie potrafię jej odpowiedzieć. Zamiast tego biorę ją za rękę.

– Wiem, że gdybyś mogła coś zrobić, zrobiłabyś to. Steve cię szuka. Jest w sztabie.

Jej twarz się rozjaśnia, a zaraz potem CJ zaczyna szlochać. Tulę ją do siebie i głaszczę po głowie, czując, jak płacz wstrząsa jej ramionami.

– Będzie dobrze – mówię cicho. – Oboje jesteście bezpieczni. Życie i jesteście bezpieczni.

Patrzy na mnie. Policzki ma mokre od łez.

– Ja... ja patrzyłam, jak umierają jego przyjaciele.

.....

## AUTUMN

– Wiesz, że cię kocham. Chciałam tylko, żebyśmy byli rodziną. Tylko o to prosiłam.

Ty lufą broni odgarniasz z twarzy niesforny kosmyk. Nażelowane włosy ma mokre od potu. Wolną ręką ściera krew z mojej bransoletki.

– Ja też tylko tego chciałem – mówi. Głos ma spokojny, szaleństwo w jego oczach gaśnie. – Powinniśmy byli wzajemnie się wspierać.

Puszcza mój nadgarstek i czuję, że uginają się pode mną kolana. Oparta o ścianę osuwam się na podłogę obok ciała Tomása.

Ty chowa broń za pasek i zdejmuję marynarkę. Wskazuje głową Tomása i wbija we mnie wzrok.

– Świat jest przeciwko nam. Musisz to zrozumieć, zanim cię zabije.

To zabawne słowa w ustach dzieciaka z bronią. Ale jego monotony, znudzony głos przeraża mnie dużo bardziej niż wtedy, gdy słyszałam w nim wściekłość.

– Poddaj się, Ty – próbuję. – Strzelając do ludzi, niczego nie osiągniesz.

– To prawda – przyznaje. Starannie składa marynarkę i kładzie ją na podłodze. Wyciąga broń zza paska i siada naprzeciw mnie.

Dźwięk kroków i głosy dotarły już na nasze piętro. Antyterrorysty są jeszcze zbyt daleko, bym słyszała, o czym mówią, ale poruszają się z większą pewnością siebie.

– Nie zabijesz mnie. – W moim głosie pobrzmiwa panika. – Jesteśmy rodziną. To coś znaczy.

– Tak. – Zdejmuję zegarek i patrzy na niego. Zastanawiam się, ile minęło czasu. Kilka minut. Może godzina. Mam wrażenie, że upłynęły dni, wieczność. Nie sposób sobie wyobrazić, że świat wokół nas wciąż żyje własnym rytmem. Ty chowa zegarek do kieszeni i znowu sięga po broń. – Kiedyś nasza rodzina była dla mnie wszystkim.

– Dla mnie też jest wszystkim. – Jest tyle rzeczy, które zrobiłabym inaczej, gdybym mogła cofnąć czas.

Ty przygląda mi się z uwagą. Mam ochotę zerwać się na równe nogi i uciec, póki jeszcze mogę, ale lufa pistoletu każe mi zostać.

– Kto będzie cię opłakiwał, Autumn?

Jego pytanie i moja odpowiedź sprawiają, że popadam w odrętwienie. Oprócz Sylv nikt nie będzie po mnie płakał.

Wstaję.

– Policja będzie tu lada chwila. To będzie koniec, a ty niczego nie osiągniesz.

Patrzy na mnie ponad lufą pistoletu; kącik jego ust drga nieznacznie. Chwilę później uśmiecha się z wyższością pełnym zadowolenia, szelmowskim uśmiechem.

Kiedy pociąga za spust, moje ciało eksploduje bólem, a podłoga usuwa mi się spod nóg. Ostatnie, co widzę, to Ty, który przyklada broń do skroni, a ostatnią rzeczą, którą słyszę, są jego słowa:

– Po prostu nie chcę być już sam.

Potem strzela sobie w głowę.

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Swiatlo sloneczne jest zbyt jasne w #LiceumOpportunity

**10:49**

**CJ Johnson**

**@CadettCJJ**

Czasami nienawidze tego swiata.

**10:49**

**CJ Johnson**

**@CadetCJJ**

Ale moj brat zyje. Jesteśmy szczesciarzami.

**10:50**

## ROZDZIAŁ 25

10:50–10:53

SYLV

Na dźwięk wystrzałów kulę się i zaczynam drżeć. Otwarte gwałtownie drzwi uderzają o ścianę, a ja zaczynam krzyczeć. Krzyczę, ale Fareed przyciąga mnie do siebie i zasłania mi usta dłonią. Woń krwi i dymu jest przytłaczająca.

Do klasy wpadają uzbrojeni policjanci i krzyczą do nas, żebyśmy podnieśli ręce.

Fareed puszcza mnie powoli i robi, co mu każą. Jeden z funkcjonariuszy podnosi przesłoną kasku, ale nie opuszcza broni.

– Jesteście uzbrojeni?

– Nie, proszę pana – mówi Fareed.

Ja ledwie kręcę głową.

– Jak się tu dostaliście?

– Otworzyliśmy drzwi do auli – tłumaczy Fareed. – Mój przyjaciel i ja. To ja zadzwoniłem pod dziewięćset jedenaście z gabinetu dyrektorki – ciągnie, ale słowa przelatują obok mnie. Byłam tam, nie muszę przeżywać tego po raz drugi.

Zerkam na drzwi. Pozostali dwaj policjanci rozejrzeli się po sali i wydają się spokojniejsi. Słyszę dobiegające z korytarza dźwięki. Na dźwięk kroków moje serce bije mocniej, a zaraz potem zamiera. Może Fareed miał rację; może Tomás wiedział, co robi. Może tylko wyobraziłam sobie, że słyszę huk wystrzału. Już wcześniej zdarzało się, że nie doceniałam swojego brata, a przecież zawsze wychodził obronną ręką z każdej sytuacji.

Słyszając, że ktoś puka do drzwi, omal nie wyskakuję ze skóry.

– Panienko. – Jeden z policjantów klęka przede mną i kładzie mi rękę na ramieniu, jak gdyby chciał mnie pocieszyć. Odpycham ją i zaczynam się trząść.

– Nie. Proszę mnie nie dotykać.

– Sylv, to policja – wtrąca pospiesznie Fareed. – Już dobrze.

Funkcjonariusze rozmawiają między sobą, aż w końcu jeden z nich odwraca się i wychodzi.

– Zabierzemy was stąd. – Ten, który klęczał przede mną, wstaje. Widząc to, Fareed dźwiga się z podłogi i pomaga mi wstać.

W asyście dwóch policjantów idziemy w kierunku drzwi. Kiedy przestępuję próg, serce podchodzi mi do gardła.

Fareed ściska mnie za rękę.

Z dala od okien światło jest bardziej przyćmione. Może byłoby lepiej, gdybyśmy nic nie widzieli. Może łatwiej byłoby, gdybyśmy nie wiedzieli, co



straciliśmy.

Mrugam.

Bezwładne ciało Tomása leży oparte o ścianę. Widząc go, czuję, że kolana uginają się pode mną, a żołądek podchodzi mi do gardła.

*Tomás.*

*Brat.*

Obok niego leży Tyler. Ma zmasakrowaną twarz. Jeśli myślałam, że będę triumfować, pomyliłam się. Tu, w tym koszmarnym miejscu, czuję wyłącznie pustkę.

Kilka kroków dalej, drżąc, leży na podłodze skulona Autumn. Z mojego gardła wrywa się szloch. Otacza ją wianuszek policjantów. Jeden z nich klęka przy niej, starając się zwrócić na siebie jej uwagę. Ale Autumn nie reaguje. Odwraca się i odpycha ich od siebie. Trzyma Tylera za rękę. Twarz ma białą. Linoleum wokół niej jest czerwone od krwi.

*Przyszła tu dla nas. Dla swojego brata. Dla mnie.*

*Jednak po nas przyszła.*

.....

CLAIRE

Kiedy jeden z policjantów odprowadza CJ w stronę furgonetek, Chris wskazuje mi czarnoskórą dziewczynę, która stoi przed namiotem. Usta ma zaciśnięte w wąską kreskę, nerwowo zaciska i rozluźnia dłonie. Wiem, że podobnie jak ja jest czwartoklasistką, bo w drugiej klasie miałyśmy razem angielski; poza tym mijaliśmy się w szkole.

– Moja siostra była w klasie z twoim bratem. Dobrze się dogadywali – wykrztusza kolejne słowa. – Twój chłopak ją zabił. Zastrzelił też twojego brata.

Podejrzenia i domysły to nie to samo, co potwierdzone informacje. Mogę przestać udawać. Chwieję się na nogach. Stoję tylko dlatego, że Chris trzyma mnie za łokieć.

– Myślę, że dostał przypadkiem. Nie mógł chodzić. Kiedy wyprowadzali nas z auli, zostawili go. – Patrzy na mnie. Oczy ma równie płomienne, jak kolor włosów. – Chyba się spóźnili – dodaje ściszym głosem.

– Przykro mi z powodu twojej siostry. – To wszystko, na co mnie stać.

– A mnie z powodu twojego brata.

Słowa nie mają sensu, ale i tak kiwam głową. Chwilę później dziewczyna znika w zalewie innych twarzy. Jest obok mnie Chris i tylko jego obecności jestem świadoma, kiedy nogi odmawiają mi posłuszeństwa i upadam na ziemię.

*„Daj mi znać, jak tylko dowiesz się czegoś o stypendiach. Dzwonń nawet w środku nocy. Jestem z ciebie taka dumna”. Tracy stała przed bazą z jedną ręką*

na moim ramieniu.

Wydawała się nietykalna w swoim idealnym mundurze, z wypolerowanymi do połysku belkami porucznika. Błyszczały jej oczy i nawet włosy wyglądały idealnie. Chciałam być nią. Kiedy się przytuliliśmy, spytałam szeptem:

– Boisz się?

Roześmiała się.

– Jestem przerażona.

– Boże, ja też.

– Będzie dobrze. Opiekuj się Mattem, jasne? Teraz to ty jesteś najstarsza. W liceum będzie mu ciężko, przynajmniej przez pierwsze miesiące. Ale powiedz mu, że ma prawo się bać. Wszyscy je mamy. To część dorastania.

Chris podaje mi kubek z wodą. Mam ochotę wtulić się w chłopaka, żeby wiedzieć, że w moim życiu jest jeszcze coś stałego i bezpiecznego.

Nienawidzę się za to, że pragnę być szczęśliwa.

– Czy ty... – Chris urywa w połowie zdania. – Przepraszam. Głupie pytanie. Splatam palce z jego palcami.

– A ty?

Kręci głową.

– Nie.

– Ja też nie. – Urywam. – Ale cieszę się, że tu jesteś.

Chris zdobywa się na uśmiech.

– Zawsze tu będę.

– Wiem – odpowiadam i, o dziwo, rzeczywiście to wiem. Dzisiejszy dzień zostawia nas z tyloma pytaniami. Czy ludzie, którzy tu dziś zginęli, naprawdę się znali? Czego się obawiali? O czym marzyli? Kim chcieli być?

Ja wiem jedno: Chris zawsze będzie przy mnie.

– Mamy sporo do przemyślenia – mówię w końcu.

– Oboje – przyznaje Chris.

Ma rację, nasze relacje się zmieniły. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: kim chcemy być... kim możemy być.

– Chcę uczyć – rzucam bez zastanowienia.

Chris kręci głową i zaczyna się śmiać. W tym morzu smutku i rozpacz jego śmiech brzmi dziwnie, ale jest piękny i ma zbawienne działanie.

Do namiotu wpada dziewczyna. Widywałam ją na korytarzach, ale nie wiem, jak ma na imię. Płacze jak my wszyscy, ale kiedy staje na środku namiotu, skupia na sobie całą uwagę.

– Nie żyje. Zastrzelił się. Usłyszałam, jak mówili w radiu. – Odwraca się do policjanta stojącego przy wejściu do namiotu, ale on tylko kręci głową przepraszająco. Nie może nic powiedzieć. Ale ona może. I robi to.

– To koniec.

.....

## AUTUMN

Nie zostało nic prócz bólu. Przeplatające się przebłyski życia i głębokiej ciemności. Hałas. Wszechobecny ból.

Kiedy zamykam oczy, widzę półuśmiech Ty'a. *Kiedy mierzył do mnie z broni, uśmiechnął się tak jak wtedy, gdy mama przywiozła z Anglii pomarańcze w czekoladzie. Tak bardzo chciałam, żeby był szczęśliwy. Ale wtedy nacisnął spust.*

Gdy otwieram oczy, kręci mi się w głowie, zupełnie jakby ktoś zakręcił mną, a ja nie mogę się zatrzymać. Czuję na policzku chłód podłogi. Chcę odpuścić.

– Panienko?

Czyjaś twarz zawisa mi przed oczami.

– Słyszysz mnie?

Tysiąc noży wbija mi się w nogę. Od tego krzyku robi mi się niedobrze.

– Potrzebujemy sanitariuszy.

Nie przyjdą, myślę, bo wciąż widzę Matta leżącego między rzędami krzeseł. Nie przyjdą. Już nigdy. *Ratujcie tych, którzy mają szansę na przeżycie. Zaczniście od tego miejsca.*

Ale niebezpieczeństwo minęło. Jesteśmy bezpieczni.

Jeśli to prawda, dlaczego się tak nie czuję? Dlaczego nie mogę się ruszyć? Dlaczego ktoś krzyczy tak bardzo, że aż boli mnie gardło? Czy to ja krzyczę?

Ktoś próbuje podnieść mnie z podłogi, ale uchylam się przed dotykiem.

– Jak ma na imię? – pyta czyjś głos.

– Autumn – odpowiada inny, znajomy. – Autumn Browne.

Sylv.

– Autumn? – Znów pierwszy głos, kojący, dodający otuchy. – Chcemy ci pomóc, ale musimy cię przenieść. Najpierw unieruchomimy ci nogę.

*Nogę?* Kiwam głową, ale kiedy wyciągam ręce w stronę Sylv, one ani drgną. Nie wiem, czy kiedykolwiek się poruszały.

*Golondrina.*

Gorące łzy spływają mi po policzkach, podczas gdy czyjeś dłonie chłodzą mi czoło. Wyciągają mnie z koszmarów. Otwieram oczy i świat zapełnia się kolorami.

– Sylv... – powtarzam, żeby upewnić się, że usta są w stanie wypowiedzieć jej imię, ale ona nie odpowiada. Delikatnie głaszcze mój policzek.

Bierze mnie za rękę, bo wciąż nie pamiętam, jak się poruszać. Przyciska wargi do moich palców, a ja tak bardzo pragnę ją przytulić, że nie dbam o to, kto nas zobaczy.

Zerka w dół na moje nogi. Jej współczucie i bezradność są widoczne jak na dłoni.

Tak bardzo chciałam tańczyć, że pragnienie to zżerało mnie od środka. Byłam gotowa poświęcić dla tańca wszystko. Ale wystarczył jeden strzał, żebym się zepsuła. I już nigdy się nie naprawię.

Ty spełnił swoją obietnicę. Nie musiał mnie zabijać, żebym umarła. Wystarczyło, że opuścił broń i pociągnął za spust. A kula strzaskała mi kolano.

**Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)**

Bede czekał. Bede czekał, az bede mogl powiedziec ci ,zegnaj'. Albo moze, moze ,witaj'.

**10:53**

Jay (@JEyck32) → Kevin (@KeviiinDR)

Szkoda, ze nie wiedzialem, jak malo mamy czasu.

**10:53**

## ROZDZIAŁ 26

10:53–10:55

SYLV

Trzymam Autumn za rękę, kiedy sanitariusze kładą ją na nosze i znoszą po schodach. Wychodzimy w asyście antyterrorystów, zostawiając za sobą ciała Tylera i Tomása. To nie w porządku, że zostają tam razem – razem, ale tak bardzo osobno.

Na ustach Tomása błąka się uśmiech.

Patrząc na niego, mam wrażenie, że zaraz wstanie i pójdzie za nami.

Ale tego nie robi.

Autumn jęczy. Co chwilę traci i odzyskuje przytomność. Jej noga przypomina krwawą sieczkę i nie wiem, czy lekarze będą ją w stanie poskładać. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mogła tańczyć, czy kiedykolwiek będzie w stanie wzbić się w powietrze.

Chciałam ją zatrzymać. Chciałam być jej domem. Chciałam, żeby latała, choć w głębi duszy zawsze miałam nadzieję, że do mnie wróci.

Ale nie w taki sposób. Nie tak.

Na pierwszym piętrze korytarze zieją pustką. Zostały już tylko ciała, plamy krwi i echo krzyków, które niczym duchy nawiedzają szkołę. W drodze do wyjścia mijamy otwarte na oścież drzwi do auli. Sanitariusze opatrują rannych, a policja i detektywi zbierają dowody.

Z tej perspektywy, kiedy łańcuchy zostały przecięte, a drzwi stoją otworem, aula wydaje się mniejsza. W każdy inny poniedziałek byłoby tu gwarno; ludzie śmialiby się i rozmawiali o tym, co wydarzyło się w weekend. Drzwi otworzyłyby się, a my wysypalibyśmy się na korytarz i rozeszli do sal lekcyjnych, na hiszpański i śródsesemestralny test z historii Ameryki.

Dźwięk dzwonka sygnalizuje koniec trzeciej lekcji.

Autumn jęczy na noszach. Powieki jej drgają i chwilę później otwiera oczy.

– Wychodzimy? Jesteśmy wolni?

Ściskam ją za rękę. Chcę ją pocałować, powiedzieć jej, jak bardzo jest mi przykro i że nie tego dla niej chciałam.

Zamiast tego kiwam głową i kiedy wychodzimy na zewnątrz, oślepiiona słońcem mrużę oczy.

Zostawiamy Opportunity za sobą.

.....

CLAIRE

Głosy rodzin i ekip telewizyjnych, jęk zbliżających się i oddalających syren – wszystko to stanowi tylko tło. Kiedy pierwsza karetka odjeżdża przed szkołą, tłum rozstępuje się, żeby ją przepuścić. Uczniowie w milczeniu i bezruchu wpatrują się w główne wejście. Krążą słuchy, choć wciąż nie są to potwierdzone informacje. Smutek ustępuje miejsca uldze.

Już po wszystkim.

Lawiruję między namiotami i mundurowymi, trzymając się skraju parkingu. Tu od południowej strony jest jakby mniej policji.

Im bardziej oddalam się od centrum dowodzenia, tym mniej widzę radiowozów. Przechodzę pod policyjną taśmą. W tej części parkingu stoją wyłącznie samochody uczniów. Pamiętam te wszystkie chwile, gdy przyjeżdżała Trace, żeby zobaczyć mnie na bieżni. Pamiętam, jak jeździliśmy jej starym kabrioletem z opuszczonym dachem – ja z przodu, a Matt z tyłu. Wiatr rozwiewał nam włosy, przez co czuliśmy się, jakbyśmy latali.

Idę do lasu za szkołą. Wciąż jeszcze widzę błyski kogutów, ale słyszę wyłącznie śpiew ptaków. Nikt mnie nie zatrzymuje. Bezlistne drzewa przywodzą na myśl poczerńiałe szkielety. Matt zawsze powtarzał, że te lasy są nawiedzone. Planuje... planował wziąć nas na polowanie na duchy. Wszystkich.

*Boże, powinnam zadzwonić do siostry. Powinnam jej powiedzieć.*

*Powinnam iść do domu.*

Gdzieś daleko ktoś woła mnie po imieniu, a ciszę kolejny raz mąci wycie syren.

Chowam twarz w dłoniach i płaczę.

.....

## AUTUMN

Na zewnątrz jest zimno. Sanitariusze wynoszą mnie ze szkoły, a Sylv cały czas trzyma mnie za rękę. Na zmianę tracę i odzyskuję przytomność. To dobrze, bo w tych krótkich chwilach świadomości nie muszę się zastanawiać, kim jestem i kim powinnam być.

Nie chcę jeszcze oglądać tego świata; świata, który Ty stworzył i w końcu opuścił. Tego ranka myślałam, że mogę uciec dokądkolwiek, być kimkolwiek zechcę. Teraz wszystkie marzenia przeciekły mi przez palce i zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś poczuję się tu jak w domu.

Ale jest przy mnie Sylv. I chcę, żeby już zawsze przy mnie była. Po tym wszystkim, co straciłyśmy, zyskałyśmy siebie. Może to wszystko, czego nam trzeba.

Może to nasz czas.

Sylv jest przy mnie, kiedy mijamy tłum rodziców, policjantów, ekip telewizyjnych i tych, którym udało się ująć z życiem. Nie opuszcza mnie, kiedy sanitariusze niosą mnie do karetki. Jest przy mnie.

Jeśli teraz się poddamy, Ty wygra. Zwycięży, jeśli będziemy żyć w strachu. Jeśli zrezygnujemy z siebie. Dlatego trzymam ją za rękę najdłużej, jak mogę. Wierzę, że razem odbudujemy nasze marzenia.

Sylv pochyla się, żeby pocałować mnie w czoło. Podnoszę głowę i przyciskam wargi do jej ust. Tym jednym pocałunkiem chcę przekazać wszystko, czego nie mogę jeszcze powiedzieć. Że jest mi przykro, tak bardzo, bardzo przykro. Że mam do przemyślenia tak wiele rzeczy. To, kim byłam i kim chcę być. Ale moje serce należy do niej. I będzie cudownie, jeśli mnie zechce. Może nie mamy całej wieczności.

Ale wciąż mamy jutro.

Kiedy się odsuwa, z nieba spadają na ziemię pierwsze, puszyste płatki śniegu. A my krążymy wokół siebie niczym po orbitach.

Przygody Mei

Bieżąca lokalizacja: dom, czekam

>> Czytałam posty i tweety. Wiem, że zginęli nauczyciele. Wiem, co ludzie mówią o tacie. Ale on nauczył mnie wyczytywać nadzieję między wierszami. Dlatego im nie wierzę. Jeszcze nie.

Tata zawsze powtarzał, że na świecie jest więcej opowieści niż gwiazd na niebie. A w każdej z nich jest światełko nadziei. Dlatego uczniowie ostatnich klas puszczali w niebo lampiony – żeby rozjaśnić mrok.

Komentarze: <zablokowane>

## EPILOG

**23:59**

SYLV

Dziś wieczorem Fareed włamał się do szkoły. Chociaż została otoczona policyjnym kordonem, kiedy funkcjonariusze wrócili na noc do domów, wślizgnął się przez dach – tą samą drogą, którą próbowaliśmy się wydostać. Ale tym razem był przygotowany.

Kiedy wyszedł, wysłał wiadomość do większości uczniów czwartych klas, a my przekazaliśmy ją naszym braciom i siostram, przyjaciom, sąsiadom, znajomym. I tak nie mogliśmy zasnąć. Tak więc w środku nocy udaliśmy się do liceum Opportunity. Samochodami, rowerami, pieszo, zabierając po drodze tych, którzy nie mieli transportu.

To mógł być zwyczajny, pierwszy dzień nowego semestru, kiedy samochody spotykają się w drodze do szkoły. Kiedy uczniowie po lekcjach wysypują się z budynku. Księżyc świeci jasno na bezchmurnym niebie, oświetlając boisko, na którym stoimy.

Wszyscy.

Uczniowie i nauczyciele. Z liceum Opportunity.

Ale czegoś nam brakuje. Kiedy bierzemy się za rękę, myślimy o trzydziestu dziewięciu ofiarach i dwudziestu siedmiu rannych.

Tak wielu odeszło. Tak wielu ucierpiało.

Autumn jest operowana. Nie pojedzie do Juilliard na przesłuchanie. Może już nigdy nie zatańczy, a może za rok, kiedy wyzdrowieje, znowu spróbuje. Ojciec nie będzie próbował jej powstrzymać. Już nigdy nie podniesie na nią ręki.

Moja Autumn walczyłaby o to, żeby tańczyć, ale po tym, co się wydarzyło, niczego nie jestem już pewna.

Życie ją doświadczyło. Doświadczyło nas wszystkich. Nie należymy już do żyznej, bogatej ziemi, tak jak nie należymy do horyzontu.

Jesteśmy związani z Opportunity i może tak miało być. Zasiewamy tu nasze ziarna, które zapuszczają korzenie i rozkwitają.

Stojący po mojej lewej ręce Fareed boleśnie ściska moją dłoń. Jego wargi poruszają się w bezgłośnie modlitwie. Otwieram usta i je zamykam. Nie wiem, co powiedzieć. Patrzę, jak nasze koło rośnie, i słucham modlitw, które szybują do nieba. Ktoś przyniósł świece i każdy z nas bierze po jednej. Również za tych, których nie ma z nami.

Wyciągam rękę i przez ułamek sekundy spodziewam się poczuć dotyk stwardniałej dłoni Tomása i jego kciuk łaskoczący moją skórę. Spodziewam się, że



pociągnie mnie za włosy i szepnie: „Ukryjmy świece”.

W odpowiedzi dam mu kupa i syknę, że zachowuje się jak idiota.

*Ah Dios*, oddałabym wszystko, byle móc jeszcze raz nazwać go idiotą.

Ręka, którą czuję w dłoni, jest szczupła i silna. Dziewczyna zerka w moją stronę. Kiedyś stanęła w mojej obronie na balu pierwszoklasistów, kiedy wszystko się zaczęło. A może to zaczęło się dużo wcześniej.

Claire uśmiecha się miło. W oczach ma ból po stracie brata.

To nas do siebie zbliża.

Modlitwy dobiegają końca, zapada cisza i wszyscy spoglądają na Fareeda.

Kiedy mówi, jego akcent zdaje się podkreślać każde słowo.

– Nie jesteśmy lepsi, bo przeżyliśmy. Nie jesteśmy mądrzejsi ani nie zasługujemy na coś więcej. Nie jesteśmy silniejsi. Ale jesteśmy tutaj. Jesteśmy tu i pamięć o tym dniu nigdy nas nie opuści. Nie wolno nam o nim zapomnieć. Będziemy pamiętali rannych. I tych, którzy zginęli.

Wchodzi do środka koła, gdzie czeka na nas jego dar. Na trawie stoi trzydzieści dziewięć lampionów. Nie jest to czas na festiwal lampionów. Nie ma ogniska, pianek ani opowieści.

Jest tylko historia trzydziestu dziewięciu osób, które straciły życie. Z każdym imieniem wyczytywanym przez Fareeda jeden z uczniów bierze do rąk lampion. Kiedy wyczytuje nazwisko nauczyciela, lampion trafia do rąk któregoś z nauczycieli. Pod koniec listy na dźwięk imienia „Matt” moja sąsiadka wchodzi do kręgu.

Kiedy pada imię „Tomás”, to ja biorę do rąk biały, papierowy lampion.

Wracam do koła i podaję Fareedowi zwinięty w rulon, pomięty list, który posłuży dziś za podpałkę. Far uśmiecha się i zbliża go do ognia.

– Trzydzieści dziewięć nazwisk. Pamiętamy je dziś. Będziemy pamiętać jutro. I do końca naszych dni. A tych będzie wiele – tysiące. Sprawmy więc, by każdy z nich był wyjątkowy. Jesteśmy Opportunity i nie damy się zastraszyć. Jesteśmy Opportunity i będziemy żyć.

Papier zaczyna się tlić powoli. Mamy dość czasu, by zapalić lampiony. Iskry strzelają w niebo, rozpraszając mrok. Jeden po drugim zapalamy kolejne lampiony. Zapisane na nich słowa powoli stają się wyraźne. Pan Jameson zawsze prosił uczniów, by spisywali na cienkim papierze swoje marzenia i życzenia. My zastąpiliśmy marzenia nazwiskami.

Patrzę na imię „Tomás” i lzy napływają mi do oczu. Przez krótką chwilę jestem zupełnie sama z lampionem i moim bratem.

Papier w moich rękach rwie się do nieba. Jest na tyle ciepły, że mogę go wypuścić. Przytrzymuję go jeszcze przez moment. Kolejne lampiony szybują w niebo. Wzbijają się w mrok nad naszymi głowami, ku obietnicy nowego dnia.

Oddycham głęboko, muskam palcami cienki papier ryżowy.

I wypuszczam go z rąk.

## PODZIĘKOWANIA

Mój świat jest bogatszy dzięki historiom, a moje życie – dzięki społeczności, która mi je podarowała. Dziękuję autorom, których książki nauczyły mnie tak wiele o tym, co to znaczy być człowiekiem. Pisarzom, którzy podzielili się ze mną swymi podróżami, maszynopisami i niekończącym się wsparciem. Czytelnikom, których bezgraniczna miłość sprawia, że warto to robić. A szczególnie dziękuję:

Dahlia Adler, Sary Benwell, Corinne Duyvis i Hannah Weyh. Chłopak, który bał się być sam nie istniałby bez was. Dziękuję wam za przyjaźń, wsparcie, ekscytację, przygody, pogawędki, pokoje gościnne, serce i inspirację. Sprawiacie, że mój świat jest lepszym miejscem.

Dziękuję mojej agentce, Jennifer Uddon, która jest najbardziej zagorzałą orędowniczką książek. Mogłabym powiedzieć, że przykro mi, że płakałaś przeze mnie na autostradzie, ale to nieprawda. Dziękuję, że we mnie uwierzyłaś. Jestem taka szczęśliwa, że jesteś - ty i wszyscy w DMLA - po mojej stronie.

Dziękuję mojej wydawczyni, Annette Pollert-Morgan, która pokochała postacie z tej książki równie mocno jak ja i widzi samo sedno historii, które chcę opowiedzieć. Praca z tobą jest ni mniej, ni więcej niż spełnionym marzeniem. Dziękuję ci za zrozumienie i motywowanie mnie do bycia lepszą pisarką.

(I oby wam obu nigdy nie zabrakło wafli z syropem!).

Być częścią rodziny Sourcebooks to przyjemność i przywilej. Dziękuję wszystkim, dzięki którym czułam się tak miło przyjęta. Dominique Raccach i Toddowi Stocke za pasję i wsparcie, Sarah Cardillo, Kelly Lawler, Nicole Komaskinski, Isaiahowi Johnsonowi i Elizabeth Boyer za dbałość przy tworzeniu tej książki. Heather Moore, Beth Oleniczak i Alexowi Yeadonowi za kreatywność, entuzjazm i ogólną wspaniałość. Chrisowi Bauerle, Valerie Pierce, Helen Scott, Seanowi Murrayowi, Heidi Weiland i Sarze Hartman-Seeskin za pomoc w przyjsciu tej książki na świat. I wszystkim, z którymi miałam przyjemność mieć styczność.

Na mojej drodze spotkałam wiele osób, które pomogły mi ukształtować tę książkę; ich hojność jest zawstydzająca. Jestem taka wdzięczna Hay Farris, Caroline Richmond i Cindy Rodriguez, którzy odpowiadali na pytaniaz najrozmaitszych dziedzin, a szczególnie Alexowi Brownowi, który wspaniałomyślnie podzielił się ze mną doświadczeniem w kwestii traumy po strzelaninach. Wszystko, co zrobiłam dobrze, zrobiłam dzięki nim; wszystkie błędy są wyłącznie moją winą.

Francesca Zappia, Brenda Drake, Erica Chapman, Darci Cole, Jaye Robin Brown, Natalie Blitt i Jen Malone przeczytały różne wersje tej historii i zaproponowały bezcenne informacje zwrotne. Dziękuję za waszą dobroć

i uczciwość.

Równie bezcenne było i jest wsparcie moich niezwykłych przyjaciółek pisarek: Katherine Locke, Rebecki Conffindaffer, Maggie Hall i Giny Ciocki. Dziękuję wam za przygody w Nowym Jorku/Edynburgu/Paryżu/Atlancie, za rozjaśnianie wielu dni i za więcej, niż jestem w stanie oddać słowami.

To zaszczyt być uczestnikiem tej podróży i dzielić ją z tak wieloma utalentowanymi ludźmi. Chciałabym móc wymienić każdego z was. Dziękuję, że tu jesteście.

Specjalny okrzyk dla #TeamCupidsLC za wsparcie dla tej historii, Słodkim Szesnastkom za nasz nadchodzący debiutancki rok, i Alexowi Lidellowi, który zabrał mnie na wycieczkę samochodową do New Jersey, gdzie powstał pomysł na Chłopaka, który bał się być sam.

Na koniec podziękowania równie wielkiej wagi: wszystko to nie miałoby znaczenia, gdyby nie wsparcie moich najbliższych przyjaciół i rodziny, którzy byli ze mną od początku: Lotte, Lianowi, Hildzie i Rachael. Dziękuję też moim siostronom, siostrzeńcowi i mamie. To dla was, z miłością.

## **O AUTORCE**

Marieke Nijkamp jest gawędziarką, marzycielką, podróżniczką i maniaczką komputerową. Ma dyplom z filozofii, historii i mediewistyki, jest również członkinią We Need Diverse Books, założycielką DiversifYA i współzałożycielką YA Misfits. Mieszka w Holandii. Odwiedź jej stronę na [mariekenijkamp.com](http://mariekenijkamp.com).

## **PRZYPISY**

Opportunity (ang.) – możliwość (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza). [\[wróć\]](#)

Scholastic Aptitude Test – egzamin, którego wyniki decydują o przyjęciu na studia. [\[wróć\]](#)

JROTC (Junior Reserve Officers' Training Corpse) – program korpusów szkolenia młodzieżowych oficerów rezerwy. [\[wróć\]](#)

Amerykański polityk, który jako pierwszy otwarcie przyznał się do swojej homoseksualnej orientacji. [\[wróć\]](#)

